ŚWIATOWE ŻYCIE®

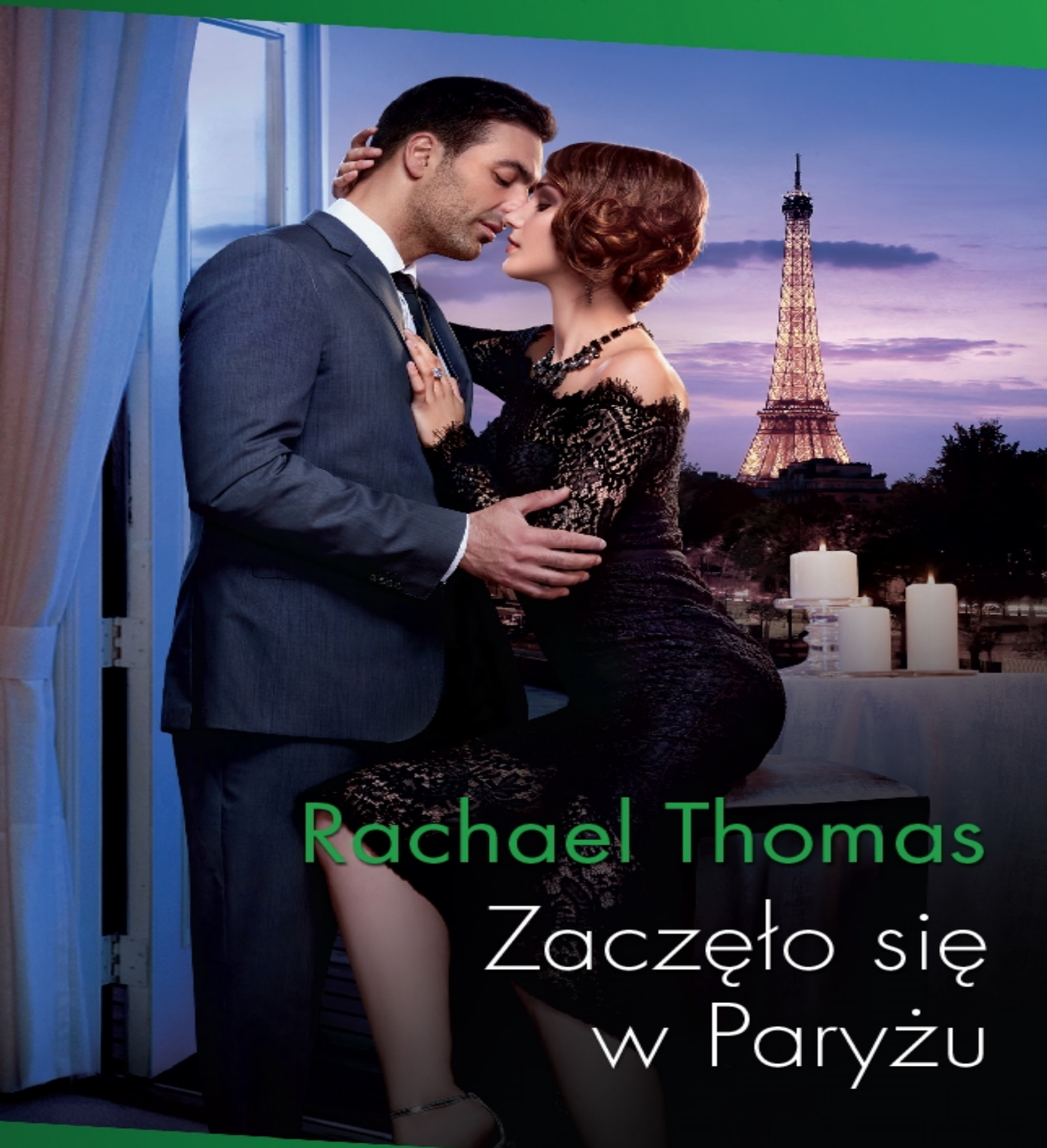

Rachael Thomas

Zaczęło się w Paryżu

HARLEQUIN®

Rachael Thomas

Zaczęło się w Paryżu

Tłumaczenie:
Agnieszka Ludwiniak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Każdego da się przekupić. Jafar Al-Shekri nie miał co do tego wątpliwości. Był gotów zapłacić Tiffany Chapelle każdą sumę pieniędzy. Po nagłej śmierci brata miał objąć władzę w pustynnej krainie Shamsumara. Musiał się spieszyć z ożenkiem, ponieważ jego brat cioteczny, Simdan, rościł sobie prawa do królestwa. Co prawda nigdy nie zależało mu na tytule szejka, ale jako człowiek honoru pragnął wypełnić wolę zmarłego brata i spełnić swój obowiązek wobec poddanych. Ze względu na swoją osobliwą profesję Tiffany Chapelle zdawała się spaść mu z nieba – była druhną na wynajem.

Wysoka szczupła kobieta w błękitnej sukni wyraźnie zorientowała się, że przyglądał jej się od dłuższej chwili. Podniosła na niego pytający wzrok, po czym, całkowicie niezmącona, dalej bez zarzutu odgrywała rolę świadkowej na ślubie Damiana Cole’a, dobrego przyjaciela Jafara. Ciemnobrązowe włosy Tiffany były upięte w wysoki kok przyozdobiony drobnymi białymi kwiatkami. Ten styl pasował idealnie do rustykalnego wystroju sali weselnej. Delikatne piegi na policzkach tylko dodawały uroku tej przedziwnej kobiecie, która mimowolnie roztaczała wokół siebie czar. Od kiedy zostali sobie przedstawieni, Jafar nie mógł przestać myśleć o jej uśmiechu, którego wspomnienie nadal go peszyło. Wmawiał sobie, że stoi przed nim

niełatwe zadanie nakłonienia zupełnie mu obcej kobiety do ślubu w zamian za korzyści finansowe. Jednocześnie nie mógł zaprzeczyć temu, że Tiffany po prostu go pociąga.

Zdziwiło go, że Damian i jego narzeczona, która była miłością z jego dzieciństwa, zdecydowali się zapłacić komuś za odgrywanie druhny na ślubie. Podobno wybór był podyktowany tym, że przyjaciółki przyszłej żony były gotowe pobić się o tę rolę. Jafar zatrudnił prywatnych detektywów, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczej Tiffany Chapelle.

Zdawało się, że jej życie miłosne ograniczało się do udziału w ceremoniach ślubnych klientów, wśród których znalazło się wiele znanych i bogatych osób. Skoro zarabiała czymś takim na życie, powinna być bardziej skłonna przyjąć jego niecodzienną propozycję. Co jednak ważniejsze, była pogrążona po uszy w długach. Do tego stopnia, że musiała sprzedać mieszkanie i zatrzymać się u siostry. Nie miał na razie pojęcia, jak wpędziła się w aż takie kłopoty finansowe, ale on mógł tylko skorzystać na jej przejściowych problemach. W końcu udawanie jego żony przez kilka miesięcy mogło nieźle podreperować jej budżet.

Para młoda rozpoczęła swój pierwszy weselny taniec. Nauczony doświadczeniem z innych ślubów w Europie, tak odmiennych od tych w jego kręgu kulturowym, wiedział, że jako świadek powinien niebawem zaprosić na parkiet druhnę. Zamierzał wywiązać się z tego zadania, tym bardziej że taniec nastręczał okazję, by rozpocząć pertraktacje z Tiffany.

Przyglądał się wirującym nowożeńcom. Zacisnął zęby na widok Damiana, na co dzień władczego i bezlitosnego biznesmena, który wpatrywał się z czułością w małżonkę. Powinien się cieszyć z jego szczęścia, ale przywodziło mu na myśl obłudę Nieshy. Przyrzeczono mu ją na żonę, kiedy jeszcze byli dziećmi. Zawsze darzył ją sympatią, która przerodziła się w coś, co wydawało mu się miłością. Był gotów ją poślubić, ale w międzyczasie ona upatrzyła sobie innego mężczyznę o znacznie wyższym statusie społecznym. Jafar był wtedy zaledwie dalekim w kolejce do tronu synem władcy Shamsumary.

Pomyślał o bracie, którego strata była dla niego takim ciosem. Zawsze otaczał go opieką i chronił przed wybuchami gniewu ojca, przez którego twarde i niesprawiedliwe rządy poddani żyli w nędzy i rozpaczy. Malek robił wszystko, żeby odzyskać zaufanie ludności. Jafar musiał kontynuować jego dzieło.

– Czas najwyższy dołączyć do tańca. – Karcący, niemniej jednak powabny głos druhny wyrwał go z zamyślenia.

– Wyszedłem z założenia, że wszyscy chcą się najpierw nacieszyć widokiem pary młodej. – Przeniósł na nią wzrok.

Jej jasnoniebieskie oczy rzuciły mu tak intensywne spojrzenie, że nie miał wątpliwości co do drzemiących w niej pokładów namiętności. Od pierwszego zetknięcia z Tiffany, zaledwie wczoraj, rosło w nim podekscytowanie. Wydawała mu się objawieniem, jakby nagle zobaczył na niebie kometę przepowiadającą lepsze jutro. Czy cieszył się tak na myśl, że ukróci starania brata ciotecznego o tron

Shamsumary i ocali swoich poddanych? Czy po prostu czuł, że zbliża się moment, w którym ujmie tę przedziwną kobietę w ramiona i poprowadzi ją w tańcu?

– A już wydawało mi się, że mnie pan unika – powiedziała zadziornie, jakby zachęcała go do podjęcia gry. Miał przed sobą kobietę, która wiedziała, jak korzystać z życia.

– Trudno to nazwać unikaniem. Chciałem tylko pozwolić pani na spokojne wykonywanie pracy. Tym się właśnie pani zajmuje, prawda? Druhna na wynajem? – Pogawędka szła mu tak gładko, że aż go to zaskoczyło. Jednak w grę wchodziły sprawy najwyższej wagi i nie mógł pozwolić, by wzięła nad nim górę słabość do tej pięknej kobiety. Jej oczy rzucały mu wyzwanie.

– Chyba potępia pan mój zawód. – Przygryzła zmysłowe usta. Patrzyła na niego gniewnie, a jej oczy błyszczały niczym sople w słońcu. Przypomniało mu się, jak zawsze fascynowały go mroźne zimy, które spędzał w szkole z internatem w Anglii. – Czy to rażące, że pobieram opłaty za organizację ślubów i odgrywanie świadkowej?

– Miałem dziś wątpliwą przyjemność poznać przyjaciółki panny młodej i teraz rozumiem, dlaczego czasem lepiej znaleźć kogoś neutralnego.

– Ale w pańskich oczach to i tak okropne, że daję się wynajmować jako druhna. Potępia mnie pan. – Próbowała go sprowokować i przekonać się, czy odważy się przytaknąć. Odpuścił i zamiast tego z uśmiechem ujął jej dłoń. Z jej oczu biło zdziwienie. Zanim zdążyła

zaprotestować, poprowadził ją na parkiet. Dookoła rozległy się brawa zgromadzonych gości.

Przyciągnął ją lekko ku sobie. Uczucie bliskości jej szczupłego ciała i zapach lekkich kwiatowych perfum, który przywodził na myśl angielski ogród, działały na niego pobudzająco. Położył dłonie na jej talii. Powolne falowanie jej bioder w rytm muzyki coraz bardziej rozpalało w nim pożądanie. Co najlepszego się z nim działo? Przez nią tracił nad sobą kontrolę. Pragnął jej, nie było co do tego wątpliwości, ale nie tylko fizycznie. Wyobrażał ją sobie u swojego boku, on, który tak dawno temu wyparł w sobie potrzebę bycia na stałe z jakąkolwiek kobietą. To mogło okazać się zgubne w skutkach. Próbował zagłuszyć myśli i z dwojga złego oddać się raczej ogarniającej go żądzy.

– A więc mnie pan potępia, tak? – Ostry ton jej głosu przywrócił go do rzeczywistości. Lepiej, by nie roztrząsał teraz wspomnień o utraconej miłości i zdradzie Nieshy. Nie należało komplikować sobie życia wracaniem do bolesnej przeszłości.

– Wcale nie, jest wręcz na odwrót – wyznał łagodnym głosem, patrząc jej prosto w oczy.

– Jak to? – Przepiękne oczy Tiffany wyrażały szczere zaciekawienie.

– Nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety takiej jak pani, która podchodziłaby zdroworozsądkowo do ślubu i nie dała się ponieść emocjom. – Uśmiechnął się, widząc, jak ze zdziwieniem przysłuchuje się jego słowom.

– To moja praca, panie Al-Shehri. – Spojrzała na niego z lekką podejrzliwością. – Dostaję pieniądze za to, żeby panna młoda wspominała dzień ślubu jak najlepiej.

– A więc ma pani silne poczucie obowiązku? – podchwycił temat. Chciał się dowiedzieć o niej jak najwięcej, zanim złoży jej propozycję aranżacji małżeństwa. Prywatni detektywi potrafili zgromadzić sporo informacji, ale zupełnie inaczej było poznać kogoś osobiście.

– Z jakiegoś powodu z panem tańczę. – Uśmiechnęła się tak otwarcie, że odpowiedział jej tym samym, chociaż nie chciał pozwalać sobie na razie na zbytnią przyjacielskość.

– Nie wiedziałem, że to dla pani aż taka tortura. – Prowadził ją w tańcu tak, żeby znaleźli się na skraju parkietu, obok wyjścia z namiotu weselnego. – Może zaczerpniemy trochę powietrza?

– Próbuje mnie pan odciągnąć od obowiązków, tak? – sprawdzała go.

Jafar rzucił spojrzenie w stronę złączonych w tańcu nowożeńców.

– Chyba na razie nie ma pani nic pilnego do zrobienia. Państwo młodzi są sobą tak zaabsorbowani, że świat dookoła mógłby nie istnieć.

Nutka irytacji w surowym głosie Jafara nie umknęła jej uwadze. Zresztą, czuła, że przygląda jej się krytycznie cały dzień. Było to dla niej tym bardziej dotkliwe, że już wczoraj coś ją w nim zaintrygowało. Coś, co przypomniało jej, jak bardzo pragnęła czyjejś bliskości, mimo że dawno przestała wierzyć w miłość. Jego badawcze spojrzenie i usta

wykrzywione raz po raz w grymasie wprawiały ją w zakłopotanie. Z marnym skutkiem próbowała nie zważać na te objawy niezadowolenia. Jeszcze trudniej przychodziło jej ignorowanie tego, jaki jest przystojny. Jafar był wysoki, miał ciemniejszą cerę i egzotyczną urodę. Wiele kobiet na weselu wodziło za nim wzrokiem. Wiedziała, że nie może pozwolić sobie na flirt w pracy, chociaż byłoby to miłą odskocznią od zmartwień. Przeraziło ją, że pozwala sobie na takie myśli. Były skutkiem porad Lilly, jej najlepszej przyjaciółki. Twierdziła, że szybki numerek uleczyłby ją ze złych wspomnień o byłym chłopaku. Jednak to byłoby wbrew jej zasadom. Zresztą, pewnie właśnie dlatego były się nią znudził.

– Skąd ten cynizm w głosie? – zapytała, podnosząc na niego wzrok. Musiała przysłonić oczy dłonią, gdyż mimo późnego popołudnia, letnie słońce prażyło dość mocno. Być może w tej chwili małżeństwo wydawało jej się taką samą mrzonką, jak jemu, ale była świadoma, że właśnie przez takich mężczyzn straciła wiarę w związki.

– Pani Chapelle, czy wierzy pani w prawdziwą miłość? – Przeszywał ją ostry wzrok jego szmaragdowych oczu, które kontrastowały z głęboką czernią włosów. Odbiegał od jej wyobrażeń o szejkach władających dalekimi, pustynnymi krainami.

Zawirowało jej w oczach. Zadał to pytanie zjadliwym tonem. Nie miała złudzeń co do jego powierzchownego podejścia do kobiet. Zresztą słyszała, jak wcześniej sama

panna młoda plotkowała z przyjaciółkami o jego ciągłych podbojach.

– Właściwie to nie wierzę. – Nie chciała dać po sobie poznać słabości. – Oczywiście, nie chwalę się tym pannom młodym, dla których pracuję.

Jafar patrzył na nią z taką intensywnością, że ledwo łapała oddech, ale nie miała zamiaru dać za wygraną i strachliwie spuścić wzroku. To tylko sprowokowałoby go do jeszcze śmielszych poczynań. Ledwo o tym pomyślała, skarciła się w głowie. Jakim cudem ktoś jego pokroju mógłby się nią zainteresować? Miała dwadzieścia pięć lat i nie znała rozkoszy płynącej ze zbliżenia między mężczyzną a kobietą. W swoim uporze chciała poczekać z tym do ślubu.

– Lubię panią, pani Chapelle – powiedział, odwracając od niej wzrok. Słowa, które wypowiedział chwilę później, wywołały w niej poczucie skrajnej dezorientacji. – To chyba ważne, żeby małżonkowie się lubili, nieprawdaż?

Spojrzała na linię jego szerokich ramion, zastanawiając się, czemu ten do bólu pewny siebie mężczyzna wypowiada tak zagadkowe myśli, nie śmiejąc spojrzeć jej w twarz. Wyciągnęła dłoń w stronę rosnącego nieopodal krzaku róż, czując pod palcami kojącą miękkość pąków.

– To prawda. Małżeństwo bez przyjaźni ma małe szanse na przetrwanie.

Najlepszym tego dowodem byli jej rodzice. Ich wieczne kłótnie, po których w domu zalegała grobowa cisza. Uważała taki stan rzeczy za normalny, dopóki nie odkryła,

że życie rodzinne u jej znajomych ze szkoły potrafiło wyglądać zupełnie inaczej. Wtedy obiecała sobie, że jej małżeństwo będzie pełne miłości.

– Dobrze, że się co to tego zgadzamy.

– Dlaczego to dobrze? – Jeszcze chwilę temu mówił o przyjaźni i małżeństwie w sensie ogólnym, teraz zachowywał się, jakby to dotyczyło bezpośrednio ich samych. Zaniepokoiło ją to.

– Nawet bardzo dobrze. – Przysunął się bliżej. Omiótł ją egzotyczny zapach jego wody kolońskiej, tak jak jakiś czas czemu na parkiecie. Przynajmniej tym razem nie była przyciśnięta do jego ciała i nie czuła każdego jego ruchu. Robiło jej się gorąco, kiedy był tak blisko. – Dlatego, że chciałbym skorzystać z pani usług.

– Bierze pan ślub? – zapytała drżącym głosem.

Wydało jej się to nieprawdopodobne. Lista kobiet, które w sobie rozkochał, by porzucić je równie szybko, była długa. Dziwne, że postanowił się nagle ustatkować. Jak to zwykle miała w zwyczaju, sprawdziła świadka w internecie. W kilka minut dowiedziała się o nim wystarczająco, by mieć się na baczności : Jafar Al-Shekri, kobieciarz bez skrupułów, z dnia na dzień odziedziczył tron pustynnego królestwa – Shamsumary. Wbrew niej samej coś ją do niego przyciągało, ale nie na tyle, żeby pójść za poradą Lilly i przeżyć gorący romans po rozstaniu z byłym. Nie czuła się na to gotowa, tym bardziej że tamten rzucił ją, ponieważ chciała poczekać z pierwszym razem do ślubu.

– Powiedzmy.

Twardy ton jego głębokiego głosu przywołał ją do porządku. Jak mogła niemalże o nim fantazjować? Jej oczy skrzyżowały się z jego dziwnie rozpalonym spojrzeniem. Tyle wystarczyło, by jej serce zaczęło bić jak szalone.

– I chce pan, żebym zorganizowała pański ślub i była na nim druhną?

Przyglądał jej się krytycznie, jakby próbował przeprowadzić szybki rachunek zysków i strat.

– Nie, chcę pani zapłacić za bycie panną młodą.

Słowa uwięzły jej w gardle. Ku swojemu przerażeniu usłyszała po chwili, jak z jej ust wydobywa się bezwiednie nerwowy śmiech.

Jafar zamarł. Jak mogła tak zwyczajnie zbyć go śmiechem? Nie wiedziała, z kim ma do czynienia?

– Za dużo pan wypił – skomentowała. W kącikach jej ust tlił się niepokorny uśmiech, który intrygował go u niej od samego początku.

– Wiem, co mówię – wycedził, gotowy wyciągnąć asa z rękawa. – Ja z pewnych powodów potrzebuję małżonki, a pani potrzebuje sporo pieniędzy, żeby pokryć długi.

Spoglądała na niego podejrzliwie. Ciemniejsze obwódki jej tęczówek kojarzyły mu się z linią oceanu, który wyznaczał jedną z granic jego królestwa. W bladoniebieskim odcieniu oczu kryła się utajona wrogość, nieprzewidywalna niczym warunki pogodowe na pustyni.

– Widzę, że nie tylko ja pana sprawdziłam – rzuciła zgryźliwie.

– Przezorny zawsze ubezpieczony.

– I czego się pan o mnie dowiedział? – Podparła podbródek kciukiem i położyła palec na ustach. Ten gest zastanowienia wyzwolił w Jafarze przypływ pożądania. Napór pomalowanego na czerwono paznokcia tworzył lekkie wgięcie w jej miękkich wargach. Promienie słoneczne rzucały złociste refleksy na jej włosy i podkreślały jej piegi. Pragnął jedynie przyciągnąć ją mocno ku sobie i pocałować, a następnie zabrać ją do pokoju hotelowego i wejść w posiadanie jej ciała. Czuł, że w potrzebie uprawiania z nią miłości tu i teraz było coś pierwotnego i zwierzęcego, nad czym nie potrafi zapanować. Jednak wiedział też, że dla pomyślnego obrotu sprawy, przynajmniej na razie musi się zachowywać tak neutralnie, jak się da.

– Myślę, że pan zmyśla. – Jej słowa wyrwały go z erotycznego rozmarzenia.

– Ma pani ogromne długi, a co gorsza, pani siostra również jest w tarapatach finansowych przez pani szwagra.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Skąd pan to wszystko wie?

– Zatroszczyłem się o to. – Zbliżył się do niej o kilka kroków. Przebywanie tak blisko niej wystawiało go na próbę. – Wiem, jakiej kwoty pani potrzeba.

– A więc mam ślubować miłość, wierność i tak dalej za pieniądze?

– I tak dalej, zgadza się. – Przypomniało mu się, z jaką nadzieją w głosie Damian wypowiadał te słowa przed swoją

małżonką. On miał przed sobą obcą osobę, o której wiedział tyle, że wzbudza w nim większe pożądanie niż jakakolwiek inna kobieta.

– Dlaczego miałabym przystać na tak niedorzeczną propozycję? – Przyjęła pozycję obronną, krzyżując ramiona poniżej klatki piersiowej, przez co jej biust zarysował się wyraźniej pod sukienką. Walczył z rozpierającym go pożądaniem. Wiedział, że musi się opanować. W rękach Tiffany leżała przyszłość Shamsumary.

Jeśli odrzuci jego propozycję, Simdan będzie miał pełne prawo zakwestionować jego zdolność do objęcia władzy. Nie miał czasu, by szukać żony w konwencjonalny sposób. Zresztą, nie potrzebował małżonki z prawdziwego zdarzenia, była mu niezbędna jedynie panna młoda. Jego siostra była w ciąży z pierwszym dzieckiem i miał zamiar ustanowić go prawowitym spadkobiercą tronu.

– Z dnia na dzień wyciągnę panią i pani siostrę z tarapatów finansowych, jak również zapewnię pani z nawiązką środki do życia po ślubie. Ślub odbyłby się za dwa tygodnie.

– Nie ma mowy, żebym zawarła ślub dla pieniędzy. To niedopuszczalne – powiedziała zdecydowanym tonem.

Jafar nie spodziewał się natychmiastowej zgody. Ta wręcz by go zaniepokoiła. Jednak w świetle jej opłakanej sytuacji życiowej nie przewidywał też tak nieugiętej odmowy.

– Jak to możliwe, że osoba zawodowo zajmująca się organizacją ślubów jest tak przeciwna małżeństwu? –

zadrwił z niej, z satysfakcją widząc po jej reakcji, że uderzył w czułą strunę.

– Dlaczego tak pan twierdzi? – rzuciła nerwowe pytanie.

– Kobieta, która woli na zawsze pozostać w roli druhny, ma coś do ukrycia.

Miał ochotę poprawić niesforny kosmyk włosów, który wydostał się z jej niskiego koka, ale się powtrzymał. Jej twarz zastygła w gniewie. Tak bardzo chciał móc scałować oburzenie z tych ust.

– Tylko mężczyzna pańskiego pokroju mógł sobie ubzdurać, że pannę młodą można kupić.

– Czyli jaki mężczyzna?

Tiffany kipiała ze złości. Za kogo się miał, składając jej taką propozycję? Co gorsza, przez ułamek chwili ten pomysł wydał jej się do zaakceptowania. Zrobiłaby wszystko, żeby uwolnić siostrę, Bethany, od zmartwień. Siedem lat temu wyszła za hazardzistę, który wpędził rodzinę w poważne problemy finansowe, po czym od niej odszedł.

– Taki, któremu się wydaje, że wszystko można kupić – wycedziła oskarżycielskim tonem i odwróciła się na pięcie.

– Czy naprawdę może sobie pani pozwolić na to, by tak bezmyślnie odrzucić moją propozycję? Pani siostrze naprawdę przydałaby się pomoc.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Nie mam pojęcia, skąd pan tyle o mnie wie, ale i tak pańska propozycja jest uwłaczająca.

– Nie będzie pani moją własnością, pani Chapelle. Zależy mi jedynie na tym, żeby udała się pani ze mną do Shamsumary i wzięła ze mną ślub. Pozostaniemy obcymi sobie ludźmi.

– Co za bezczelność! Brak mi słów.

– Chyba rzadko kiedy coś tak panią gorszy. – Z jej ust wydobył się pełen udręki pusty śmiech. Jafar kontynuował natarcie: – Wiem też, że byłaby pani zdolna do każdego poświęcenia dla siostry i jej córeczki.

Znalazł jej piętę Achillesa. Przez burzliwy rozwód rodziców i ciągły niepokój czteroletnia Kelly z wesołego brzdąca przeobraziła się w cichutkie, zastraszone dziecko. Tiffany bardzo się o nią bała, tym bardziej że siostrzenica przypominała jej ją samą z dzieciństwa.

– Jak pan śmie mieszać w to niewinne dziecko?

– Przemyśl to, Tiffany. – W impertynencki sposób przeszedł na „ty”. Na dźwięk swojego imienia w jego ustach z jednej strony się wzdrygnęła, a z drugiej strony przebiegł ją przyjemny dreszcz. – Czekam na ciebie jutro po śniadaniu w tym samym miejscu. Jestem pewien, że podejmiesz słuszną decyzję.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tiffany przewracała się z boku na bok całą noc, nie mogąc zasnąć. Była wstrząśnięta tym, że Jafar chciał ją przekupić w takim zdrożnym celu. Co gorsza, mimo to jego obecność działała upajająco na jej zmysły. Przerażały ją własne myśli, które niebezpiecznie krążyły cały czas wokół namiętnych pocałunków i pieszczot z jego udziałem.

Rano podjęła decyzję – przyjmie propozycję, ale na własnych zasadach. Ubrała się w czarną letnią sukienkę, jedyną, którą miała w małym plecaku, i zarzuciła na ramiona skórzaną kurtkę. Rześkie powietrze wypełniał zapach kwitnących róż. Na tarasie nie było śladu po Al-Shekri. Spojrzała na zegarek. Była spóźniona, czego człowiek pokroju Jafara na pewno nie tolerował. Zmroziło jej krew w żyłach. Zmarnowała jedyną szansę, żeby pomóc Bethany i Kelly.

Odwróciła się i z ulgą zobaczyła, że Jafar zmierza w jej stronę. Miał na sobie dopasowany garnitur, który układał się miękko na szerokich ramionach i zgrabnych biodrach. Był niewątpliwie nader seksownym mężczyzną, chociaż Tiffany nadal usiłowała udawać sama przed sobą, że wcale tego nie zauważa.

– Kawa czy spacer? – zapytał, omiatając ją wzrokiem od stóp do głów.

No tak, jej sukienka była zapewne nie na miejscu w oczach szejka. Dała mu kolejny powód, by ją potępiać.

– Jestem źle ubrana na spacer, więc kawa.

– Zgoda – przytaknął, wskazując jej dłonią drogę do stolików na tarasie.

Szła kilka kroków przed nim i czuła na sobie jego intensywny wzrok, który zdawał się przenikać przez jej ubrania. Zaczęła cała drżeć, jakby z zimna, mimo że jej ciało wypełniało przyjemne ciepło, jak po łyku dobrej brandy.

Natychmiast wybiegł ku nim ochoczo kelner i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jaki wysoki musi być status szejka. Doświadczyła luksusu na ślubach ludzi, dla których pracowała, ale Jafar zdawał się przewyższać bogactwem ich wszystkich.

– Stolik dla dwojga, z dala od innych gości – rzekł twardo, nie bawiąc się w takie ceregiele jak „proszę” czy „dziękuję”.

– Proszę tędy, Wasza Wysokość. – Kelner zaprowadził ich do stolika pod pergolą obrośniętą krzewami róż.

Tiffany próbowała się uspokoić, patrząc w dal na zachwycający ogród w stylu angielskim, jednak była boleśnie świadoma złowieszczej obecności Jafara. Nie miała wyboru, musiała przyjąć propozycję przez wzgląd na siostrę, nad którą wisiała groźba zajęcia mieszkania przez komornika.

– Przejdę do sedna – zamilkła na ułamek sekundy, chcąc zebrać myśli.

Tyle mu wystarczyło.

– Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą. – Spojrzała na niego, doszukując się prześmiewczości w zielonych oczach, ale jego oczy wyrażały jedynie determinację.

– Może mnie pan wynająć w roli panny młodej wyłącznie, jeśli przystanie pan ma moje warunki.

Prawie się zakrztusiła, wypowiadając te słowa. Tyle razy obiecywała sobie, że jej małżeństwo będzie owocem prawdziwej miłości. Chłopak zerwał z nią, oskarżając ją o oziębłość. Dopiero kiedy odszedł, zrozumiała, że nie kochała go na tyle głęboko, żeby przeżyć z nim swój pierwszy raz. Zawsze marzyła o tym, że odda się jedynie mężczyźnie, z którym będzie chciała spędzić resztę życia.

– Pani warunki?

– Tak, moje warunki. – Podniosła dumnie czoło. – Chyba nie liczył pan na to, że zaakceptuję wszystko, co mi pan podsunie?

– Ani trochę. – Skrzyżował ramiona i spojrzał na nią rozognionymi oczyma, aż zrobiło jej się gorąco. – Jakie są pani warunki?

Tym razem jego głos zdradzał rozbawienie. Niewątpliwie nie przywykł do tego, żeby ktoś cokolwiek mu dyktował. Nie miała zamiaru tak po prostu mu ulec. Musiała zachować godność.

– Zaraz do tego przejdę, ale najpierw muszę wiedzieć, dlaczego potrzebuje pan znaleźć żonę w trybie pilnym i dlaczego wybór padł na mnie.- Rzuciła mu harde spojrzenie. – Ma pan coś na sumieniu, panie Al-Shekri?

– Mów mi Jafar – odparł, niewzruszony jej wyrzutem. – Pertraktujemy kwestię ślubu, więc wolałbym, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Tak będzie mniej bezosobowo, zgodzisz się?

Już miała rzucić mu jakąś zjadliwą odpowiedź, ale ugryzła się w język. Kelner niósł kawę.

– A więc? – zapytał, kiedy znowu byli sami. – Zgoda, Tiffany?

Położył szczególny nacisk na jej imię. Jego egzotyczny akcent nadawał pieszczotliwy ton każdej sylabie. Serce zaczęło jej walić jak szalone. Podniosła na niego wzrok. Nie mogła pozwolić, by poczuł nad nią wyższość.

– Oczywiście, Jafarze.

Wymowa jego imienia przychodziła jej naturalnie. Wyprostowała się dumnie na krześle, pragnąc stwarzać wrażenie opanowanej. Udawało jej się, dopóki się do niej nie uśmiechnął. Jedna po drugiej uderzały ją kolejne fale gorąca.

Jafar przyglądał się wypiekom na twarzy Tiffany, które tylko dodawały jej uroku. Zapewne nie chciała się dać poznać od tej strony. Pod twardą skorupą kryła się pełna namiętności, a jednocześnie nieśmiała kobieta. Nie łączyło ich nic oprócz tego jednego: pociągał ją tak silnie, jak ona pociągała jego, chociaż nie miał zamiaru się z tym zdradzać.

– Czego chciałabyś się dowiedzieć, Tiffany?

Spojrzała na niego, po czym szybko, płochliwie odwróciła wzrok. Intrygowała go. Ich małżeństwo zapowiadało się

o wiele ciekawiej, niż się spodziewał.

– Dlaczego mężczyzna taki jak ty miałby się ożenić z zupełnie obcą kobietą po dwóch tygodniach znajomości? – zadała pytanie bez ogródek. Na swój sposób podziwiał jej szczerość.

Zatrzymał wzrok na zieleni ogrodu, myśląc o bracie i jego żonie, którzy zginęli tragicznie w wypadku awionetki. Zawsze miał na uwadze dobro Shamsumary, ale nigdy nie zależało mu na władzy, która tak niespodziewanie przypadła mu w udziale.

– Po nagłej śmierci w rodzinie odziedziczyłem tytuł szejka pustynnego królestwa, do którego rości sobie też prawo mój brat cioteczny, panujący nad sąsiednią krainą. Sprawuje rządy terroru, tak jak kiedyś mój ojciec w Shamsumarze. Nie pozwolę na to, żeby moi poddani znów żyli w strachu i biedzie.

Przyglądał się jej twarzy, na której odmalowywało się zagubienie. To, co mówił, musiało brzmieć dla niej surrealistycznie. Czy poradziłaby sobie w roli małżonki szejka?

– Zdaje mi się, że potrzeba ci kogoś więcej niż zwyczajnej panny młodej – zaczęła myśl, sącząc kawę. – Potrzeba ci żony z prawdziwego zdarzenia. Takiej, która nie tylko będzie nosiła tytuł królewski, ale też wyda na świat potomka. Nie mylę się?

Jej domysły go zbulwersowały. Być może była sprytniejsza, niż mu się wydawało.

– Tak, kobieta, którą poślubię, będzie nosiła miano księżniczki. Tak, zwyczajowo spłodzenie potomka jest głównym celem małżeństwa, ale nie tym razem. Moja siostra jest w ciąży z pierwszym dzieckiem. Według zasad dziedziczenia w moim królestwie jej dziecko będzie pierwsze w kolejce do tronu, dopóki ja nie będę mieć dzieci. Tego oczywiście nie planuję.

– Czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego nie weźmiesz za żonę kobiety ze swoich stron?

– Nie chcę wiązać się przysięgą, której nie dałoby się łatwo zerwać. Jestem zmuszony do zawarcia małżeństwa, ponieważ w Shamsumarze tylko żonaty władca jest postrzegany jako prawowity. Simdan, mój brat cioteczny, bez wątpienia niebawem zakwestionuje moje prawo do tronu. Zależy mu na wzbogaceniu się na złożach ropy w mojej krainie.

– A gdybyś wziął ślub?

– Simdan został niedawno ojcem. Jego córka jest potencjalną dziedziczką. Jeśli wezmę ślub i ogłoszę dziecko siostry spadkobiercą, będzie musiał porzucić nadzieje o przejęciu władzy.

– Kiedy wypada oczekiwany termin porodu?

– Pod koniec października.

– A do tego czasu? Co ze mną? – Wyczuł panikę w jej głosie.

– Wymagam od ciebie jedynie, żebyś udawała pannę młodą. To będzie małżeństwo na papierku. Oczywiście nieskonsumowane, bo, jak już mówiłem, spadkobiercą

zostanie mój siostrzeniec albo siostrzenica. – Patrzyła na niego bojaźliwie. Wiedział, co sobie myśli. Trzy miesiące to sporo czasu. Wszystko może się zdarzyć.

– Nie możesz po prostu mianować dziecka spadkobiercą już teraz? – Odepchnęła od siebie filiżankę z kawą, jakby chciała dać mu znać, że to koniec rozmowy.

Nie mógł na to pozwolić. Zresztą, czy zdążyła zapomnieć, że jest przyparta do muru podobnie jak on?

– By objąć władzę przekazaną mi w testamencie przez brata, muszę się ożenić przed świętem Shamsa, czyli równo za dwa tygodnie. W innym wypadku mój brat cioteczny będzie miał pełne prawo pretendować od tronu. – Tak jak wczoraj, wybuchła śmiechem. Powstrzymał się od złośliwych komentarzy. Jak mogła tak z niego szydzić, kiedy jej los był równie niepewny? – Następnie muszę pozostać władcą przez co najmniej dwa lata.

– Dwa lata?

– Będziesz zobowiązana zostać w Shamsumarze jedynie do narodzin dziecka. W świetle prawa, musimy oficjalnie pozostać małżeństwem przez dwa lata. Oczywiście, będę ci z tego tytuły wypłacał pokaźne sumy pieniędzy.

– I wydawało ci się, że ze względu na charakter mojej pracy i beznadziejną sytuację finansową będę na tyle zdesperowana, żeby przystać na tę ofertę? – Rozbawienie w jej glosie nie miało w sobie nic złośliwego, ale wcale go to nie udobruchało.

– Grożąca twojej siostrze eksmisja to dość poważna sprawa, ale w takim razie... – Nie dokończył zdania,

pozwalając jej się domyślić, że jego cierpliwość się kończy i jest gotów wycofać się z propozycji. To było dobre posunięcie. Przypatrywała mu się w milczeniu. Dało się między nimi wyczuć narastające napięcie.

– Za dużo pan o mnie wie, panie Al-Shekri. – Oschłość jej tonu podpowiadała mu, że znów uderzył w jej czuły punkt.

– Chyba znamy się już trochę za dobrze, żeby bawić się w te formy grzecznościowe, Tiffany. – Napawał się widokiem ogników złości w jej oczach. Zniżył głos: – Jesteśmy przecież niemalże zaręczeni.

– Nie tak szybko. Nie przedstawiłam jeszcze swoich warunków. – Podziwiał jej odwagę. Uwielbiał wyzwania. Nienawidził sługusów, którzy godzili się na wszystko wyłącznie dlatego, że był wysoko postawiony.

– Słucham.

Rozsiadła się wygodnie i dumnie uniosła głowę. Miała w sobie tyle przekory, co nieokiełznany ogier. Nie mógł się doczekać, kiedy ją poskromi. Wtedy stanie się niczym jeden z jego pięknych tresowanych sokołów, które mimo dzikiej natury zawsze do niego wracały. Nagle się opamiętał. Skąd wzięło się w nim nieoczekiwane pragnienie, żeby jakaś kobieta chciała dzielić z nim życie?

– Musisz mi zapłacić z góry. Do końca dnia na moim koncie ma się znaleźć pół miliona funtów. Druga transza ma trafić na konto w dniu ślubu.

– Masz to jak w banku. Coś jeszcze?

Tiffany spojrzała na niego zszokowana. Czy naprawdę zgodził się na wypłacenie jej tak niebotycznej sumy bez

zmrużenia okiem? Czy był przyzwyczajony do wydawania pieniędzy lekką ręką? Z drugiej strony, darowanemu koniu w zęby się nie zagląda. Sprostanie tak osobliwemu zadaniu jak podszywanie się pod pannę młodą pozwoli jej zapewnić stabilną przyszłość Bethany i Kelly.

– Chcę dalej prowadzić firmę.

– Podpisałaś już umowy na najbliższy czas?

Tak naprawdę nie wzięła żadnego zlecenia na najbliższe sześć tygodni, ponieważ Kelly kończyła przedszkole i po wakacjach zaczynała szkołę. Tiffany chciała spędzić z dziewczynką jak najwięcej czasu, żeby czuła się pewniej przed pójściem do pierwszej klasy. Starała się być dla niej jak najlepszą ciocią. Jak się teraz okazywało, nie będzie jej dane przekonać się, jak to jest być nie tylko ciocią, ale prawdziwą żoną i matką. Jednak musiała na to przystać. Nie wybaczyłaby sobie zaprzepaszczenia takiej szansy na rozwiązanie wszystkich problemów siostry za jednym zamachem.

– Następne wesele wypada na początku września. Będę musiała od czasu do czasu konsultować osobiście postępy przygotowań z parą młodą.

– Nie możesz opuszczać Shamsumary przez co najmniej trzy miesiące, chyba że w moim towarzystwie. – Uderzyła ją srogość jego tonu. Zdaje się, że zapominał, że nie tylko ona była zdana na jego łaskę.

– W takim razie będziesz zmuszony mi towarzyszyć.

– To nie wchodzi w grę.

Wstała powoli z krzesła i posłała mu nieustępliwe spojrzenie.

– W takim razie, panie Al-Shekri, nici z umowy.

Blefowała i na pewno był tego świadom, ale nie obchodziło jej to. Nie będzie się przed nim uniżała.

– Nie sądzę, że mówisz to na poważnie. – Czuła, że nic nie ukryje się przed przenikliwością jego wzroku. – Szanuję sumienność, ale w tym wypadku musisz zostać w Shamsumarze chociaż trzy miesiące. Nasz ślub nie będzie miał sensu, jeśli mój brat cioteczny domyśli się, że jest sfingowany.

– A więc tak się na to zapatrujesz. Mam spisać na straty swoją firmę? – Gotowało się w niej od złości.

– Możesz jak najbardziej dalej prowadzić firmę, ale wolałbym, żebyś nie opuszczała Shamsumary. Ile ślubów jest zaplanowanych w terminarzu na najbliższy czas? – Zadał pytanie takim tonem, jakby narzucał jej odpowiedź, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Inne są zaplanowane na później niż w ciągu najbliższych trzech miesięcy, więc nic ci do tego. – Było widać, że powstrzymuje się od uśmiechu. Czuła podniecenie, przyglądając się jego zmysłowym ustom, których kąciki uniosły się do góry na sekundę. W międzyczasie zastanawiała się, czy Bethany będzie mogła ją zastąpić na spotkaniach z klientami.

– W drodze wyjątku jestem gotów zaakceptować twoje zobowiązania wynikające z organizacji tego jednego ślubu. – W jego oczach tlił się złośliwy błysk i zastanawiała się, czy

przypadkiem nie próbuje wykorzystać jej łatwowierności. Nie miała jak tego sprawdzić.

– W takim razie, panie Al-Shekri, stwierdzam, że umowa zadowala obie strony. – Wstała i wyciągnęła rękę w jego stronę. Podniósł się z krzesła, ale nie potrząsnął jej dłonią, jak to bywa w takich okolicznościach. Zamiast tego ujął jej palce i złożył na nich pocałunek, uporczywie patrząc jej w oczy. Miała wrażenie, że na jej skórze doszło do małego wyładowania elektrycznego. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Ogarnęła ją nieśmiałość i spuściła wzrok jak podlotek.

– Wyślę po ciebie szofera w przyszły piątek. – Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że też jest odrobinę zbity z tropu. Jego głos przypominał lekko zachrypnięty szept. Zbeształa się w głowie. Mężczyzna o jego statusie i doświadczeniu z kobietami na pewno nie czułby się speszony obecnością kogoś takiego jak ona. – Czy tyle czasu ci wystarczy, by zamknąć wszystkie sprawy przed wyjazdem?

– Tak, wystarczy – odpowiedziała gładko, utrzymując jak najbardziej opanowany ton prawdziwej profesjonalistki. Próbowała nie myśleć o konsekwencjach przyjęcia tych osobliwych oświadczyn.

– Dobrze, ustalone. Polecisz ze mną do Paryża. Będziemy udawać zakochaną w sobie na zabój parę narzeczonych. – Jego niewzruszona pewność siebie obracała jej poczucie własnej wartości w pył, ale usiłowała zachować pozory spokoju.

– Czy to niezbędne?

– Nikt nie może mieć wątpliwości co do tego, że ślub jest prawdziwy, a już szczególnie mój brat cioteczny. Będziemy udawać szczęśliwą parę w Paryżu przez tydzień. Potem udamy się do Shamsumary i weźmiemy ślub w święto Shamsa.

– Wszystko odbędzie się tak szybko. – Wahanie w jej głosie go zaalarmowało.

– Mam nadzieję, że ze strachu nie uciekniesz ze ślubnego kobierca?

– Skądże znowu. Los nas obojga jest zależny od dotrzymania obietnicy o ślubie. Dla Bethany i Kelly wytrzymam wszystko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pięć dni później Tiffany była gotowa pożegnać się z dawnym życiem, a przynajmniej na tyle, na ile było to w ogóle możliwe. Po prostu starała się nie zastanawiać zbytnio nad przyszłością czekającą ją u boku Jafara Al-Shehriego. Wyjrzała przez okno. Pod dom siostry zajeżdżała czarna, ekskluzywna limuzyna. Na szczęście Bethany pojechała odebrać Kelly z wycieczki. Tym samym nie będzie próbowała po raz kolejny odwieść ją od pomysłu poślubienia szejka.

Po raz ostatni Tiffany rozejrzała się po salonie. Jak zwykle dookoła walały się zabawki Kelly. Na stole leżała odłożona w pośpiechu przez Bethany książka. Coś się w niej złamało. Na dłuższy czas musi się pożegnać z widokiem zaabsorbowanej zabawą siostrzenicy czy skupionej na lekturze siostry. Trafi do zakątka świata, o którym wie tyle, co nic, zdana na mężczyznę, którego ledwo zna. Westchnęła ciężko i pełna determinacji chwyciła za walizkę, kierując się w stronę samochodu z przyciemnianymi szybami.

Drzwi kierowcy się otworzyły i ujrzała Jafara. Prezentował się wyśmienicie. Miał na sobie czarny garnitur. Było dość rześko jak na środek lata, więc zarzucił na ramiona płaszcz w kolorze wielbłądzim. Otaczała go aura stanowczości. W Tiffany narastały jednocześnie strach i ekscytacja.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała mimowolnie, zanim zdążyła się ugryźć w język. Nie potrafiła panować nad sobą tak jak on.

– Mamy sporo do załatwienia, zanim zaczniemy odstawiać tę szopkę z płomiennym romansem w Paryżu – powiedział tajemniczo.

Kiedy brał od niej walizkę, ujrzała w jego oczach nieugiętą sprawczość, charakteryzującą wyłącznie tych, którzy mają pełną kontrolę nad swoim losem. Ona też będzie zdana na jego łaskę lub niełaskę, w dodatku przez dwa lata.

– Co takiego? Jak niby mamy udawać zakochaną parę? – zapytała może zbyt natarczywie, ale w jej głowie pojawiły się niepokojące przemyślenia.

Po raz pierwszy dotarło do niej, że będą oficjalnie małżeństwem o wiele dłużej niż przez te pierwsze trzy miesiące, które będzie zobowiązana spędzić w Shamsumarze. Co się z nią stanie dalej? W Paryżu musi zażądać od niego wyjaśnień. Nagle zapragnęła wycofać się z umowy. Rzuciła szybkie spojrzenie na dom Bethany, by przypomnieć sobie, że gdyby to zrobiła, siostra i siostrzenica straciłyby dach nad głową.

– Tiffany, musisz się o mnie nauczyć jednego. Kiedy coś robię, robię to porządnie. – Urwał na chwilę i podszedł do niej bliżej, tak że czuła egzotyczny zapach jego wody kolońskiej. Wyczuła nutę czegoś nieuchwytnego niczym powietrze i nieposkromionego niczym pustynia. Próbowała

zdusić w sobie te niedorzeczne myśli. – Uczynienie z ciebie mojej żony nie stanowi żadnego wyjątku.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, po prostu pospiesznie wsiadła do samochodu. Usiłowała ignorować przesłanki o zamożności Jafara, które bombardowały ją z każdej strony. Jego obecność była wystarczająco przytłaczająca. Zajął miejsce kierowcy. Jechali do Londynu na samolot do Paryża. Przyglądała się migającym za szybą krajobrazom angielskiej wsi, którą tak dobrze znała z dzieciństwa. Usilnie się zastanawiała, co ma w planach Jafar, by uwiarygodnić ich narzeczeństwo. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła przystać na tak absurdalną umowę, a co gorsza, wyobrażać sobie zdecydowanie zbyt wiele. Przez niego nagle zapragnęła odkryć, jak to jest być pożądaną, a nawet kochaną.

Kiedy weszli do apartamentu w jednym z najbardziej znanych paryskich hoteli, dotarło do niej, ile przygotowań wymagało przedsięwzięcie, jakim był ich ślub. Garderoba była zapełniona luksusowymi sukienkami, butami i dodatkami.

– Twoje wcześniejsze słowa zaczynają nabierać sensu. – Starała się, by jej głos nie zdradzał zdumienia. Jeszcze byłby gotów pomyśleć, że takie rzeczy robią na niej wrażenie, jakby była jakimś Kopciuszkiem. – A przynajmniej zadbałeś o to, żebym prezentowała się nienagannie.

– Pewne rekwizyty są niezbędne. Musisz wyglądać na kobietę, w której jestem zakochany na zabój.

To tylko potwierdzało jej przypuszczenia, że zazwyczaj nie mieszał się z kobietami z niższych kręgów. Pomimo pozornej łagodności, jego głęboki głos zdradzał coś jeszcze – wyrachowanie i nieznoszącą sprzeciwu determinację. Może nawet krył w sobie zarzut, że nie dorasta mu do pięt. Nie wiadomo czemu, Tiffany była przewrażliwiona na punkcie tego, co myśli o niej Jafar.

– Skoro tak bardzo nie przystaję do roli twojej narzeczonej, po co udawać? – podjudzała go.

Zacisnął zęby.

– Przypominam, że ja musiałem szybko rozejrzeć się za żoną, a ty potrzebowałaś zastrzyku gotówki. Zresztą, część pieniędzy już jest na twoim koncie.

– Mówisz to tak beznamiętnym tonem.

Przyglądał jej się w milczeniu. Przez moment zdawało jej się tryumfalnie, że nie potrafi dłużej zasłaniać się pozorami, że przedarła się przez pozłacane wrota jego pałacu i miała przed sobą prawdziwego, wytrąconego z równowagi Jafara.

– Chyba nie sugerujesz, że cokolwiek do mnie czujesz? – Zbliżył się do niej. Gruby dywan wygłuszał jego kroki. Teraz to on chciał ją sprowokować.

– Oczywiście, że nie. – Spojrzała z przekorą w jego oczy. Nie potrafiła zrozumieć tego, co się z nią działo. Przeszedł ją przyjemny dreszcz, jakby Jafar jej dotknął. – Nie jesteś dla mnie nikim więcej jak opłacalnym kontrahentem.

– Wspaniale. – Położył nacisk na to słowo. – Nie chciałbym, żebyś sobie coś ubzdurała tylko dlatego, że będę

się do ciebie umizgiwał niczym oszalały z miłości narzeczony.

Jego słowa jednocześnie napełniły ją lękiem i wywoływały ekscytację.

– Panie Al-Shehri, bez obaw, nie jest pan w moim typie.

Na zażartość w jej głosie przeszył go ból niezaspokojenia. W tej chwili miał w głowie jedynie wizję złamania oporu tej nieprzystępnej kobiety. Oczami wyobraźni widział ją nagą, w stanie ekstazy, błagającą go o więcej.

Ktoś zapukał do drzwi apartamentu, co skutecznie go otrzeźwiło. Co, do jasnej cholery, sobie wyobrażał? Miała mu tylko posłużyć za przykrywkę, by mógł mianować dziecko siostry spadkobiercą. Rozwiedzie się z nią za dwa lata. Jeśli uprawiałby z nią seks, ich związek przestałby być wyłącznie małżeństwem na papierze. Wtedy nie mógłby się jej pozbyć tak łatwo.

– Proszę wejść – zawołał, niechętnie odganiając od siebie myśli o nagim ciele Tiffany. Nigdy nie pozwalał sobie na to, żeby kobiety doprowadzały go do takiego obłędu. Być może wpływała na to specyfika ich sytuacji. Prawdopodobnie odezwała się w nim jakaś pierwotna potrzeba, by się upewnić, że jego przyszła żona należy wyłącznie do niego.

– Przedstawiam ci panią Rousseau. – Z zadowoleniem stwierdził, że na dźwięk imienia światowej sławy projektantki, Tiffany prawie podskoczyła. – Będzie odpowiedzialna za twoją codzienną garderobę i projekt sukni ślubnej.

– Jestem zaszczycona, *madame*. – Tiffany zwróciła się do kobiety w starszym wieku po francusku.

Jafara rozpierała duma. Tiffany wyraźnie od razu podbiła serce projektantki. Być może jej nie doceniał. Jawiła mu się jako niezbadany ląd, o którym chciał się dowiedzieć jak najwięcej.

– Pozazdrościć tak pięknej narzeczonej. – Pani Rousseau rozpływała się w zachwytach, wyraźnie delektując się tym, że może się wypowiadać w ojczystym języku. – Wasza Wysokość nie mógł sobie wybrać lepszej królowej.

Jafar zamarł. Nie zdążył wyjaśnić Tiffany, jaka odpowiedzialność będzie na niej spoczywała na co dzień przez najbliższe trzy miesiące.

– Zrobię wszystko, by zasłużyć sobie na miano królowej – powiedziała lekko, a jej zmysłowe usta wygięły się w najszczerszym uśmiechu. Emanowała pewnością siebie. To go uspokoiło.

– A więc ukrywaliście swój związek od kilku miesięcy – wesoło trajkotała pani Rousseau. Najwyraźniej wierzyła we wszystko, co opowiedział jej Jafar. – Pochwalam, dyskrecja jest na wagę złota.

Chcąc ocenić jej sylwetkę, pani Rousseau poprosiła Tiffany, by się na chwilę odwróciła. W oczach jego udawanej narzeczonej błyskały ogniki złości, które doprowadzały go do szaleństwa. Miał ochotę odesłać projektantkę i całować namiętnie Tiffany do chwili, w której całkowicie mu ulegnie. Usiadł na sofie, próbując skupić myśli na czymkolwiek innym. Tiffany poszła przymierzyć

pierwszą z kreacji, które dla niej zamówił. Nie mógł uciec od wspomnień z niedzielnego poranka, kiedy to miała na sobie krótką, czarną sukienkę i skórzaną kurtkę. Strój nie był zbyt wyszukany, ale wyglądała aż nazbyt powabnie.

– Pięknie. – Głos pani Rousseau kazał mu zwrócić wzrok w stronę Tiffany. Granatowa sukienka o dość luźnym kroju dziwnym sposobem tylko dodawała jej seksapilu. Stylizacji dopełniały czarna kopertówka i okulary przeciwsłoneczne. Ciemna tonacja wspaniale wydobywała głęboki kolor jej włosów i bladość skóry.

– To prawda – ocenił, nienawidząc samego siebie za sugestywną chrapliwość swojego głosu. Zdaje się, że to nie umknęło również Tiffany. Znów patrzyła na niego z tą swoją nieznośną przekorą. Starał się trzymać nerwy na wodzy, oceniając kolejne stroje.

– Został jeszcze wybór sukienki na galę charytatywną.

– Galę charytatywną? – Spojrzenie jej błękitnych oczu wyrażało panikę. Wyglądała jak zaszczute zwierzę.

– Dostaliśmy zaproszenie na galę fundacji zajmującej się ochroną światowych zasobów wodnych. Zjawi się tam wiele osobistości. – Wyglądała na tak zagubioną, że aż poczuł się winny, że nie uprzedził jej wcześniej. Niewątpliwie w pracy miała do czynienia z celebrytami, więc nie spodziewał się takiej reakcji.

Pani Rousseau zabrała Tiffany do przebieralni. Słyszał, jak prawi jej komplementy, kiedy już przywdziała suknię. Kiedy zjawiła się z powrotem w pokoju, jej wygląd przerósł jego najśmielsze oczekiwania. Trzymała głowę wysoko

niczym prawdziwa królowa. Jej włosy były spięte w wysoki kok. Czerń koronkowej sukni wysadzanej kryształkami podkreślała bladość jej skóry. Nie mógł odwrócić wzroku od rozcięcia sukienki, które odkrywało kształtną nogę. Przyjmowała jego pełne aprobaty spojrzenie z godnością księżniczki. W tej chwili miała w sobie wszystko, czego szukał w kobiecie, która nadawałaby się na jego żonę. Była pewna siebie i stonowana, zmysłowa i wzbudzająca szacunek jednocześnie.

– Dobry wybór – odwrócił się w stronę pani Rousseau.

Jeśli spojrzałby teraz w głębię niebieskich oczu Tiffany, przyszłoby mu z trudem ukryć rozpierające go pożądanie.

Wieczorem mieli się udać na romantyczną kolację do znanej restauracji, odwiedzanej przez same sławy. Makijażem i fryzurą Tiffany zajęli się profesjonaliści. Sama wybrała długą zieloną suknię wieczorową. Luksusowy materiał miękko układał się na jej ciele. Kreacja była zachwycająca, chociaż przez to miała wrażenie, że się sprzedała. „Bo się sprzedałaś” – powtarzał złośliwy głosik w jej głowie. Kiedy przymierzała dziś stroje, czuła się jak przedmiot. Spojrzała na palec, na który Jafar nałożył jej wcześniej pierścionek z bladoróżowym diamentem. Czy tylko wydało jej się, że zrobił to jakby od niechcenia?

– Wyglądasz przepięknie – oznajmił teraz na jej widok. Jego głos nie był pozbawiony tej samej oschłości, co wcześniej.

Chciała odwdzięczyć się za komplement. Jafar prezentował się równie znakomicie w czarnym garniturze,

który podkreślał jego muskulaturę. Jednak nagle szejk znalazł się tuż przy niej i nie odważyła się nic powiedzieć.

– Ten odcień komponuje się świetnie z kolorem twoich włosów. – Wyciągnął dłoń i musnął jej kosmyki. Jego magnetycznie zielone oczy wpatrywały się uporczywie w błękit jej tęczówek. Kiedy wzięła oddech, z jej ust wydobył się świszczący dźwięk. Każda komórka nerwowa jej ciała była pobudzona. Czekała na jego kolejny ruch, pragnąc jego dotyku. Chciała się od niego oddalić, ale stała jak wmurowana. Atmosfera robiła się coraz gęstsza. Czemu traciła przy nim zmysły? Zazwyczaj stroniła od kontaktu z mężczyznami, ale tym razem we wzajemnej fascynacji było coś nieuchronnego.

– Pani Rousseau ma genialny gust – desperacko szukała neutralnego tematu do rozmowy.

– A nie mówiłem – niemalże wymruczał – że kiedy coś robię, robię to porządnie? Zawsze zatrudniam panią Rousseau, kiedy jestem w Paryżu.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem, chociaż nie powinna była.

Tak samo nie powinna się czuć urażona tym, że obdarowywał wykwintnymi strojami każdą z kobiet, którą zabierał do stolicy Francji. Miała ochotę wyładować na nim złość. Powstrzymała się, przypominając sobie pełną nadziei twarz Bethany, kiedy oświadczyła jej, że nadszedł koniec ich problemów finansowych. Musiała godnie odegrać swoją rolę kobiety, którą mógłby się szczycić Jafar Al-Shehri.

Spojrzał jej głęboko w oczy i przez ułamek sekundy wydawało jej się, że chce ją pocałować. Zamarła i rozchyliła usta, zwilżając je czubkiem języka. Narastała w niej panika, ale w tej chwili liczyło się tylko jedno. Pragnęła poznać smak jego warg na swoich, czuć ciepło jego oddechu na swoich policzkach i całkowicie poddać się jego woli.

Jafar prawie stracił nad sobą panowanie. Chciał się znaleźć z Tiffany w łóżku, w tej chwili. Żadna kobieta nie działała na niego tak podniecająco, nawet Niesha. Przejmował go gniew, jak zwykle, kiedy myślał o tym, jak nisko upadła przez próżność. Zdradziecko poślubiła jego brata ciotecznego.

– Powinniśmy już wychodzić – powiedział chłodno.

– Najwyższa pora. – Wyniosły ton jej głosu nie zdołał ukryć zawstydzenia. Blada twarz była oblana rumieńcem.

Czy pragnęła pocałunku tak bardzo jak on? Zazgrzytał zębami, obiecując sobie, że do niczego między nimi nie dojdzie. Zresztą, przystała na jego propozycję wyłącznie dla pieniędzy i być może również ze względu na jego status. Była tak samo wyrachowana jak Niesha.

Jedli kolację w restauracji z zapierającym dech w piersiach widokiem na wieżę Eiffla, która o każdej pełnej godzinie przez pierwsze pięć minut błyskała migotliwymi niczym złoto światełkami. Paląca potrzeba, by zainicjować pocałunek, wcale nie ustępowała. Postanowił omówić z nią wszystkie formalności, by przypomnieć sobie, że bierze ją za żonę nie dla własnej przyjemności, lecz dla dobra królestwa.

– Zjawimy się w Shamsumarze w czasie corocznych obchodów święta Shamsa. W tym roku będą o wiele bardziej huczne ze względu na twój przyjazd.

– Co zmienia mój przyjazd?

– Tiffany, jesteś moją wybranką, gwarancją pokoju, a od czasu śmierci mojego brata przyszłość królestwa była niepewna.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, tak że ledwo powstrzymał uśmiech.

– Nawet jeśli nie pochodzę z twojego królestwa? – Niepewność w jej głosie była ujmująca.

– Tym bardziej, a już szczególnie dlatego, że będziesz królową. – Wyczuwał, że odnosi się do jego słów sceptycznie.

– Jakie są obowiązki królowej?

– Jedyne, o co cię proszę, to żebyś pojawiała się publicznie przy moim boku, kiedy będzie trzeba, i przejawiała zainteresowanie sprawami państwa i poddanych.

– Jak mam to zrobić?

– Mój najbliższy doradca relacjonował mi, że poddani upatrują w tobie nadzieję na lepsze jutro. Powinnaś to wykorzystać i zaangażować się w działalność dobroczynną.

– Na przykład jakiego rodzaju? – Wydęła bezradnie usta. Nie mogła sobie zdawać sprawy z tego, jak bardzo go w tej chwili pociągała.

– Coś, co byłoby bliskie twojemu sercu.

– No tak, oczywiście – speszyła się. Gdyby tylko wiedziała, jak jej niewinność go rozbrajała. – Chciałabym pomagać matkom, które samotnie wychowują dziecko.

Dobrze o niej świadczyło, że nie miała z trudności z przejmowaniem inicjatywy. Kiedy wiele lat temu odbył podobną rozmowę z Nieshą, w swojej egocentryczności nie potrafiła się zainteresować losem poddanych.

– Szczytny cel. – Zdawał sobie sprawę z tego, że to niedola siostry wyczuliła ją na cierpienie matek, ale mimo to zaczął ją teraz widzieć w całkowicie innym świetle. Nie przyjęła umowy dla korzyści własnej, lecz dla dobra Bethany i Kelly. – Przygotuję grunt tak, żebyś od razu po miesiącu miodowym mogła przystąpić do działania. A właściwie po pierwszym tygodniu.

– Jak to po pierwszym tygodniu? Nie rozumiem. Nic o tym nie wspominałeś. – Słyszał, jak z trudem przełyka ślinę. Z naprężeniem przyglądał się jej szyi, pragnąc czuć pod ustami miękkość jej skóry.

– Jest tradycją, że nowożeńcy po ślubie spędzają ze sobą tydzień sam na sam.

– Aż tydzień!? – pisnęła trochę zbyt głośno.

– Spędzimy tydzień wyłącznie w swoim towarzystwie, po czym odbędzie się druga część uroczystości ślubnych, podczas której goście będą nam składać dary.

Wyczuwał, że narasta w niej panika. Czyżby wcześniej tylko sobie wyobraził, że jej rozpalone oczy zdradzały pożądanie? Czy tak naprawdę go nie cierpiała?

– Czy naprawdę musimy przestrzegać tej tradycji?

– Tradycja służy, w domyśle, stworzeniu warunków do spłodzenia potomka. Jeśli chcemy skutecznie udawać zakochaną w sobie parę, nie możemy od niej odstąpić.

– Czy dziecko twojej siostry na pewno może być uznane za twojego spadkobiercę?

Nie ufała mu. Irytowało go to.

– Nigdy nie pragnąłem zostać władcą Shamsumary, ale los tak chciał i muszę wypełnić swój obowiązek wobec ludu. Za to na pewno nie mam zamiaru zostać ojcem. Nigdy. Już moja w tym głowa, żeby dziecko siostry zostało uznane za spadkobiercę w świetle prawa.

– Wyjaśnijmy sobie coś. – Wyprostowała się dumnie. – Będziemy odgrodzeni od reszty świata i będziemy udawać świeżo poślubioną parę kochanków? Niby jak?

Czy nie była świadoma tego, że narastające między nimi napięcie seksualne już sięgnęło zenitu? Dałby wszystko, żeby pożądała go tak bardzo, jak on pożądał jej. Czuł do siebie odrazę. Nie miał prawa skonsumować małżeństwa, nie, jeśli nadal wierzył we wszystkie wartości, jakie reprezentowała dla niego tradycja i obowiązki królewskie. Zaproponował jej jasny układ oparty na transakcji pieniężnej i tak powinno pozostać.

– Pałac jest ogromny, a przestrzeń, w której zostaniemy zamknięci, składa się z licznych komnat. Będziesz się mogła trzymać ode mnie z daleka aż do narodzin dziecka mojej siostry, a później bezboleśnie opuścisz Shamsumarę.

– A co powiesz poddanym, doradcom? – rzuciła oskarżycielskim tonem.

– Będę utrzymywał, że tęsknisz za domem, że źle znosisz rozłąkę z rodziną.

– Znakomicie – zapewniła trochę zbyt gorliwie. – Zależy mi na tym, żeby jak najszybciej wrócić do dawnego życia.

– W takim razie rozumiemy się doskonale.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zdawało się, że w kolejnych dniach obojgu zależało na tym, by unikać siebie nawzajem. Pokazywali się razem jedynie publicznie, a kiedy wracali do apartamentu, zaszywali się każde w swoim kącie. Miała nadzieję, że podobnie będzie w Shamsumarze. Mimo to jej wyobraźnię zalewały fantazje o zmysłowym Jafarze w białych szatach charakterystycznych dla ludzi pustyni. By go sobie zohydzić, przypominała sobie, jak niecnie wykorzystał nieszczęście Bethany, żeby osiągnąć swój cel. Zapewne podobnie postąpił ze swoją siostrą, stawiając ją przed faktem dokonanym – jej dziecko ma być następcą tronu. Wnętrze Jafara musiało być do cna zepsute. Mimo że zdawała sobie sprawę z jego wyrachowania, nadal nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Szamotała się niczym złapane w sidła zwierzę.

Westchnęła z rezygnacją, przyglądając się z tarasu miastu skąpanemu w poświacie latarni nocnych. Od tylu lat marzyła o tym, żeby odwiedzić Paryż, ale w najśmielszych snach nie wyobrażała sobie, że uczyni to u boku szejka, który zapłacił jej za fikcyjne małżeństwo. Miała na sobie koronkową suknię wieczorową, w której wyglądała niczym księżniczka, ale w środku czuła się kompletnie zagubiona.

– Paryż wygląda przepięknie dzisiejszej nocy. – Głos Jafara przeniknął do jej świadomości.

Obróciła się w jego stronę, natychmiast żałując tej decyzji. Założył jak zwykle ten sam czarny garnitur, ale dobrał do niego koszulę w kolorze lawendy, w której wyglądał nieprzyzwoicie przystojnie. Miała wrażenie, że ma nad nią przewagę bardziej niż zazwyczaj. A może to tylko jej zszargane nerwy wytwarzały takie wrażenie?

– Najchętniej wspięłabym się w tej chwili na czubek wieży Eiffla. Paryż jest zachwycający. Chciałabym tu zostać chociaż trochę dłużej.

Spodziewała się kolejnej cierpkiej repliki z jego strony. Wysłuchała ich sporo w ostatnim tygodniu.

– Jeśli poprawi ci to humor, też wolałbym tu zostać. Ten tydzień nie należał do najłatwiejszych, ale wiele razy udowodniłaś mi, że sprawdzisz się w roli królowej. Jeśli jednak chciałabyś się wycofać, to twoja ostatnia szansa.

– Nie wycofam się. Możesz sobie o mnie myśleć, co chcesz, ale zawsze dotrzymuję słowa.

– Tylko tyle chciałem usłyszeć – powiedział łagodnie, jakby przemawiał do wystraszonego dziecka. – Kiedy dotrzemy jutro do Shamsumary, nie będzie już odwrotu.

Zbliżył się do niej. Ciepłe wieczorne powietrze zdawało się naelektryzowane jak podczas ich pierwszej nocy w Paryżu. Była wtedy na tyle naiwna, by uwierzyć, że Jafar pragnie ją pocałować. Mówił do niej tym samym kojącym tonem, który dawał jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

– Nie musimy już iść? – rzuciła pospiesznie, wymijając go i uciekając z tarasu, z daleka od iluzji romantyczności.

– Musimy – przyznał jej twardo rację. Z powrotem miała przed sobą Jafara, którego dobrze znała. Stanowczego i gardzącego uczuciami. Kim był ten sprzed kilku sekund, który zdradzał się ze swoją wrażliwością? Który z nich był prawdziwy?

– Miejmy to już za sobą. – Skrzywił się na jej komentarz. – To znaczy, dla ciebie to pewnie normalne, ale ja nigdy nie staję w świetle jupiterów.

Jafar nigdy nie widział na oczy tylu paparazzi. Zmartwienia Tiffany nie były ani trochę bezzasadne. Wiadomość o ich zaręczynach rozeszła się szybko i dziennikarze, niczym sępy, chcieli dostać w swoje szpony najbardziej smakowite kąski dotyczące ich związku. Powinien był to przewidzieć. Miał reputację playboya, był paskudnie bogaty, nad jego królestwem ciążyła klątwa zamachu stanu, a na domiar złego, jego przyszła żona była Angielką. Tym bardziej musieli wypaść nienagannie w roli zakochanej w sobie pary.

Wyczuwał, że Tiffany jest spięta. Ujął jej dłoń i przez ułamek sekundy speszyło go, jaka jest drobna i delikatna. Odwrócił się w stronę wyraźnie polujących na nich fotografów.

– Po prostu bądź sobą – wyszeptał do jej ucha. Wyczuł od niej perfumy z nutą bergamotki, palisandru i innych orientalnych domieszek, które przywodziły mu na myśl rodzinne strony. Czy zawsze ich używała, czy zmieniła zapach tylko po to, żeby mieć pewność, że nie przejdzie obok niej obojętnie?

– Jakie obowiązki w roli królowej czekają na pańską wybrankę po ślubie? – wykrzyknął jeden z dziennikarzy.

– Drodzy państwo, niebawem udzielimy wywiadów prasie.

Chciał przedyskutować z Tiffany plany na przyszłość dziś wieczorem. Miał już pewne założenia, ale wolał się upewnić, że wyraża na nie zgodę. W tej chwili jej błękitne oczy patrzyły na niego pytająco. Tak jak pierwszego wieczoru w Paryżu, w niepohamowany sposób narastało w nim pożądanie. Znów, tak jak wtedy, rozchyliła lekko usta i tym razem nie mógł się powstrzymać.

Nagle wydało mu się, że świat dookoła nie istnieje. Pochylił głowę, muskając jej usta swoimi. Nie napotykając oporu, pozwolił sobie na zdecydowany pocałunek, potem kolejny. Zaskoczyło go, że odwzajemniła zaangażowanie, a nawet zdawała się czerpać przyjemność z tej chwili zbliżenia. Był oszołomiony i zatracony w doznaniach. Otrzeźwiły go dopiero błyskające flesze aparatów. Natychmiast odsunął się od niej o krok. Jej oczy wyrażały dezorientację, co ani trochę mu nie umknęło. Po prostu odgrywała swoją rolę. Inaczej nie dało się wyjaśnić tego, że przez cały tydzień unikała go jak ognia, po czym całowała się z nim tak namiętnie przed paparazzi.

– W końcu zagorzała druhna zadebiutuje jako panna młoda – zakrzyknął jadowicie jeden z dziennikarzy.

Wydało mu się, że Tiffany lekko się wzdrygnęła. Miał ochotę skoczyć dziennikarzowi do gardła. Czuł, że jest jego powinnością zapewnić jej ochronę. Nigdy wcześniej żadna

kobieta nie wyzwalała w nim takich opiekuńczych skłonności.

– Wystarczy – warknął do paparazzi i poprowadził Tiffany do środka hotelu, w którym odbywała się gala. – Przeklęte potwory.

– Nie miałam pojęcia, że bycie w centrum uwagi paparazzi jest tak męczące. Twój pocałunek rozbestwił ich jeszcze bardziej. – W jej głosie było wyraźnie słychać wyrzut. Na tle luksusowego hotelowego holu wyglądała obezwładniająco pięknie. Wyobraził ją sobie odzianą w orientalne stroje.

– Wszystko po to, by uwierzyli w prawdziwość naszego związku. – Kogo próbował oszukać? Po prostu jej miękkie, pełne usta, na których czerwieniła się szminka, wystawiły go na zbyt dużą pokusę. – Świetnie się spisałaś.

– Tak jak ty, kiedy coś robię, robię to porządnie – uczyniła aluzję do jego słów.

– W takim razie proponuję, żebyśmy dołączyli do reszty towarzystwa i dalej mistrzowsko odgrywali przypisane nam role.

Kolejne godziny dłużyły mu się niemiłosiernie. Rozmyślał obsesyjnie o pocałunku. Nie miał wątpliwości, że Tiffany nie pozostała bierna. Cokolwiek ich łączyło, było równie niezaprzeczalne, jak ich upór w udawaniu obojętności.

Za każdym razem, kiedy patrzył na jej czarną koronkową suknię, pragnął odkryć, co kryje się pod spodem. Jak jej naga bladość wyglądałaby w zestawieniu z jego jasnobrązową karnacją? Do głowy napływały mu coraz

śmielsze fantazje. Co najlepszego się z nim działo? Może powinien po prostu niczego nie roztrząsać i pocałować ją jeszcze raz? Wiedział, że nie wolno mu igrać z ogniem, o ile nie chciał doprowadzić do nieuniknionego wybuchu namiętności.

– Chodźmy stąd – wyszeptał, kiedy zakończyła się oficjalna część gali. Nie obchodziło go, jak będzie wyglądało ich przedwczesne wyjście. Chciał ją mieć tylko dla siebie.

– Dokąd?

Nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Po prostu zapragnął pokazać jej Paryż nocą. Powtarzał sobie w głowie, że to nic wielkiego, tak samo jak pomysł, żeby zaprosić na ich ślub Bethany i Kelly. Jednak podskórnie czuł, że zależało mu na jej szczęściu.

– Do restauracji na wieży Eiffla.

– Dopiero co jedliśmy. – Uśmiechnął się, słysząc niepewność w jej głosie.

– Chciałaś się znaleźć na czubku wieży, pamiętasz? Ciężko pracowałaś, więc w ramach podziękowania cię tam zabieram.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Wyglądała jednocześnie powabnie i bezbronnie. Przez chwilę wydało mu się, że ona jedna mogła naprawdę mu pomóc.

– Cieszę się – wyszeptała lekko zduszonym ze wzruszenia głosem, od którego przeszedł go przyjemny dreszcz.

Mimo że Jafar trzymał się od niej na bezpieczną odległość, było jej coraz trudniej zaprzeczyć, że mają się ku

sobie.

– Ja też się cieszę – zapewnił niskim, chrapliwym głosem.

Kiedy chwycił jej dłoń, by zaprowadzić ją do samochodu, miała ochotę się wyrwać. Jego dotyk zdawał się parzyć. Czyżby zapędził się w udawaniu idealnego narzeczonego? Jaka by nie była bolesna prawda, tego wieczoru zamierzała poddać się atmosferze miasta zakochanych.

Powoli przeciskali się samochodem przez zakorkowane ulice. Tiffany postanowiła skupić swoją uwagę na wieży Eiffla, byleby nie musieć patrzeć na siedzącego obok Jafara. W powietrzu wisiało coś ciężkiego, czego nie potrafiła nazwać. Jej serce łomotało jak szalone.

Kiedy znaleźli się w ciasnej windzie zabierającej ich na szczyt, odczuwała jeszcze większe napięcie. Uparcie wpatrywała się w oświetlony szkielet wieży.

– Myślałam, że będzie więcej ludzi – zaobserwowała ze zdziwieniem, kiedy dotarli na miejsce. Rozejrzała się dookoła. Widok zapierał dech w piersiach.

– O tej godzinie zazwyczaj nie przyjmują już zamówień na posiłki, ale dla nas zrobią wyjątek – powiedział zdecydowanym tonem, który nie pozostawiał złudzeń co do tego, że nic nie było dla niego nieosiągalne.

– To miejsce przerasta moje wszelkie oczekiwania – wyznała, zatapiając wzrok w krajobrazie.

Nie śmiała spojrzeć na Jafara. Zdawało jej się, że usta wciąż szczypią ją od dotyku jego warg. Czy tego, chciała czy nie, powoli ulegała czarowi wieczoru. W tle sączyła się delikatna muzyka, roztaczał się przed nią przepiękny widok

na Palais de Chaillot, lecz przede wszystkim spędzała ten wieczór sam na sam z mężczyzną, którego obecność mąciła jej umysł.

– Kogo chciałabyś zaprosić na ślub? Myślałem chociażby o twojej siostrze i siostrzenicy. – Przyziemność pytania wyrwała ją ze stanu naiwnego rozmarzenia.

– Czy naprawdę musimy je w to mieszać? Przecież ślub jest ustawiony.

– Pomyślałem, że będzie ci raźniej.

– Albo, że dzięki ich obecności przedstawienie będzie wyglądać na bardziej autentyczne – rzuciła pełna urazy. – Rób, jak uważasz. Nie sądzę, żeby Bethany przyjęła zaproszenie.

W końcu siostra nalegała, żeby nie wikłała się w małżeństwo dla pieniędzy, by pokryć jej długi. Czułaby się jeszcze bardziej winna, gdyby musiała uczestniczyć w ceremonii zaślubin. Zresztą, nie byłoby jej stać na przelot do Shamsumary.

– Co z twoją najlepszą przyjaciółką?

– Nigdy nie mówiłam ci o Lilly, co o niej wywęszyłeś? – spytała gniewnie.

– Nic a nic. – Lekkie rozbawienie w jego głosie zbiło ją jeszcze bardziej z tropu. Tak naprawdę czuła się sfrustrowana, ponieważ Jafar był dla niej zbyt dobry, co wydawało jej się podejrzane. – Po prostu każda kobieta ma najlepszą przyjaciółkę.

– Lilly jeszcze nic nie wie – skłamała. Bethany na pewno wszystko jej powiedziała, gdyż od kilku dni przyjaciółka

słała jej pełne zaniepokojenia esemesy. Nie zebrała się na to, by do niej zadzwonić i wytłumaczyć swoją decyzję.

– Chciałbym, żeby twoi rodzice też byli obecni. Zrobię wszystko, żebyś się czuła dobrze w dniu ślubu. Więcej, Tiffany, żebyś się czuła szczęśliwa – dokończył łagodnym tonem, jakby naprawdę się o nią troszczył.

– Mistrzowski popis gry aktorskiej! – rzuciła zajadle, próbując desperacko ukryć, jak bardzo jego słowa ją rozczulają.

Ujął jej dłoń. Powinna się była wyrwać, nie utrzymywać kontaktu wzrokowego, ale nie potrafiła w tej chwili słuchać głosu rozsądku.

– Niczego dziś nie udawałem – wyznał ze szczerym zapałem, jakby nie potrafił już dłużej zaprzeczać narastającemu między nimi napięciu. Świadomość, że pożąda jej równie mocno, jak ona jego, jeszcze bardziej rozpaliła jej zmysły.

– Ale nie wolno nam – wyszeptała słabo. Dostrzegła w jego oczach błysk zadowolenia. Czyżby dała się zapędzić w kozi róg? Nie miało to znaczenia. Podświadomie chciała, żeby przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Czasami należy po prostu zatracić się w chwili – powiedział, głaszcząc jej dłoń. Nie mogła skupić myśli.

– Jak? – zapytała łamiącym się głosem.

– Zatracić się tak, jak tylko potrafią kobieta i mężczyzna, którym namiętność przesłania obraz świata. – Te słowa przypieczętowały jej los.

Puścił jej dłoń i podniósł się z krzesła. Jego sylwetka górowała nad stołem. Miała wrażenie, że powietrze przesiąkło zapachem jego ciała.

– Byłoby grzechem nie ulec aurze otoczenia.

– Co pomyślą inni goście?

– Wszyscy już zdążyli opuścić restaurację – powiedział uspokajająco. – Obsługa też nie będzie nam przeszkadzać.

– Jesteśmy tu całkowicie sami?

– Niemalże. Zapłaciłem wystarczająco, żeby zapewnić nam optimum prywatności.

Wyciągnął do niej dłoń, którą chwyciła, podnosząc się z miejsca. Stali od siebie o milimetry. Na tyle blisko, żeby doszło do pocałunku, gdyby tylko wystarczyło jej odwagi.

Spuściła głowę, nie mogąc znieść jego wzroku. Uniósł lekko jej podbródek, zmuszając ją do spojrzenia mu prosto w oczy. Zdawały się próbować wejrzeć w głębię jej duszy, by przepędzić z niej lęk.

– Tiffany, chcę cię pocałować.

Teraz nie mogła się wycofać. Pragnęła zaspokojenia, które mógł jej dać jedynie dotyk jego ust. Nie przed kamerami, tylko tu i teraz, prawdziwie.

– Ja też tego chcę – wyszeptała. Bicie jej serca przyspieszyło.

Przeniósł dłoń z podbródka na policzek, rozmasowując kciukiem jej skórę. Od jego dotyku wyzwalały się w niej takie pokłady ciepła, że aż przymknęła oczy z oszołomienia.

– Wyglądasz pięknie. – Jego zmysłowy szept tylko podsycił płomień pożądania.

Przybliżył się do niej jeszcze bardziej, przenosząc dłoń na tył jej głowy i ustawiając ją w dogodnej pozycji. Ten gest tak ją podniecił, że była gotowa całkowicie ulec jego woli. Rozchyliła usta. Po chwili ich wargi się zetknęły. Wsiąknęła w jego ciało, ledwo łapiąc oddech. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Czuła bliskość jego umięśnionej klatki piersiowej, siłę ramienia zaciśniętego wokół jej talii, a jeszcze bardziej dotkliwie wyczuwała twardy punkt poniżej pasa. Lgnęła do niego, bez opamiętania oddając się doznaniom. Wymruczał coś, całując ją jeszcze namiętniej. Odwzajemniała każdy jego ruch z rozgorączkowaniem, które dotychczas było jej obce. Przechylił jej głowę tak, by było mu łatwiej wsunąć język między jej wargi. Westchnęła z rozkoszy, co tylko dodało mu odwagi.

Po czym w jednej chwili wszystko ustało tak gwałtownie, jak się zaczęło. Odsunął się od niej tak nagle, że aż musiała się chwycić krzesła, by złapać równowagę. Rozbierał ją wzrokiem, a mimo to oświadczył stanowczo:

– Chyba czas już wracać do hotelu. Powinniśmy spać oddzielnie aż do ślubu, tak nakazuje tradycja mojego królestwa.

Była zdezorientowana. Czyżby nie pragnął jej tak desperacko, jak ona jego?

– W świetle umowy to słuszne postępowanie. – Jej słowa były przeciwieństwem jej fantazji. Na szczęście zdążyła już ochłonąć na tyle, żeby się z tym nie zdradzić. Nigdy żaden pocałunek nie doprowadził jej do takiego obłędu. Miała

wcześniej tylko jednego chłopaka, którego darzyła beznamiętną, niewinną miłością.

– Skoro też tak uważasz... – Odwrócił się od niej i zdała sobie sprawę z tego, że iluzja bliskości prysła niczym mydlana bańka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz znaleźli się w zupełnie innej rzeczywistości, w pustynnym królestwie, gdzie poddani wyraźnie odnosili się do Jafara z ogromnym szacunkiem. Przytłaczało ją, że w równym stopniu radują się na jej widok. Jednak uspokajała swoje sumienie, powtarzając sobie, że to przecież ich władca oszukiwał swój lud.

Pałac wyglądał imponująco w lekko przygaszonym blasku popołudniowego słońca. Rozglądała się dookoła z ciekawością, próbując nadążyć za zdecydowanym krokiem Jafara. W końcu zatrzymał się przed bogato zdobionymi drzwiami. Uderzyła ją myśl, że już jutro staną się mężem i żoną. Czy uda jej się mieszkać z nim pod jednym dachem przez trzy miesiące i nie pragnąć potajemnie, by znów ją pocałował?

– To nasze komnaty, ale dzisiejszego wieczoru będę jeszcze spał w innym skrzydle pałacu, jak nakazuje tradycja – oznajmił stanowczo, chociaż w jego głosie pobrzmiewała jakaś skrywana miękkość.

Ucieszyła się, że pierwsza wspólna noc została odroczona do jutra. Nie potrafiłaby sprostać pokusie dziś, kiedy pamięć o pocałunku była w niej wciąż żywa. Zachowała się tak bezmyślnie. Nie może sobie pozwolić na podobny błąd po raz drugi.

Weszła do komnat, zadzierając głowę do góry. Sklepienie było tak wysoko, że zdawało jej się, że wzrok ledwo go sięga. Za wąskim przejściem w kształcie łuku stało ogromne łoże, na którym piętrzyły się różnorakie poduszki. Baldachim był wykonany z półprzezroczystego koronkowego jedwabiu barwionego na złoty kolor. Nigdy nie widziała tak wykwintnego i wygodnego miejsca do spania. Niewątpliwie zaprojektowanego tak, by nowożeńcy poczuli się tu swobodnie. Pomyślała z żalem, że między nimi do niczego nie dojdzie, chociaż jej ciało tak bardzo się tego domagało. Równie szybko poczuła do siebie odrazę.

– Łoże małżeńskie – powiedział Jafar, stając zaraz za nią. Oblała się rumieńcem. – Jutro przyjdzie nam je dzielić, a przynajmniej udawać, że je dzielimy – wyszeptał, od czego zalała ją fala gorąca.

– Każda para młoda zaszyłaby się tu z przyjemnością. Oczywiście, o ile ślub byłby z prawdziwego zdarzenia. – Musiała wyznaczyć jakieś granice sobie i jemu. W innym wypadku znów dałaby się zwieść magii chwili.

– Tiffany, ależ ślub będzie z prawdziwego zdarzenia. Jutro zostaniesz moją żoną.

Obróciła się do niego, czego natychmiast pożałowała. Jego oczy były nieprzeniknione niczym gęstwina lasu, do której promienie słoneczne nie docierają nawet w południe.

– Ceremonia będzie z prawdziwego zdarzenia, naprawdę będziemy musieli spędzić ze sobą kolejne trzy miesiące. Wszystko odbędzie się tak, jakby się działo naprawdę.

Dlatego nie zapominaj, że nasze małżeństwo to układ, nic więcej.

Jakim cudem zdoła mu się oprzeć przez najbliższy tydzień, który spędzą w odosobnieniu od reszty świata? Wczoraj udowodnił jej, że była zdolna do namiętności, o jakiej nigdy nie śmiała marzyć. Nie powinna była mu ulec. Teraz musi cierpieć po cichu, lecz przede wszystkim nauczyć się panować nad sobą w jego obecności.

– Chyba rozumiemy się w tej kwestii doskonale – powiedział. W międzyczasie do pokoju weszło na paluszkach kilka kobiet, które przywitały ich skinieniem głowy. – Na razie zostawiam cię w dobrych rękach. To twoje służące.

Tiffany przyglądała się w milczeniu odchodzącej postaci Jafara. Jak sobie poradzi bez jego instrukcji? Chciała pobiec za nim i błagać go, żeby nie zostawiał jej zdanej na samą siebie. Zamiast tego owinęła głowę czarnym szalem, jak wcześniej jej przykazał.

– Jaśnie Pani ma takie piękne włosy. – Jedna ze służących wystąpiła z szeregu, uśmiechając się do niej miło. To ją zawstydziło, a jednocześnie ucieszyła się, że młoda dziewczyna mówi po angielsku. – Nazywam się Aaleyah. Naszym zadaniem jest należycie opiekować się Jaśnie Panią. Przygotowałyśmy dla Jaśnie Pani kąpiel i szaty na dzisiejszą kolację.

Tiffany odetchnęła z ulgą, wyczuwając w kobiecie sojuszniczkę.

– Chciałabym być pewna co do tego, że czynię wszystko zgodnie z etykietą – powiedziała, mając nadzieję, że strach w jej głosie nie jest aż tak oczywisty. – Liczę na waszą pomoc.

– Oczywiście – zapewniła Aaleyah. – Po to tu jesteśmy.

Opuszczając komnatę, Jafar martwił się o Tiffany, która wyglądała na przerażoną. Pogratulował sobie w głowie pomysłu, że mimo braku jej jednoznacznej zgody, już wcześniej zdążył namówić jej siostrę, przyjaciółkę i rodziców do udziału w ślubie. Mimo wszystko wierzył, że będzie to dla niej miłą niespodzianką i wsparciem.

Gdyby Tiffany naprawdę wychodziła za niego za mąż z miłości, już jutro byłoby mu dane poznać słodki smak jej ciała. Wiedział, że miała do niego słabość, mimo że ukrywała się za maską obojętności.

Czekał na jej przybycie na ucztę, podczas której po raz pierwszy miał ją ujrzeć dwór. Kiedy zjawiła się w sali bankietowej, na jej twarzy wyraźnie odmalowywał się lęk. Po chwili odetchnął z ulgą, gdyż od jej postaci biła również królewska duma pięknej księżniczki. Zawiesił wzrok na wystającej spod rozpiętej abaji srebrnej szacie. Leżała idealnie na jej zgrabnym ciele. Oczywiście, strój nie był ani trochę wyzywający, zgodnie z przedmałżeńskimi praktykami w jego stronach. Włosy zostały upięte i przysłonięte delikatną czarną tkaniną. Pragnął do niej podejść, zdjąć szyfonową chustę z głowy i rozpuścić jej włosy, by miękko opadły na kark.

Wiedział, że do jutrzejszego wieczoru musi znaleźć sposób, by zapanować nad swoimi popędami. Nie miał prawa skonsumować małżeństwa. Jak zza mgły wróciło do niego ostrzeżenie najbliższego doradcy: „Najjaśniejszy Panie, prawomocność władzy zostanie podważona, jeśli padnie podejrzenie, że ślub był sfałszowany – dlatego też, należy dopełnić królewskiego obowiązku spędzenia pierwszego tygodnia z małżonką sam na sam, by uwiarygodnić zaślubiny w oczach dworu i poddanych”.

Gdyby pożądanie wzięło nad nim górę, okazałby się człowiekiem niesłownym, a honor był dla niego wszystkim. Jednocześnie musieli zgrywać pozory, tak by Simdan nie nabrał żadnych podejrzeń.

Tiffany zajęła miejsce obok niego na podwyższeniu. W tej chwili nie wyglądała na ani trochę zmieszaną czy przytłoczoną, mimo pełnego przepychu otoczenia. Uderzyło go, że w gruncie rzeczy jest tak samo wyrachowana jak Niesha, która poślubiła Simdana dla jego pozycji społecznej.

– Jak minęło ci popołudnie? – Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że służące przygotowały dla niej pachnącą kąpiel i zadbały o jej nienaganny wygląd, a jutro te przygotowania nabiorą jeszcze większej pompy. Będzie godzinami dopieszczana specjalnie dla niego, by zadowolić jego największe wymagania. Wzdrygnął się, poirytowany, że znów zapragnął mieć ją w ramionach i całować.

– Zaczęłam się trochę przejmować, czy dam radę – wyznała. Nie umknęło mu, że unikała kontaktu

wzrokowego. Czy to dlatego, że chciała się wykazać szacunkiem dla zwyczajów w jego królestwie, czy bała się, że jej oczy zdradzą zbyt dużo? Po części miał nadzieję, że nie ufała samej sobie tak bardzo, jak on.

– Za późno na takie przemyślenia – rzucił ostrym tonem, by udowodnić sobie, że sytuacja nie wymyka się spod kontroli. Szkoda tylko, że już zdążyła się wymknąć, kiedy ich usta złączyły się w pocałunku.

– Nie wycofam się. Potrzebuję tych pieniędzy, chyba o tym nie zapominasz? – Jakby potrzebował przypomnienia. Jej wyniosłość go denerwowała, nawet jeśli miała dobre intencje i zapewne chciała go przestrzec przed ignorowaniem charakteru ich umowy.

Po chwili w sali zjawił się Simdan z żoną. Niesha była mu przyrzeczona od dzieciństwa, ale kuzynowi najwyraźniej nigdy nie przeszkadzało, że jego zaślubiny z tą przebiegłą kobietą były owocem zdrady. W każdym razie nie odbierze mu królestwa tak łatwo, jak odebrał mu narzeczoną.

– Dobrze się składa, bo właśnie przybył tu mój brat cioteczny wraz z małżonką.

– Ten sam, który chce przejąć władzę nad twoim królestwem? – zapytała wyraźnie przejęta.

– Właśnie ten – potwierdził szybko, zanim Simdan zdążył zająć krzesło obok niego.

Następnie zamienił kilka słów z kuzynem w swoim języku, wyraźnie dając mu do zrozumienia wrogim tonem głosu, że ten nie ma prawa panoszyć się w jego królestwie. Co do Nieshy, obrzuciła Tiffany zimnym, ciekawskim spojrzeniem.

Jak mógł kiedykolwiek wierzyć, że chce spędzić z tą kobietą resztę swoich dni?

– Simdanie, Niesho, pozwólcie, że przedstawię wam Tiffany, moją narzeczoną – przeszedł na angielski.

Brat cioteczny spojrzał z nienawiścią na jego przyszłą żonę. Z oczu Nieshy ziała pogarda. W głowie zapaliła mu się czerwona lampka. Czy jego dawna partnerka jest na tyle zawistna, żeby mścić się na Tiffany? Mógł mieć tylko nadzieję, że niepotrzebnie panikuje.

– To ogromny zaszczyt być dopuszczonym do panny młodej – oświadczyła gładko Niesha.

Już miał wyrzuty sumienia, że pozwolił jej na uczestnictwo w przygotowaniach do ślubu. Nie miał zbytnio wyboru, biorąc pod uwagę, że nic nie mogło rzucać cienia na wiarygodność ceremonii.

– Będę wdzięczna za wszelkie porady – odparła opanowanym głosem Tiffany.

Odniósł wrażenie, że już się zdążyła poznać na Nieshy.

– Zgodnie z nakazami tradycji w czasie ostatniej doby przed ślubem panna młoda może przebywać wyłącznie w towarzystwie kobiet. Zajmą się tobą służące. Zobaczymy się dopiero na zaślubinach.

Spojrzał na narzeczoną z poczuciem winy. Znów zostawiał ją samą w całkowicie obcym otoczeniu. Następnie podał jej rękę, by pomóc jej podnieść się z krzesła.

Od dotyku ciepłej dłoni Jafara, Tiffany przeszedł przyjemny dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że jutrzejszy dzień zmieni wszystko. Mniejsza o to, że po

trzech miesiącach będą znów żyli jak obcy sobie ludzie, najważniejsze, że ślub oznaczał koniec problemów finansowych dla Bethany i jej córeczki.

– Czy wszystkie moje prośby zostaną spełnione na czas? – zapytała cicho, czyniąc aluzję do ich umowy. Musiała skutecznie przypomnieć samej sobie, że oboje zgodzili się na małżeństwo dla zrealizowania własnych celów. Nie mogła dać się omamić gwałtowności uczuć. Szkoda tylko, że jej potrzeba fizycznej bliskości z Jafarem była tak paląca.

– Wszystko zgodnie z planem. – Zacisnął szczękę, a jego oczy nakazywały jej uważać na to, co mówi. Wyglądał w tej chwili piekielnie przystojnie.

– Wspaniale – wypowiedziała to słowo trochę nazbyt oschle. Zmarszczył brwi. – Mogę jutro zadzwonić do Bethany i powiedzieć jej, że wszystko w porządku?

– Bethany wie? – Rozejrzał się dookoła nerwowo, żeby się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Tylko ona. Musiałam jej powiedzieć.

– Tak ma zostać. – Niski, niemalże zwierzęcy pomruk kazał jej z powrotem skupić całą uwagę na nim. Moment wcześniej zdała sobie sprawę z tego, że Niesha badawczo się im przyglądała. Nie była głupia. Wyczuła, że między przepiękną żoną Simdana a jej przyszłym mężem tkwiła jakaś zadra.

– Kiedy coś robię, robię to porządnie – powtórzyła z satysfakcją.

– Przepraszam, że przerywam. – Słowa Nieshy zdawały się ostre jak brzytwa. Jafar nabrał głęboko powietrza. –

Kobiety powinny się udać na spoczynek. Jutrzejszy dzień wymaga wielu przygotowań.

Tiffany spojrzała błagająco na Jafara, jakby oczekiwała od niego wsparcia. Dlaczego intuicyjnie irracjonalnie bała się zostać sam na sam z tą kobietą?

– Jeszcze jedno. – Jafar rozmyślnie zignorował słowa Nieshy. – W komnacie czeka na ciebie niespodzianka.

– Niespodzianka?

– Czy nie mam prawa czynić miłych niespodzianek swojej narzeczonej? – Jego głos był pełen gorliwości, ale wydało jej się, że tak naprawdę pragnie zagrać na nosie Nieshy.

– Dziękuję – powiedziała łagodnym tonem. Chciała jak najszybciej zniknąć z jego pola widzenia, zapomnieć o tym, jak bardzo ją pociągał.

– W takim razie życzę ci dobrej nocy. – Spojrzał jej porozumiewawczo prosto w oczy. – Będę cię oczekiwał z niecierpliwością.

Następnie wraz z Nieshą i jedną ze służących w roli przyzwoitek udała się do komnaty. Słowa Jafara wciąż dźwięczały jej w uszach. Była wykończona i zdruzgotana tym, jak każda myśl o nim rozpala jej zmysły.

– Tiffany, wyglądasz olśniewająco. Inaczej niż zazwyczaj, ale olśniewająco. – Odwróciła głowę w stronę, skąd dochodził głos Bethany, by ujrzeć również rozradowaną Kelly. A więc to była ta niespodzianka, o której mówił. Jej serce zmiękło. Tylko po to, by nie czuła się samotna, zadał sobie trud sprowadzenia do Shamsumary jej siostry i siostrzenicy.

– Dobry Boże, kiedy przyleciałyście? – Chwyciła Kelly w ramiona i ją przytuliła. – Co to za piękna mała księżniczka?

Bethany podeszła do nich i przez dobrą chwilę stały we trzy w milczeniu, tuląc się do siebie.

– Czeka cię jeszcze jedna niespodzianka – zapowiedziała Bethany.

– Czy może mnie spotkać coś lepszego niż obecność dwóch najdroższych mi istot na ziemi?

– Być może przybycie twojej najlepszej przyjaciółki? – usłyszała głos Lilly i zrobiło jej się głupio, że nie odpowiadała na jej wiadomości.

– Musiałam się pojawić i przekonać, czy na pewno wiesz, w co się pakujesz. – Przyjaciółka zbliżyła się do niej z szelmowskim uśmiechem na twarzy. – Bethany wytłumaczyła mi, dlaczego początkowo podjęłaś taką decyzję, ale zdążyłam się już przekonać, dlaczego w niej wytrwałaś.

– Niby dlaczego? – Tiffany nie kryła zdziwienia. Pragnęła przecież jedynie pomóc rodzinie.

– Ze względu na narzeczonego. – Lilly zdawała się szukać odpowiednich słów. – Jest oczywiście nieprzyzwoicie przystojny, ale oprócz tego troskliwy. Zadbał o to, żebyś mogła liczyć na nasze wsparcie. To dobrze rokuje, a jeszcze lepiej rokuje to, że się teraz czerwienisz.

– Nie czerwienię się – rzuciła pośpiesznie Tiffany, chociaż wiedziała, że to nieprawda.

– Położę spać Kelly. – Bethany uśmiechnęła się do Tiffany. – Zresztą, macie sobie dużo do opowiedzenia z Lilly.

– Zanim pójdziesz ... – przerwała w pół zdania, nie wiedząc, jak zadać pytanie. – Czy wszystkie pieniądze dotarły?

– Tak – szepnęła Bethany, patrząc na nią z ulgą, po czym wzięła w ramiona córeczkę i po cichu wyszła z komnaty.

Tiffany przyglądała się siostrze, której lekki krok zwiastował, że dla niej i dla Kelly nastały lepsze dni. Uśmiechała się do machającej do niej na dobranoc siostrzenicy.

– Skoro są z tobą bliskie ci osoby, zostawimy was same i wrócimy nazajutrz, by przystąpić do ślubnych przygotowań. – Niesha wyłoniła się z półcienia. Tiffany wzdrygnęła się ze strachu. Całkowicie zapomniała o niej i o służącej. Czy zrozumiały sens wymiany zdań między nią a gośćmi?

– Dobrze, dziękuję. – Udało jej się utrzymać spokój w głosie, ale nie umknął jej podejrzliwy wyraz twarzy Nieshy.

Kiedy kobiety opuściły komnatę, skierowała wzrok na Lilly. Była jej winna wyjaśnienie tej całej sytuacji.

– No dobrze, Pani Księżniczko, musisz mi opowiedzieć wszystko, ale koniecznie całą prawdę. – Lilly pociągnęła ją w stronę leżanki przy oknie, z którego rozpościerał się widok na gwiaździste niebo.

Tiffany streściła jej przebieg wydarzeń, od ślubu, na którym została jej złożona ta przedziwna propozycja, aż po

galę charytatywną w Paryżu.

– I chcesz mi powiedzieć – wyczuła niedowierzanie w głosie Lilly – że naprawdę pozostawiło cię obojętną to, że całował cię przed kamerami?

Tiffany westchnęła.

– Nie pozostawiło i w tym tkwi cały problem.

– Bzdury. Problem tkwi w tym, że nigdy nie dajesz się ponieść chwili. Nadarzyła ci się idealna okazja, by zostawić za sobą przeszłość, przeżyć płomienny romans i cieszyć się życiem.

– Nie powiedziałabym, że można się cieszyć życiem, będąc przez dwa lata zakładnikiem umowy. – Tiffany zaczęła chodzić dookoła pokoju, żeby się uspokoić.

– Chyba sobie żartujesz. Masz do swojej dyspozycji takiego przystojniaka. Wyluzuj i zabaw się trochę!

– No nie wiem. – Odwróciła się w stronę Lilly. Nie potrafiła już dłużej skrywać prawdy. Największą udręką nie było nawet to, że była nadal dziewicą, o czym nie wiedziała nawet jej najlepsza przyjaciółka. Najbardziej przerażało ją, że rzeczywiście coś czuła do Jafara.

– Jesteś czerwona jak burak – powiedziała Lilly, podbiegając do niej i chwytając ją za ramiona. – Jafar ci się podoba, prawda? Bardzo?

– Gdyby znów pocałował mnie jak wtedy, po gali, nie potrafiłabym się mu oprzeć.

– Czekaj, czekaj. Jak to po gali?

Tiffany opowiedziała jej o pocałunku, który wyzwolił w niej tyle nieoczekiwanych pragnień.

– Jutro wasza noc poślubna – zaczęła Lilly, patrząc na nią poważnie – i tak będziesz uwiązana przy nim przez dwa lata, więc nie umartwiaj się, a już szczególnie nie w czasie tego tygodnia, kiedy będziesz miała Jafara wyłącznie dla siebie. Uwierz mi, chętnie bym się z tobą zamieniła i spędziła tydzień w towarzystwie takiego faceta.

Tiffany wiedziała, że właśnie tego pragnie. Zadurzyła się w mężczyźnie, który zapłacił jej za fikcyjne małżeństwo, ale to nie miało znaczenia. Jego oczy, które patrzyły na nią pożądliwie, nie kłamały. W końcu odważyła się przyznać przed samą sobą, że chciała zostać jego żoną w każdym tego słowa znaczeniu.

– Przyrzekłam mu, że to będzie wyłącznie małżeństwo na papierze.

– Tiffany, ty jesteś atrakcyjną kobietą, a on tylko mężczyzną, w dodatku w gorącej wodzie kąpanym.

– Przekupił mnie, żebym została panną młodą. Jestem tu w pracy.

Tiffany usiłowała się opamiętać. Nagle uderzyło ją, jak mogła tak długo udawać, że nic do niego nie czuje. Jednak czy było jej wolno zmieniać zasady gry w ostatniej chwili?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tiffany nigdy nie była świadkiem tak drobiazgowych przygotowań panny młodej do ślubu. Dopieszczano każdy detal jej wyglądu przez dwanaście godzin. Ostatnie poprawki obejmowały ponowne ułożenie upiętego misternie na jej głowie welonu i rozpostarcie na podłodze obszernego trenu. Miała na sobie długą białą suknię. Gorset był zdobiony motywem z kryształków i czegoś, co wyglądało na prawdziwe złoto. Talię podkreślał szlaczek z diamentów.

Narastała w niej panika. W każdej chwili mogły się otworzyć drzwi prowadzące do sali bankietowej, a wtedy nastąpi nieuniknione – pójdzie ku Jafarowi, by stać się jego żoną. Powtarzała sobie w głowie, że robi to dla rodziny, żeby trochę się uspokoić. Obróciła wzrok w stronę siostrzenicy. Ta najwyraźniej była zachwycona tym, że nie zapomniano o niej w czasie przygotowań, ubierając ją w strój godny księżniczki. Bethany i Lilly prezentowały się równie pięknie w sukniach z długim rękawem, które wyszły spod igły pani Rousseau. Skoro światowej sławy projektantka dała radę na czas uszyć ich kreacje, Jafar musiał je zaprosić na ślub ze sporym wyprzedzeniem.

– Czas rozpocząć ceremonię – oświadczyła Niesha. Tiffany nie mogła się otrząsnąć z nieprzyjemnego wrażenia, że żona Simdana domyślała się zbyt dużo o charakterze jej małżeństwa z Jafarem.

– To prawda. – Tiffany nabrała głęboko powietrza, pocieszając się tym, że każda panna młoda przeżywa dzień ślubu.

– Jeszcze jedno – rzuciła nieprzyjaźnie Niesha. – Przyszły mąż przygotował dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

Nagle pojawił się przed nią tata. Przypomniała sobie jego sprzeciw wobec ślubu. Powinna była powiedzieć mu prawdę, być może wtedy mniej przeżywałby jej decyzję. W każdym razie wspaniale było go mieć teraz przy sobie.

– A więc nie zmieniłaś zdania? – Ton jego głosu wskazywał na to, że nadal uważał, że pakuje się w tarapaty.

– Tego chcę, tato – odrzekła stanowczo.

– I robisz to z własnej, nieprzymuszonej woli?

– Oczywiście – zaśmiała się, by nadać lekki ton swojej wypowiedzi.

– W takim razie, masz moje błogosławieństwo. – Odwzajemnił uśmiech i podał jej ramię.

Tiffany była świadoma tego, że Niesha przysłuchuje się rozmowie z podejrzliwością. By uniknąć dalszego wypytywania ze strony taty, odpowiedziała uspokajającym tonem:

– Dziękuję, tato, cieszy mnie to.

– Podobno jest tu też twoja matka – żachnął się, zaciskając usta.

To jej przypomniało, czemu nigdy nie chciała wyjść za mąż. Skoro jej rodzice nawet nie potrafili ze sobą normalnie porozmawiać od czasu rozwodu, jaka przyszłość czekała ją i Jafara?

– Nie wolno niecierpliwić Najjaśniejszego Pana – wcięła się Niesha.

– Jestem gotowa.

Drzwi powoli się otwierały i jej oczom ukazała się sala bankietowa pełna gości. Kobiety w kolorowych sukniach nakrytych czarnymi abajami stały po prawej stronie, a mężczyźni w białych szatach po lewej. Wszystkie oczy były skierowane w jej stronę, ale nie przejmowała się tym, ponieważ widziała tylko Jafara na podeście. Był ubrany od stóp do głów w strój o połyskliwej fakturze. Od linii ramion w dół ciągnęły się pionowe przeszycia ze złotych nici i diamentów. U jego boku wisiał miecz, który nadawał mu wygląd wojowniczego księcia. W pewnej chwili promienie słoneczne wpadające przez jedno z okien skupiły się na jego turbanie, który zdawał się rozbłysnąć w ich świetle. Czy to był dobry znak czy przestroga?

Spowolniła krok z niepewności. Mimo to nie mogła oderwać od niego oczu. Był już tak niedaleko, a nadal tak nieosiągalny. Pokryta dwudniowym zarostem szczęka zesztywniała. Znała go już na tyle, żeby wiedzieć, że zawsze przygryza język, kiedy coś go niepokoi. Czyżby dręczyły go podobne przemyślenia, jak ją?

Puściła ramię taty. Kiedy zbliżyła się do schodków podestu, podał jej dłoń, żeby pomóc jej wejść. Na sali rozległ się cichutki szmer i zastanawiała się, czy powinien był dotknąć jej ręki, kiedy nie byli jeszcze oficjalnie małżeństwem. Dopiero wtedy zorientowała się, że wyciąga w jej stronę egzotyczną orchideę, uśmiechając się do niej

szeroko. Musiała przyznać, że kapitalnie udawał zakochanego pana młodego. Odebrała od niego kwiat i przytknęła go do nosa, chcąc go powąchać.

– Musisz go dołączyć do swojego bukietu – wyszeptał miękko.

Spojrzała na niego, próbując opanować nerwy. Widziała w pierwszym rzędzie Bethany, Kelly i Lilly, ale nie potrafiła wyłapać w tłumie mamy. Co by jej powiedziała? Nie miało to teraz znaczenia, nie było odwrotu. Zresztą nie wolno jej zapominać, że pieniądze, które jej zaoferował, wyciągnęły jej rodzinę z kłopotów finansowych. Przypomniała jej się porada Lilly i serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Czy mogła pozwolić sobie na coś więcej niż pamiętny pocałunek w Paryżu bez narażania się na ryzyko zbytniego zaangażowania się w ten związek? Oblała się rumieńcem na samą myśl o tym, że dziś wieczorem mogłoby do czegoś dojść.

– Czas przejść do zaślubin. – Słowa Jafara wyrwały ją z zamyślenia.

Obróciła się w stronę rzeźbionych złotych krzeseł. Zgodnie ze zwyczajami, kapłan rozpoczął pieśń, w czasie której staną się mężem i żoną po wymianie obrączek. Jafar podprowadził ją na miejsce. Usiadła najostrożniej, jak potrafiła, by nie zniszczyć obszernej, obszytej kryształkami sukni z jedwabiu. Z trudem usiłowała sobie przypomnieć wszystkie instrukcje dotyczące tego momentu, podczas gdy gościom rozdawano lampki z alkoholem, by mogli wznieść toast na cześć nowożeńców.

Jafar ujął jej rękę. Jak nakazywała tradycja, miał przełożyć pierścionek zaręczynowy z jej prawej na lewą dłoń. Następnie ona miała uczynić to samo z jego pierścieniem. Jego palce były przyjemnie ciepłe. Spojrzała mu w oczy, ku swojej zgrozie widząc w nich tę samą pożądliwość, co na wieży Eiffla. Zrobiło jej się gorąco. Próbowała oderwać od niego wzrok, ale była jak zahipnotyzowana. Z wrażenia zapomniała, że teraz jej kolej.

– Teraz ty musisz przełożyć pierścień – ponaglił ją niskim, chrapliwym głosem.

Pod wpływem intensywności jego spojrzenia jej twarz oblała się purpurą. Postanowiła skupić się na zadaniu, które miała do wykonania. Zdjęła pierścień z jego prawej dłoni. Nie mogąc się powstrzymać, jeszcze raz spojrzała mu w oczy. Rozbierał ją wzrokiem. Ledwo łapała oddech, zdając sobie sprawę z tego, że podniecenie zdaje się napierać na każdą ściankę jej ciała. Czuła się bezradna niczym kapitan małego stateczku, który jest unoszony w nieznane przez sztorm. Wiedziała, co mogłoby jej przynieść ukojenie, jeśli tylko starczyłoby jej odwagi.

Nałożyła pierścień na jego lewą dłoń, tym samym czyniąc go swoim mężem. Dookoła rozległy się brawa.

Jafar patrzył jej prosto w oczy, jakby świat dookoła nie istniał. Pragnął tylko jednego – dać się ponieść emocjom i całować się z nią bez opamiętania. Żałował, że nie obstawał bardziej uparcie przy wprowadzeniu zachodnich zwyczajów do ceremonii, co pozwoliłoby mu teraz złożyć pocałunek na ustach panny młodej. Będzie musiał

poczekać, aż zostaną sami. Z drugiej strony wiedział, że pragnie zakazanego. Jasno określiła, że nie życzy sobie, żeby kiedykolwiek jeszcze raz doszło między nimi do zbliżenia.

Jednak teraz, kiedy patrzyła na niego oczyma jasnymi niczym przejrzysty ocean, był zdezorientowany. Jej rozszerzone źrenice zdradzały wzruszenie i podniecenie, lecz jej ciało pozostawało spięte. Czy próbowała zwalczyć w sobie namiętność, czy po prostu chciała jak najszybciej się od niego uwolnić?

– Uroczystości będą trwały kilka godzin, następnie zostaniemy odprowadzeni do królewskich komnat i, jak nakazuje tradycja, straże będą czuwały przy głównym wejściu, byśmy się nie wymknęli ze środka przez siedem dni.

– Spędziliśmy już tydzień sam na sam w Paryżu. Na pewno tym razem też sobie poradzimy, tym bardziej że królewskie komnaty są obszerne – powiedziała, spuszczając wzrok i rumieniąc się jeszcze bardziej. Wyglądała tak ujmująco. Jej piegi, czy też pocałunki słońca, jak nazywał je w głowie, stawały się wyraźniejsze, kiedy się czerwieniła.

W tej chwili wydało mu się, że nawet gdyby oddalił ją do innej krainy, wiele by mu to nie pomogło. Pożądanie stało się zbyt nieznośne. Myślał jedynie o tym, jak by to było pieścić jej ciało. Nigdy wcześniej jego honor nie był wystawiony na tak ciężką próbę.

– Nie przeszkadza ci to?

– Że naprawdę będziemy odosobnieni od reszty świata na tydzień? Nie, szanuję zwyczaje twojego królestwa. Poza tym nikt nie musi wiedzieć, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, a raczej, co się nie dzieje.

– Tradycje są nieugięte. Kwiat, który ci wręczyłem, jest symbolem płodności i został pobłogosławiony przez kapłana przed ceremonią. Nie wymyśliłem sobie też okresu dwóch lat, kiedy musimy pozostać małżeństwem. Tradycje zakazują mężowi przed upływem tego czasu odprawić żonę, z którą sypiał. Wyobraź to sobie jako okres ochronny. W końcu w pierwszym tygodniu po ślubie oczekuje się od władcy wytężonych starań o potomka.

– A więc wszystkie „procedury” są niezbędne?

– Inaczej by mi nie uwierzono. Ty jesteś zbyt piękna, żeby nie podejrzewano cię o niewierność, a ja...cóż, mam beznadziejną reputację – wyjaśnił z rozbawieniem.

– No tak, książę casanova! – dokuczała mu. Sprawiało mu radość, że znów rozmawia z nim w lekkim tonie, jak wtedy, na ślubie jego przyjaciela w Anglii.

– Otóż to. W każdym razie, nie będę wymagał, żebyś została w Shamsumarze dłużej niż do narodzin dziecka mojej siostry. Tak zresztą, jak ustaliliśmy.

– Bułka z masłem – roześmiała się.

Nie mógł jej nie lubić. Imponowało mu jej poczucie humoru i niezłomność w obliczu wyzwań.

Drzwi do komnat królewskich zamknęły się. Po drugiej stronie słychać było dźwięk przekręcanego klucza. Była sam na sam z Jafarem, co gorsza dotkliwie świadoma tego,

jak bardzo go pragnie. W pomieszczeniach panował półmrok, który rozpraszały świece rzucające płochliwe światło na ściany. Skądś sączyła się orientalna muzyka. Zapach kadzidełek dopełniał romantyczną atmosferę.

To jej noc poślubna. Zawsze marzyła, że tej nocy ofiaruje swoje dziewictwo mężczyźnie, z którym spędzi resztę życia. Los zdecydował, że towarzyszem jej dni na najbliższe trzy miesiące został pustynny władca. Być może graniczyło to z szaleństwem, ale i tak chciała mu się oddać.

– Potrzebujesz pomocy z suknią? – Słowa Jafara przerwały jej rozmyślania. Jej fantazje zdały jej się nagle odległe niczym gwiazdy błyszczące na niebie, które widziała przez wysokie, zdobione okna komnat.

– Właściwie, przydałaby mi się pomoc jednej ze służących.

Zmarszczył czoło i uśmiechnął się niedowierzająco.

– Tiffany, nikt nie zostanie wpuszczony do środka, więc chyba musisz zdać się na mnie.

– No tak – przytaknęła zbita z tropu. Liczne warstwy sukni szeleściły z każdym jej ruchem. Wiedziała, że sama się z niej nie wydostanie. Serce zabiło jej mocniej. Czy może ufać samej sobie na tyle, by pozwolić mu się do siebie zbliżyć?

– Do niczego nie dojdzie, obiecuję. O ile tego nie chcesz, oczywiście.

– Po prostu chcę już pozbyć się stroju – powiedziała, sięgając do welonu, by go zdjąć.

– Nie, czekaj. Chciałem to zrobić od chwili, kiedy ujrzałem cię w sali bankietowej.

Wstrzymała oddech, kiedy odpinał z jej głowy welon. Ich spojrzenia skrzyżowały się, kiedy spuścił tkaninę na podłogę. Czy tylko jej się wydawało, że napięcie między nimi stało się nie do zniesienia?

– I jeszcze to. – Rozpuścił jej włosy. Kosmyki rozsypały się wokół jej ramion, a czarowna muzyka podpowiadała jej wyobraźni coraz śmielsze obrazy.

Pokusa, którą przed nią stawiał, była zbyt silna. Czyżby się nią zabawiał, czy pożądał jej tak bardzo, jak ona jego?

Zaczął delikatnie ugniatać kosmyki jej włosów. Wykonała krok w tył, by dać mu do zrozumienia, że ma przestać. To był newralgiczny moment. Teraz powinna poprosić go o rozpięcie sukni i skryć się w jednej z komnat królewskich, jak najdalej od niego.

Odwróciła się do niego tyłem.

– Możesz mi pomóc z guzikami? – Uniosła włosy, z napięciem oczekując na jego kolejny ruch.

Minęła nieznośnie długa chwila, podczas której powietrze wokół nich zdawało się naelektryzowane. W końcu Jafar zbliżył się do niej i zaczął ostrożnie rozpinać guzik po guziku. Im niżej schodził, tym bardziej jej oddech przyspieszał, a serce waliło coraz mocniej. Kiedy przypadkowo dotknął jej pleców, wydało jej się, że dłużej już nie zniesie tego okropnego naprężenia. Z nim też coś musiało się dziać, gdyż przerwał na chwilę zajęcie, jakby się nad czymś zastanawiał. Potem wznowił je

z ostrożnością. Kiedy gorset lekko się rozluźnił, przypomniała sobie, pełna zawstydzenia, że przecież nie ma na sobie biustonosza.

– Powinnam już sobie poradzić. – Jej głos przeszedł w niespokojny pomruk. Nie śmiała się ruszyć, bojąc się, że jego dłoń znów otrze się o jej skórę.

– Zostało ich jeszcze kilka – oznajmił szeptem. Wiedziała, że stoi zaraz za nią. Ta bliskość ciążyła jej coraz bardziej, tak samo jak świadomość, że gorset wokół jej torsu rozluźnia się z każdą chwilą.

– Też to czujesz? – zapytała cicho, zanim zdążyła się powtrzymać.

Znów przerwał wykonywanie zadania, tym razem przytrzymując gorset u linii styku z biodrami.

– Pożądanie?

– Tak. – To jedno słowo zdradzało jej podniecenie do tego stopnia, że aż ją zdziwiło, że słyszy swój własny głos.

– Nie jesteś nawet w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo.

– Czy nie wolno nam mu ulec? Skoro wszystko i tak wydaje się jak ze snów? – zapytała drżącym głosem.

Zapadła cisza i była wdzięczna losowi za to, że nie widzi wyrazu jego twarzy. Jak mogła być tak naiwna? Przecież Jafar tylko udawał zainteresowanie, żeby ich związek nie budził podejrzeń.

– Właśnie tego chcesz? – Na dźwięk jego niskiego uwodzicielskiego głosu przeszedł ją dreszcz.

– Przepraszam. – Odeszła od niego na kilka kroków, patrząc w niebo za oknem. Bała się spojrzeć mu w twarz. –

Nie powinnam była nic mówić. Takie sytuacje przytrafiają mi się dość rzadko. Właściwie to nigdy.

– Mówisz o nocy poślubnej czy o uwodzeniu mężczyzn? Co nie przytrafia ci się nigdy? – zażartował.

Odwróciła się, uśmiechając się nieśmiało.

– Ani jedno, ani drugie.

– Ujmuje mnie to. – Zajął miejsce obok niej przy oknie i skierował wzrok na niebo, jakby mogło mu podpowiedzieć, co czynić.

Zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nawet jej brak doświadczenia nie przeszkadzał jej wyczytać z nich, jakie ma wobec niej zamiary.

– Naprawdę?

– Tiffany, nie pragnę niczego więcej, niż kochać się z tobą tej nocy. To nasza noc poślubna. Niech będzie nią naprawdę.

Jej serce zaczęło walić tak mocno, że musiała się oprzeć o zimny marmur ściany, żeby nie stracić równowagi.

– Musisz wiedzieć o jednym... – Szukała odpowiednich słów, by powiedzieć mu, że jest dziewicą.

– Niczego nie muszę wiedzieć – przerwał jej, przyciągając ją do siebie. – Wystarczy mi świadomość, że chcesz się ze mną kochać, pragniesz być moją żoną i królową.

– Tak, tego pragnę – wyszeptała.

Nie potrafiąc zwlekać dłużej, pocałował ją. Jednocześnie delikatnie i tak, by jej udowodnić, że należy tylko do niego. Po jej ciele rozchodziły się kolejne fale gorąca. Całkowicie zawładnęło nią pożądanie. Zarzuciła ramiona na jego szyję.

Kiedy jego dłoń wsunęła się pod suknię, by dotknąć jej skóry, westchnęła z rozkoszy. Zaczął całować jej szyję. Coraz bardziej zatracali się w namiętności. Wiedziała, że musi jak najszybciej uświadomić mu, że nie ma pojęcia, jak jej ciało zareaguje na jego pieszczoty.

– Jafarze – jęknęła, co jeszcze bardziej rozpaliło jego zmysły. – Jafarze, muszę ci powiedzieć...

Skierował pocałunki z powrotem na jej twarz i usta, szepcząc:

– W takim razie mów, bo lada moment nie będzie do mnie docierało nic. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Jestem... – zaczęła, ale jego kolejny pocałunek przerwał jej myśl w pół słowa. Odchyliła lekko głowę, zmuszając go do wysłuchania jej do końca. – Jafarze, jestem dziewicą.

Zawirowało mu w głowie. Kobieta, która doprowadzała go do obłędu, była dziewicą? Czy na pewno się nie przesłyszał? Chciała ofiarować mu siebie, swoją cnotę, w ich noc poślubną – tylko że to nie była prawdziwa noc poślubna. Nie mógł pozwolić na to, by przeżyła swój pierwszy raz z mężczyzną, który zwyczajnie ją kupił. Nawet tak niepohamowane porywy namiętności nie zaślepiały go na tyle, by zachować się tak nikczemnie.

– Tiffany, nie chcę, żebyś straciła dziewictwo z kimś takim jak ja. Zasługujesz na kogoś lepszego – oświadczył stanowczo.

– To szlachetne z twojej strony, ale nie zmienię zdania. W końcu to moja noc poślubna – odparła z determinacją, jednocześnie uśmiechając się z zawstydzeniem.

Pogłaskał jej policzek, na co zamknęła oczy i głośno westchnęła. Poczuł ukłucie niecierpliwości. Wyglądała tak zmysłowo. Zdawało mu się, że poczucie niezaspokojenia rozsadzi jego ciało od środka.

– Na pewno tego właśnie chcesz?

– Właśnie tego, właśnie teraz, wyłącznie z tobą. – Złożyła na jego ustach lekki, kokieteryjny pocałunek. – Chcę, żeby moje fantazje w końcu stały się prawdą, tu i teraz.

Miał ochotę zrobić z nią wszystko „tu i teraz”, ale wiedział, że musi działać rozważnie i powoli. Pragnął, by jak najlepiej zapamiętała swój pierwszy raz. Odwzajemnił jej pocałunek najdelikatniej, jak się dało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Subtelny dotyk jego ust działał na nią upajająco. Wtuliła się mocniej w jego naprężone ciało. Przez jej umysł nawet nie przemknęła myśl, że będzie tego żałowała. Pragnęła mu się oddać całkowicie, tylko jemu.

Kiedy przestał ją całować, rzuciła mu pełne niepokoju spojrzenie. Czyżby się rozmyślił i zamierzał jej powiedzieć, że jej niezdarność go odpycha?

– Jestem zaszczycony, że chcesz ze mną przeżyć swój pierwszy raz. – Jego głos był miękki jak aksamit i mile łechtał jej zmysły. Z jego słów płynęło ukojenie, które było jej teraz bardzo potrzebne. Co naturalne, obawiała się tego, co zaraz nastąpi. – Zrobię wszystko, żeby ta noc była wyjątkowa.

– Już jest wyjątkowa. – Przeniosła wzrok na ogromne łoże wyścielane jedwabiem w kolorze złota. W świetle świec sypialnia wyglądała tak przytulnie.

W milczeniu ujął jej rękę i zaprowadził ją w tamtą stronę przez łukowate wejście. Sklepienie było tak wysokie, że zdawało się nie mieć końca. A może to jej głupota była nieskończona? Czy na pewno wiedziała, na co się decyduje?

– Zgodnie z tradycją najbliżsi zostawiają podarki, które panna młoda otwiera po ceremonii. Jest tu coś od twojej siostry i przyjaciółki. – Nieznosząca zwłoki pożądliwość

w jego oczach przeczyła łagodności i opanowaniu w jego głosie.

Na rzeźbionym złotym stole stały dwa pakunki.

– Czy mam je otworzyć teraz?

– Wolałbym wrócić do tego, co zaczęliśmy. – Uniósł porozumiewawczo brwi. Podniecenie narastało w niej na samą myśl, że zaraz zdejmie z niej suknię.

Podeszła w jego stronę, kołysana dźwiękiem słodkiej muzyki, upojona zapachem ciepłej nocy. Przeszywał ją wzrokiem. Odpowiadała mu nieśmiałym uśmiechem. Stanęła tyłem do niego, czekając, aż rozepnie ostatnie guziki, tym razem nie bojąc się jego dotyku.

Zebrała włosy, z napięciem wyczekując, aż uwolni ją z gorsetu.

Przeciągnął palcami wzdłuż jej kręgosłupa, co przyprawiło ją o dreszcz przyjemności.

– Jesteś piękną kobietą. – Przymknęła powieki, słysząc jego zmysłowy szept, który pobudzał ją do granic możliwości. – Chcę odkryć twoje ciało, każdy milimetr. Powoli. Bardzo powoli.

Ścisnęła mocniej przerzucone przez ramię włosy, zdając sobie sprawę z tego, że traci nad sobą kontrolę. Jej niewinne ciało szybko rozgrzało się niemiłosiernie, jakby nad zimowym krajobrazem jej rodzinnej Anglii zawisło nagle parzące pustynne słońce. Westchnęła z rozkoszy, kiedy Jafar pocałował jej nagie ramię, by następnie przenieść usta na jej kark i szyję.

– Nauczę cię wszystkich tajników uprawiania miłości – wyszeptał do jej ucha.

– Zrób to, proszę – odpowiedziała zalotnym półgłosem, którego się po sobie nie spodziewała.

Przyciągnął ją ku sobie. Czuła, jak jej częściowo nagie plecy ocierają się o motywy z diamentów na jego szacie. Położył dłonie na jej talii i wtedy odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Jego wargi odnalazły jej usta. Chciała mu pokazać, jak bardzo go pragnie. Zainicjowała pocałunek, napierając mocno na jego ciało. Przeklął w swoim języku, odsuwając gwałtownie głowę. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała niespokojnie.

– Coś zrobiłam nie tak?

– Skądże znowu.

Odsunął ją delikatnie od siebie i obrócił, by rozpiąć ostatni guzik jej gorsetu.

Jafar wiedział, że musi zapanować nad rozpierającym go pożądaniem. Ledwo mógł się skupić. Miał ochotę zedrzeć z niej suknię, zanieść ją do łóżka i w końcu uczynić ją swoją kochanką. Po co tyle guzików na tym cholernym gorsecie?

– Pozwól, że skończę, co zacząłem.

Wpatrywał się przez chwilę w jej plecy, oddychając głęboko, by się uspokoić. Wsunął dłonie pod suknię. Materiał ustępował pod jego palcami. Powoli i rozmyślnie masował jej boki, przesuwając ręce w górę, w stronę łopatek. W końcu zsunął rękawy, obnażając całkowicie jej ponętne plecy. Oddychał ciężko, usiłując nie ulec pokusie, by natychmiast zsunąć suknię z jej bioder.

Cierpliwości...

Nie wolno mu było się spieszyć. Przejechał palcami wzdłuż jej pleców. Zadrżała i lekko westchnęła, przez co znów prawie stracił nad sobą kontrolę. Objął jej talię ramionami, rozpłaszczając dłonie na jej nagim brzuchu i powoli przesuwając je wyżej. Pieścił jej nabrzmiałe piersi, walcząc z narastającym pożądaniem, kiedy z rozkosznym jękiem mocniej wtuliła się w jego ciało. Obrysowywał kciukami jej twarde sutki.

Nachylił się, by jeszcze raz pocałować jej szyję. Odurzający zapach jej ciała i miękkość skóry pod jego ustami doprowadzały go do szaleństwa.

– Jafar – wyszeptała jego imię, kiedy składał kolejne pocałunki na jej szyi, dalej bawiąc się jej sutkami.

Cierpliwości!

Powtarzał sobie to słowo z rozgorączkowaniem. Oparł dłonie o jej talię, by zsunąć suknię z bioder. Dookoła jej nóg rozpostarła się masa sztywnej, połyskliwej od kryształków tkaniny. Wpatrywał się w jej kształtne pośladki w białej bieliźnie.

– Wyglądasz zniewalająco. – Zdyszany głos ostrzegł go, że znów jest bliski utraty kontroli. – Odwróć się.

Powoli obróciła się w jego stronę. Suknia zsuwała się coraz niżej. Jej biel przypominała mu o niewinności Tiffany. Podał jej dłoń, by pomóc jej wydobyć się z plątaniny materiału. Nie mógł oderwać wzroku od jej zgrabnych nóg.

Patrząc jej cały czas w oczy, poprowadził ją w stronę łoża małżeńskiego. W stukaniu jej obcasów o marmurową

posadzkę było coś niesamowicie podniecającego. Była niemalże całkowicie naga, nie licząc majtek i obuwia. Jej zmysłowość przyprawiała go o zawrót głowy.

– Nie mam pojęcia, jak się zabrać do twoich szat. – Lękliwy ton jej głosu kontrastował z jej nieznośną atrakcyjnością, kiedy stała tak obok łoża w świetle świec.

Krew zawrzała w jego żyłach na myśl o tym, że chce go rozebrać. Chciał ułożyć się obok niej zupełnie nagi, chłonąc wzrokiem bladość jej skóry obok swojego śniadego ciała.

– Pójdzie łatwiej niż z twoją suknią – rzucił. – Pociągnij tutaj – powiedział, kładąc palec wskazujący na szacie.

Jej źrenice były rozszerzone od podniecenia. Jędrne piersi podnosiły się i opadały z każdym oddechem. Musnęła jego dłoń, chwytając za tkaninę i pytając zalotnie:

– W ten sposób? – Pociągnęła za zamek z satysfakcją, powoli eksponując jego klatkę piersiową. Wpatrywała się w niego rozpalonym wzrokiem.

Następnie wskazał na wiązanie spodni na wysokości talii.

– A teraz tutaj.

Ubranie zsunęło się z niego z cichym szelestem. Stał przed nią w samej bieliźnie. W przeciwieństwie do Tiffany, nie ociągając się ani trochę, jednym zamaszystym ruchem stopy odrzucił na bok szaty, a następnie zdjął skórzane sandały.

– Teraz jesteśmy sobie równi – wyszeptała, przygryzając wargę i patrząc na niego wstydliwe spod rzęs.

– Prawie. – Jafar ukląkł przed nią przesunął dłońmi od jej ud aż po kostki. – Jeszcze to.

Podniosła stopę i pomógł jej zdjąć buta. Odłożył go na podłogę, nie spuszczając z niej wzroku. Potem, zanim żądza zdążyła wziąć nad nim górę, uwolnił drugą stopę, odrzucając but na bok. Podniósł się, po drodze całując jej uda, brzuch i piersi. Namiętność rozbuchała się w nim na dobre, kiedy zaczął delikatnie wgryzać się w jej sutek. Tiffany jęknęła, wczepiając palce w jego włosy. Następnie przeniósł uwagę na drugi sutek, zadając mu tę samą słodką torturę.

Z powrotem skierował pocałunki w dół. Wiedział, że jest bliski utraty świadomości tego, co robi. Zsunął jej koronkową bieliznę, opierając się pokusie, by pchnąć ją na łóżko i nakryć swoim ciałem. Całował jej uda, znajdując się niebezpiecznie blisko rdzenia jej kobiecości. Pragnął poznać jego smak. Jeszcze nie teraz – upomniał sam siebie.

Tiffany nabrała z trudem powietrza w płuca. Czuła jego ciepły oddech niedaleko miejsca, które przed chwilą zakrywała koronkowa bielizna. Była oszalała od podniecenia, aż miękły jej kolana. Jafar stanął na równe nogi. Tak blisko, że owłosienie na jego klatce piersiowej łaskotało jej twarde sutki. Czuła się, jakby jednocześnie sprawiał jej rozkosz i się nad nią pastwił.

– Połóż się – nakazał. Jego oczy pociemniały od żądzy. Usiadła na brzegu łoża, następnie oparła się na ramionach, wpatrując się w niego z niecierpliwością, jakby czekała na ten moment całe swoje życie.

Nie spuszczała z niego oczu, kiedy zdejmował bieliznę. Wyglądał wspaniale całkowicie obnażony. Światło świec

załamywało się na wyrzeźbionej sylwetce w kolorze oliwkowym. Pochłaniała wzrokiem umięśnioną klatkę piersiową pokrytą ciemnym owłosieniem oraz zaznaczone wyraźnie mięśnie brzucha. Potem jej spojrzenie spoczęło zachłannie na pokaźnym, nabrzmiałym członku.

Przygryzła wargę z zawstydzenia, ale prędko narastające pożądanie odgoniło wszelką niepewność. Pragnęła czuć ciężar jego ciała na swoim, czuć go w sobie, stać się narzędziem jego przyjemności. Patrzyła mu prosto w oczy, kiedy nachylał się nad nią, wspierając się na ramionach.

Pocałował ją delikatnie i oderwał od niej głowę. Pragnąc więcej, podniosła się lekko, szukając jego ust i wsunęła język między jego wargi. Po chwili opadła na łóżko i instynktownie uniosła biodra. Wypowiedział kilka niezrozumiałych słów. Oddychał ciężko. Czy zrobiła coś źle? Zanim zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, na nowo pogrążyła się w słodkich doznaniach. Znów pieścił jej sutki ustami. Z rozkoszy jej ciało zaczęło drżeć.

W końcu jego język zjechał o wiele niżej, sięgając najbardziej intymnej sfery jej ciała. Słodycz tortury była nie do wytrzymania, rzucała się na łóżku niczym oszalała. Zacisnął silne dłonie wokół jej ud, by mu się nie wyrwała i nie przerywał.

Wydawało jej się, że dłużej tego nie wytrzyma, że jej ciało rozpadnie się na tysiąc małych kawałków. Oderwał się od niej i skierował pocałunki z powrotem w górę jej brzucha. Kiedy jego głowa znalazła się na wysokości jej podbródka, bezwiednie skrzyżowała nogi na jego pośladkach,

obejmując mocno ramionami jego plecy. Czuła nacisk jego rozgrzanego twardego przyrodzenia. To jej nie wystarczało. Uniosła biodra. Jęknęła, czując, jak w nią wnika. Podniosła ciało jeszcze wyżej, by wszedł w nią głębiej. Wyszeptała jego imię. Spojrzał na nią, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zamknęła jego usta pocałunkiem, domagając się więcej.

Z jego gardła wydobył się niski pomruk, po czym zaczął napierać, coraz głębiej i mocniej. Świat zawirował jej przed oczyma. Wczepiła się w jego plecy, wydając z siebie raz po raz pojękiwania. Po jej ciele rozpływała się dzika rozkosz.

– Tiffany – jęknął, po czym wypowiedział kilka niezrozumiałych słów, których tajemnicze brzmienie działało na nią upajająco.

Przywarła do niego mocniej i w pewnej chwili wydało jej się, że jej ciało dryfuje gdzieś między gwiazdami. Przez kilka chwil była w stanie czystej ekstazy. Kiedy powróciła na ziemię, zdała sobie sprawę z ciężaru jego rozgrzanego, spoconego ciała na swojej klatce piersiowej. Jej serce waliło jak opętane, a na usta cisnęły się słowa: „kocham cię”. W ostatniej chwili ugryzła się w język. W przypływie chwilowej namiętności straciła dziewictwo z piekielnie przystojnym mężczyzną. Nic więcej. Nie miała prawa się co do tego łudzić.

Jafar obudził się, kiedy brzask powoli obejmował pustynię blado-pomarańczowym światłem. Jego ciało wypełniała błogość. Z uśmiechem przypomniał sobie, jak wczesnym

rankiem Tiffany obudziła go pocałunkiem, po czym kochali się jeszcze raz nieprzytomni od namiętności.

Obrócił się na bok, chcąc objąć nagie ciało Tiffany, ale nie było jej w łóżku. Usiadł i rozejrzał się dookoła po pogrążonej w półmroku sypialni. Stała przy rzeźbionym masywnym stole, nakryta jedną z jasnozłotych przewiewnych szat, którą zostawiono dla nich w komnacie. Właśnie sięgała po jeden z podarunków.

– Zgodnie z tradycją powinnaś była je otworzyć wczoraj – powiedział, zrywając się z łoża, narzucając na siebie szatę i podchodząc do Tiffany.

Odwróciła się w jego stronę. Jej wygląd uległ zmianie. Blada cera nabrała kolorów, co podkreślało jej piegi, które tak mu się podobały.

– Byłam dość zajęta. – Speszyła się i zarumieniła jeszcze bardziej ze wstydu, co tylko dodawało jej uroku.

Sam musiał przyznać, że nigdy nie przeżył aż tak upojnej nocy. Stanął za nią, przytulając ją do siebie. Jej bliskość sprawiała, że jego ciało znów było gotowe do działania.

– Możemy to powtórzyć. Teraz. I później. Mamy cały tydzień!

Zaśmiała się cicho, na co pocałował ją w szyję. Dało się miedzy nimi wyczuć to samo nieznośne napięcie.

– Zaraz, tylko otworzę prezenty.

Otworzyła pierwszy pakunek, w którym krył się naszyjnik z zawieszką w kształcie serca. Drobne palce zadrżały lekko, kiedy otworzyła medalion i ujrzała w nim małe zdjęcie siostry i siostrzenicy.

– Zapiąć ci naszyjnik na szyi? – Wiedział, że w tej chwili tęskni za domem.

– Tak, poproszę. – Zasmucił go jej przybity, cichy głos. Uniósł jej włosy tak jak wczoraj, kiedy rozpinał suknię ślubną. Założył naszyjnik i pocieszająco pogłaskał jej ramiona. Czuł ciepło jej skóry pod cienką warstwą jedwabiu.

– Otwórz drugi i zamówię śniadanie.

Tak naprawdę miał ochotę zanieść ją z powrotem do łóżka, ale rozsądek zwyciężył.

Pociągnęła za złotą wstążkę i rozerwała białe opakowanie, które skrywało urocze małe puzderko. Delikatnie całował ją w szyję, kiedy nagle Tiffany wydała z siebie jęk, natychmiast się od niego odsuwając.

– Czy prezent sprawił ci przykrość?

Jej twarz wyrażała przerażenie. Do jasnej cholery, co skrywało puzderko?

– Co jest w środku? – zapytał ostro.

Spojrzała na pudełeczko, które ściskała mocno w dłoni, a następnie mu je podała. Patrzyła na niego niczym wystraszone zwierzę, czekające na jego wybuch wściekłości. Chwycił gwałtownie podarunek, otworzył go i głośno przeklął. W środku było opakowanie prezerwatyw z dedykacją od Lilly: „Bawcie się dobrze”!

Cały zdrętwiał ze strachu. Zawsze się zabezpieczał. Nawet wtedy, kiedy jego partnerka twierdziła, że stosuje antykoncepcję. Cholera, zawsze.

– Nie pomyślałam o tym. – Trzęsły jej się ręce. Nawet gdyby chciał, nie potrafił być na nią zły. Wyglądała zbyt żałośnie. Poza tym, jak mógłby zareagować złością po tym, co połączyło ich zeszłej nocy?

– To całkowicie moja wina. Zachowałem się nieodpowiedzialnie. Powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą. Powinienem był się o ciebie należycie zatroszczyć.

Podszedł do niej i przytulił ją do siebie. Męczyły go wyrzuty sumienia.

– A co jeśli... – zaczęła szlochać – jestem w ciąży?

Zamknął oczy i przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Nic nie możemy zrobić. Nie opuścimy komnat królewskich do końca tygodnia. Nie mam takiej władzy, żeby zdobyć antykoncepcję awaryjną w państwie takim jak Shamsumara.

– Ale Jafar, dziecko zmieniłoby wszystko. – Patrzyła na niego z takim przerażeniem, że krajało mu się serce.

Nabrał głęboko powietrza. Wiedział, że ma rację.

– Tiffany, to była tylko jedna noc. Twój pierwszy raz.

Nie wierzył ani trochę w to, co mówi, ale musiał ją jakoś uspokoić. Wina leżała całkowicie po jego stronie. Nie chciał, żeby się zadręczała. To on powinien się męczyć z myślą o tej ewentualności przez kilka najbliższych tygodni.

Tiffany nie była na tyle naiwna, żeby nie wiedzieć, że jeden nieodpowiedzialny raz wystarczy, by wpaść w tarapaty. Co, jeśli wszystko było elementem podstępnego planu? Jakoś nigdy nie widziała jego siostry na oczy. Co,

jeśli opowiedział jej bajeczkę, a później ją uwiódł, żeby urodziła mu spadkobiercę?

– Dlaczego twoja siostra nie była na ślubie?

– Jest w zaawansowanej ciąży. Podróż byłaby dla niej zbyt męcząca. Odwiedzimy niedługo ją i jej męża. Chcę cię przedstawić.

– Ale nasze małżeństwo jest fikcyjne, po co mam poznawać twoją rodzinę? – Uniosła się idiotycznie gniewem, zapominając, że wizyta u ciężarnej siostry mogłaby jej dostarczyć dowodu, że Jafar jej nie okłamał.

– Skoro tak twierdzisz, pojadę sam – odparł ostrym tonem.

To potwierdzało jej obawy. Wykorzystał ją dla swoich własnych celów. Nic do niej nie czuł, chociaż tak bardzo chciała sobie wyobrażać, że jest inaczej.

Mimo że zdawała sobie sprawę z tego, że tylko się nią zabawia, nie potrafiła mu nie ulegać. Kochali się każdej nocy, a Tiffany, wbrew rozsądkowi, czuła się do niego coraz bardziej przywiązana. Oczywiście zabezpieczali się, ale wcale jej to nie uspokajało. Co, jeśli jest w ciąży?

Tydzień w odosobnieniu mijał nieubłagalnie i któregoś ranka Jafar przywitał ją słowami:

– Muszę wracać do obowiązków. Mój doradca poinstruuje cię, co robić. Zdążył się już zająć założeniem fundacji, która ci się marzyła. – Przemawiał do niej wyniosłym głosem władcy, który zdawał się pogardzać tym, do czego między nimi doszło. Myślała, że pęknie jej serce.

– Wspaniale – rzuciła ostro. – Potrzebuję jakiegoś zajęcia przez najbliższe... ile zostało? Jedenaście tygodni.

– A więc tak skrupulatnie odliczasz czas do wyjazdu?

– Oczywiście. – Usiłowała wydawać się tak bardzo nonszalancka, jak on.

Wwiercał się w nią gniewnym wzrokiem.

– Czy nasz pierwszy tydzień nie upłynął ci dość przyjemnie?

Przyjemnie to mało powiedziane. Codziennie dawała się zwabić w sidła namiętności. Uniesienia miłosne były tak uzależniające, że nie wyobrażała sobie, jak kiedykolwiek da radę na nowo przyzwyczaić się do samotnych nocy.

Jafarowi nie umknęło, jak kurczowo Tiffany ściska koniec chusty przykrywający jej głowę. Tylko udawała obojętną. On też nie potrafił zaprzeczyć, że mieli się ku sobie. Jednak nie mógł sobie pozwolić na to, by dłużej utrzymywać iluzję bliskości. Musiał się zająć sprawami królestwa, najpilniej kwestią dziedziczenia tronu przez dziecko siostry. Ich małżeństwo było jedynie układem, w dodatku słono opłacanym.

Odebrałeś jej dziewictwo – rozbrzmiewał w jego głowie oskarżycielski ton. Wiedział, że nie powinien był sobie na to pozwolić, a już na pewno, skoro tak się potoczyły sprawy, powinien był pamiętać o zabezpieczeniu się. Jak mógł o tym zapomnieć, on, który zawsze był w tej kwestii tak przezorny? Obserwując małżeństwo swoich rodziców, obiecał sobie, że jego dziecko nigdy nie narodzi się

z przypadku i nie będzie wychowywane w pozbawionym miłości domu.

– Jafar, nasza umowa nie obejmowała tego rodzaju „przyjemności” – powiedziała stanowczo.

– Ani dziecka.

Skrzywiła się. Wiedział, że niepotrzebnie ją zranił.

– Przepraszam, nie chciałem tego powiedzieć.

Zbliżył się do niej, żeby objąć ją ramieniem, ale odsunęła się.

– Mam nadzieję, że wkrótce okaże się, że nerwy były zbędne. W międzyczasie, chciałam cię poinformować, że od dziś wolałabym spać sama.

– Jak uważasz. – Poczuł się odtrącony. Nigdy żadna kobieta nie uświadomiła mu tak dotkliwie, że już jest jej zbędny. – To dobrze się składa. Dzięki temu po twoim wyjeździe każdy łatwo uwierzy, że byłaś tu ze mną nieszczęśliwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tiffany nie miała najmniejszej ochoty przyjmować orszaku gości z podarunkami. Tym bardziej że powiedziano jej, że przybędzie również Niesha. Podskórnie czuła, że coś było na rzeczy między nią a Jafarem.

Kolejne godziny mijały w ślamazarnym tempie i Tiffany nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, jakie otrzymała dary i jakie posiłki serwowano w międzyczasie. Pomieszczenie wypełniała orientalna muzyka, której towarzyszyły pokazy tańca. Nagle uświadomiła sobie, że Niesha ją obserwuje. Oderwała się od pogawędki z innym gościem, rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę pogrążonych w rozmowie Simdana i Jafara w przeciwległym kącie sali i podążyła w jej stronę. Tiffany również przeniosła wzrok na braci. Dyskusja zdawała się raczej zażarta. Nie podnosili na siebie głosu, raczej robili podchody niczym przebiegłe tygrysy, które próbują zaznaczyć swój teren.

– Mam dla ciebie wyjątkowy prezent. – Głos Nieshy wyrwał ją z zamyślenia. Prześladowało ją wrażenie, że Simdan wraz z żoną coś knują.

– To bardzo miłe. Wszyscy są dla mnie tak szczodrzy. Wzrusza mnie to. – Usiłowała mówić w jak najbardziej opanowany sposób.

Niesha zajęła miejsce obok niej. Podała jej pięknie opakowany podarunek. Tiffany zaczęły drżeć ręce. Pod

ozdobnym papierem krył się przedmiot ze złota w kształcie osobliwego klucza wysadzanego klejnotami.

– To symbol bóstwa miłości. – Niesha się do niej uśmiechała, ale jej oczy patrzyły na nią złowieszczo. Czyżby chciała jej dać do zrozumienia, że tego właśnie brakuje w jej małżeństwie z Jafarem: miłości? Czy pragnęła boleśnie jej uświadomić, że domyśla się wszystkiego o ich układzie?

– Wspaniały.

Złoto spoczywające w jej dłoniach było zimne, ale nie tak lodowate, jak spojrzenie Nieshy.

– Zawsze sobie wyobrażałam – wycedziła z premedytacją Niesha – że właśnie ten dar zachwyci mnie najbardziej w dniu ślubu z Jafarem.

Wszystko ułożyło się w spójną całość. Byli niegdyś parą. Co gorsza, sądząc po jadowitości w głosie Nieshy, nadal go kochała.

– Jaki dar? Symbol bóstwa czy miłość? – mimowolnie dopytała Tiffany, chociaż nie chciała dopuścić do siebie prawdy.

Niesha zaśmiała się. Jej śmiech przywiódł Tiffany na myśl dźwięk trzaskającej pod stopą cienkiej warstwy lodu.

– Jafar nigdy nie obdarzy żadnej kobiety miłością. Dotkliwie mi to udowodnił, zapewne tobie również.

Jej słowa brzmiały jak przestroga. Tiffany przypomniało się, jak zamroczona namiętnością była gotowa wyznać Jafarowi, że go kocha. Co by się stało, gdyby się nie powstrzymała? Wtedy nie byłoby już odwrotu, nie mogliby tak po prostu rozejść się każde w swoją stronę. Zrobiło jej

się słabo na samą myśl, że mogłaby być w ciąży. Desperacko uczepiła się słów Jafara, że było to mało prawdopodobne. Czuła na sobie badawczy wzrok Nieshy. Nie powinna dać po sobie poznać, jak bardzo jej wyznanie wytrąciło ją z równowagi.

– Dziękuję za prezent. Mam nadzieję, że bóstwo miłości będzie dla mnie łaskawe – powiedziała lekkim tonem.

Jafar widział, jak Niesha wręcza coś Tiffany i chwilę ze sobą rozmawiają. Dręczyły go złe przeczucia. Na pewno usiłowała udowodnić jego żonie, że ma nad nią przewagę. Ponadto był rozwścieczony uporczywymi sugestiami brata ciotecznego, który twierdził, że to on powinien objąć tron Shamsumary.

– Twoje nadzieje są płonne – warknął. – Spełniam wszystkie wymagania stawiane władcy. Mam małżonkę i zapewnię królestwu ciągłość władzy, mianując na swojego następcę dziecko siostry.

– Dlaczego nie możesz mianować następcą swojego własnego potomka? – zapytał podejrzliwie Simdan. Jego oczy pałały nienawiścią. – Twoja urocza żonka nie może ci go dać?

Jafar wyczuwał podstęp w pytaniu.

– Wzięliśmy ślub zaledwie tydzień temu. To zbyt wcześnie, żeby stwierdzić, czy poczęliśmy nowe życie.

Nie mógł uwierzyć, że ze wszystkich ludzi na świecie kieruje te słowa właśnie do Simdana. Co gorsza, kryła się w nich zatrważająca prawda. Co by się stało, gdyby się okazało, że zostanie ojcem?

– A więc skonsumowałeś małżeństwo? – Sprośny wyraz twarzy Simdana napawał go odrazą. – Czyli przekupiłeś ją, żeby odgrywała twoją żonę, i zwróciło ci się z nawiązką?

Jafar zacisnął bezsilnie pięści, nie chcąc publicznie posuwać się do rękoczynów. Doprowadzało go do białej gorączki, jak Simdan mógł odnosić się do Tiffany z takim brakiem szacunku. Nie spodziewał się po sobie tak silnego odruchu, który kazał mu otoczyć żonę należytą opieką i chronić ją przed niebezpieczeństwami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Twoje dni na tronie są policzone. Udowodnię, że małżeństwo jest przekrętem. – Simdan uniósł dumnie głowę i wypiął pierś. Wyglądał niczym epatujący siłą samiec jednego z licznych orientalnych gatunków ptactwa w Shamsumarze.

– Wybacz, ale chciałbym w końcu wręczyć prezent żonie. – Odwrócił z niepokojem wzrok w stronę Tiffany. Na pewno Simdan i Niesha umówili się na zmasowany atak i jego żona była sondowana równie bezczelnie, jak on.

Jego żona. Coraz częściej mimowolnie myślał o niej w ten sposób. Widocznie jego serce zmiękło tak w czasie tygodnia, który spędzili wyłącznie we własnym towarzystwie. Nie mógł sobie na to pozwolić. Władca musi rządzić twardą ręką, a nie dać się rozpraszać uczuciom.

– Jestem doprawdy ciekaw, co dasz żonie, która zgodnie z umową odjedzie stąd za kilka miesięcy.

Nawiedziły go wyrzuty sumienia. Dobrze przemyślał, co jej podarować. Prezent, który mężczyźni z rodziny Al-

Shekrich tradycyjnie ofiarowywali swoim małżonkom po ślubie powinien zaprzeczyć słowom Simdana, że Tiffany nie zabawi długo w pałacu.

– Wiem, co usiłujesz osiągnąć – wycedził słowa z lodowatą stanowczością. – Twoje intrygi na nic się nie zdadzą.

Kiedy odchodził, rozbrzmiewał za nim okrutny śmiech Simdana. To nie miało w tej chwili znaczenia. Nie mógł pozwolić na to, by Tiffany znalazła się na pierwszej linii ognia w konflikcie między nim a zawistnym bratem ciotecznym.

Wyczytał z twarzy Tiffany, że stało się coś złego.

– Czas na mój prezent – oświadczył w stronę gości, dając znak ręką, by straże otworzyły drzwi do sali.

Oczom Tiffany ukazał się wspaniały pies. Kiedy go do niej przyprowadzono, z zachwytem odruchowo zaczęła go głaskać. Zwierzę było pełne gracji, miało sierść w kolorze piasku i spoglądało na nią z ufnością.

– Nie śmiem go przyjąć. – Rzuciła Jafarowi błagalne spojrzenie. Pies zdążyłby się do niej przywiązać, a później musiałaby go porzucić.

– To tradycja rodzinna, którą pragnę podtrzymać. Jest dowodem oddania wobec małżonki.

Nie mogła nie zaakceptować prezentu na oczach gości. Na szczęście zdawało się, że wręczenie ostatniego podarunku było dla nich znakiem, że dzień chyli się ku końcowi i czas opuścić pałac. Została sam na sam z Jafarem. Pies ułożył się na jej stopach, jakby od dawna łączyła ich silna więź.

– Wabi się Leah – oznajmił Jafar.

– Nie może ze mną zostać. Co się z nim stanie, kiedy opuszczę Shamsumarę? Będzie cierpieć i tęsknić.

– Dlatego wybrałem dorosłą sukę, a nie szczenię, które za bardzo by się do ciebie przywiązało. – To wyznanie rozdarło jej serce. Nie wiedziała już sama, czy bardziej żal jej psa, czy bardziej ją boli, że Jafar podejmował wszystkie decyzje przezornie z myślą o jej wyjeździe. – To tradycja rodzinna, którą zapoczątkował mój dziadek.

Zerwała się gwałtownie z miejsca.

– Szkoda, że nie oświeciłeś mnie bardziej co do wagi tradycji, kiedy podpisywaliśmy umowę. Jeżeli mam ze spokojem przyjmować podarunki takie jak symbol bóstwa miłości, wolałabym być na to wcześniej przygotowana. Powiedz mi w końcu, co naprawdę próbuje ugrać Simdan.

– Powiem, ale nie tutaj.

Ujął jej dłoń i zaprowadził ją do prywatnych ogrodów szejka. Leah podreptała za swoją panią. Rozmowa musiała się odbyć w całkowitej tajemnicy, ale nie ufał sobie na tyle, by zaprosić ją do swoich komnat. Bał się, że znów ulegnie pożądaniu.

– Jak tu pięknie – wyszeptała ze szczerym zachwytem.

Zarys oświetlonego pałacu odbijał się w wodach niewielkiego basenu. Gdzieniegdzie w ogrodzie stały lampy. Ich delikatne rozproszone światło wydobywało z cienia postać Tiffany w kremowej jedwabnej sukni, która przylegała ściśle do jej zgrabnego ciała. Obraz przywodził Jafarowi na myśl widok jej nagiego ciała w blasku świec

w noc poślubną. Leah stanęła u boku Tiffany. Moja żona prezentuje się jak prawdziwa królowa – pomyślał, jednocześnie karcąc się w myślach za nazwanie jej po raz kolejny swoją żoną.

– Muszę wiedzieć, dlaczego tak się obawiasz Simdana.

– Usiądź, proszę. – Uśmiechnął się, widząc jej przekorny wyraz twarzy, zanim w końcu zajęła miejsce przy nim na kolorowych poduszkach.

– Co się stało z twoim bratem? – Jej szczere niebieskie oczy tym razem patrzyły na niego dobrodusznie.

– W czasie lotu awionetką brata i jego żonę złapała burza piaskowa. Malek był pilotem. Rozbili się i zginęli na miejscu. – Nie wspomniał nic o tym, że do wypadku doszło na terenie królestwa Simdana. Gdyby pospieszył im z pomocą, być może by przeżyli.

– Bardzo mi przykro.

– Byli w drodze do rodziców żony Maleka. Mieli podzielić się z nimi wesołą nowiną, że zostaną dziadkami. Ich dziecko miało zostać następcą tronu Shamsumary. – Tiffany jęknęła żałośnie. – Po śmierci brata obowiązek mianowania następcy przeszedł na mnie. Simdan chciał obsadzić w tej roli swoją córkę, tym bardziej że nie byłem żonaty, więc prawo mu na to zezwalało. Teraz ma mniejsze pole do działania, chociaż sytuacja ustabilizuje się całkowicie dopiero wtedy, kiedy przyjdzie na świat dziecko mojej siostry.

Wolał nie poruszać tematu ewentualnej ciąży Tiffany.

– I jeśli pozostanę w pałacu przez trzy miesiące, Simdan nie odważy się sięgnąć po władzę?

– To jedna strona medalu. Przede wszystkim muszę uwiarygodnić nasze małżeństwo w oczach poddanych i doradców, by się przeciwko mnie nie zbuntowali. Dlatego dałem ci Leah.

Na dźwięk swojego imienia pies uniósł głowę. Zorientowawszy się, że nic go nie omija, z powrotem ułożył się u stóp Tiffany.

– Jeszcze jedno. – Wyczuł lęk w głosie Tiffany. – Co cię łączy z Nieshą?

– Była mi od dzieciństwa przyrzeczona na żonę. To normalna praktyka w Shamsumarze. Jednak zorientowała się, że do końca życia będę raczej jedynie marnym biznesmenem, a nie władcą królestwa. Na krótko po tym, jak Simdan objął tron w Mirtiesie, zaręczyła się właśnie z nim.

– To tyle? – Wyczuł niedowierzanie w jej głosie. Zapewne zdążyła się domyślić, że stosunki między nim a Nieshą były co najmniej napięte. Chował do niej urazę po tym, jak po śmierci Maleka doszło między nimi do zbliżenia. Ta, którą nazywał dawniej ukochaną, zjawiła się u niego z kondolencjami. Znów zachowywała się jak dawna urocza towarzyszka lat jego młodości i przez rozpacz dał się na to nabrać. Całowali się, ale prędko przywołał sam siebie do porządku. Kiedy się od niej odsunął, zobaczył na jej twarzy zakłamany uśmiech. Widziała w jego nieszczęściu szansę,

by wybić się jeszcze bardziej niż na małżeństwie z Simdanem.

Ten moment nie miał w sobie nic z zatracenia, szczerości i namiętności podobnych chwil z Tiffany.

– A więc jej nie kochasz?

– Gardzę miłością. Odciąga ludzi od spraw istotnych. Zaślepia ich. – Wyraz zaniepokojonej twarzy Tiffany nie pozostawiał złudzeń co do tego, że mimo wcześniejszych zapewnień wierzy w prawdziwe uczucia. – Kobiety zawsze były dla mnie tylko głupią rozrywką. Wkładałem wszystkie wysiłki w rozwijanie firmy.

– Jakiej? – Najwyraźniej tak samo jak on wolała unikać drażliwych tematów.

– Prowadzę firmę zajmującą się inżynierią lądową. A raczej prowadziłem. Teraz jest w rękach zastępcy.

– Robi wrażenie.

– Opowiem ci o tym kiedy indziej. Robi się późno. – Znów odczuł niepohamowaną potrzebę przyciągnięcia jej do siebie. Musiał się z nią pożegnać, zanim zapędzi się za daleko. – Dobranoc, śpij spokojnie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od rozmowy w prywatnych ogrodach szejka minęły dwa tygodnie. Tiffany rzuciła się w wir pracy, próbując rozpaczliwie zdusić w sobie uczucia dla Jafara. Zresztą, prawie go ostatnio nie widywała. Poświęcała cały swój czas na rozwijanie fundacji na rzecz matek samotnie wychowujących dzieci. Nie wiadomo czemu, oddanie się tej misji sprawiło, że bardziej niż kiedykolwiek solidaryzowała się z Bethany. Dzwoniła do niej i do Kelly jak najczęściej. Tęsknota za domem stawała się nieznośna.

Co gorsza, była ogólnie rozchwiana emocjonalnie. Brakowało jej Jafara. Nie tylko czysto fizycznych zbliżeń, ale również spędzania z nim czasu, jego śmiechu, ich rozmów. Nie dało się dłużej uciec przed prawdą – była zakochana. W mężczyźnie, który nie był zdolny obdarzyć jej miłością.

Jak mogła robić sobie nadzieje? Obchodziło go tylko, żeby spełniła wszystkie warunki umowy. Tak naprawdę nie interesował się ani trochę działalnością charytatywną, którą prowadziła. Był na tyle pozbawiony emocji, by powiedzieć jej, żeby nie przywiązywała się zbytnio do ludzi, którym pomaga, skoro i tak niedługo wyjeżdża. Szkoda tylko, że sam podarował jej pięknego psa, który już zdążył się do niej przyzwyczaić. Od dwóch tygodni w jej komnatach przebywała z nią tylko Leah. Już przez dwa

tygodnia męczyła się sama ze sobą, tęskniąc za obecnością Jafara.

Wydała z siebie żałosny lęk, gorączkowo przeliczając w głowie dni, za każdym razem dochodząc do tego samego strasznego wniosku. Jej okres się spóźniał. Zakryła twarz dłońmi, usiłując się nie rozpłakać.

Jest w ciąży. Z mężczyzną, który niewątpliwie nie chce ich dziecka. Przypomniała sobie, kiedy ten jeden raz rozmawiał z nią szczerze, kiedy nie chował się za maską twardego cynika. To się nigdy nie powtórzyło. Od tamtego czasu dawał jej jasno do zrozumienia, że ma opuścić pałac po upływie trzech miesięcy.

Czy naprawdę nosiła jego dziecko? Ta myśl napawała ją grozą. Co się z nią stanie? Czy będzie zmuszona zostać w Shamsumarze dłużej, niż przewidywała? Czy po porodzie Jafar wyśle ją z powrotem do Anglii, zatrzymując spadkobiercę tronu przy sobie? Czy pozbędzie się jej od razu i po powrocie do domu podzieli los samotnych matek? Miała ochotę jednocześnie wrzeszczeć z frustracji i płakać z bezsilności.

Jak mogła tak bezmyślnie mu się oddać? Czy już wtedy go kochała?

Nie mogła się teraz na tym skupiać. Musiała jak najszybciej znaleźć sposób, by zdobyć test ciążowy.

Nagle ktoś wpadł do jej komnat. Po chwili usłyszała ostrożne nawoływania Jafara. Narastała w niej panika. Czyżby już wiedział? Przecież to niemożliwe. W następnej

sekundzie pojawił się w jej sypialni. Jego twarz wyrażała przerażenie.

– Co się stało?

– Siostra miała wypadek.

– Wypadek? – Usiłowała zrozumieć, co do niej mówi, ale nie potrafiła się pozbierać.

– Spadła z pałacowych schodów – wyjaśnił, szybko narzucając na siebie okrycie wierzchnie, jakby miał zaraz wychodzić.

– Dziecku nic się nie stało? – zapytała niepewnie, w ostatniej chwili powstrzymując się od przyłożenia dłoni do własnego brzucha.

– Udaję się tam jak najszybciej, żeby się dowiedzieć. Rozmowa telefoniczna się urwała. Przez złą pogodę zawiodła sieć telefoniczna. Muszę iść – powiedział i rzucił się w stronę drzwi.

– Oczywiście, że musisz. – Serce Tiffany waliło jak szalone. Nie była pozbawiona współczucia dla siostry Jafara, ale jej obawy o własny los nadawały jej głosowi nienaturalny ton.

– Naprawdę muszę. – Przez chwilę wydało jej się, że dostrzega w jego oczach wyrzuty sumienia, że tak ją opuszcza. Do tego w ciągu ostatnich dni zgarbił się, jakby ciążyła mu spoczywająca na jego barkach odpowiedzialność za Shamsumarę. W odruchu współczucia podniosła się i podeszła w jego stronę. Natychmiast znów przybrał maskę niezłomnego, opanowanego władcy. – Muszę się upewnić, że nic nie zagraża siostrze i jej dziecku.

– Idź. – Miała wrażenie, że słychać, że ukrywa przed nim prawdę. Czuła się podle, knując plan, by w tajemnicy przed nim zdobyć test ciążowy.

– Muszę wiedzieć, czy wszystko w porządku z dzieckiem, które stanie się moim następcą.

Te słowa dotknęły ją do żywego. Czuła, że Jafar nie zawaha się odebrać jej dziecka, byleby zyskać spadkobiercę tytułu szejka. Mimowolnie podjęła obronę przez atak.

– Tylko to się dla siebie liczy? Czy wszystko w porządku z przyszłym następcą tronu? Nie obchodzi cię ani trochę siostra?

Spojrzał na nią ze złością w oczach. Jego słowa brzmiały jak pogróżka.

– Zdaje się, że ciebie też powinien martwić los następcy tronu. Jeśli siostra straci dziecko, zostaniesz ze mną na dłużej.

– Nie rozumiem. – Usiłowała wyglądać na opanowaną i poważną, chociaż czuła się całkowicie bezbronna.

– W kontrakcie istnieje zapis, że będziesz musiała pozostać w Shamsumarze przez trzy miesiące albo też do czasu, kiedy narodzi się następca tronu.

– To dlatego, że na ten czas wypadał poród twojej siostry. – Usiłowała sobie przypomnieć dokładnie warunki umowy, ale nie potrafiła się skupić przez nasilające się mdłości. – Co, jeśli stanie się najgorsze?

– Jeśli siostra straci dziecko, jedynie twoja obecność będzie stała Simdanowi na drodze do przejęcia władzy.

Będziesz musiała zostać w Shamsumarze do czasu, kiedy siostra wyda na świat zdrowego potomka.

– Co jeśli nie będzie chciała kolejnego dziecka?

– Jest królową i jej obowiązkiem jest urodzenie dziecka, które stanie się następcą tronu nie tylko w Shamsumarze, ale również w królestwie jej męża. – Pragmatyczne, wyrachowane podejście Jafara sprawiało jej cierpienie.

– To mogłoby zająć kilka lat.

Jafar przybliżył się do niej. Nagle w jego głosie rozbrzmiały dawne łagodność i ciepło, jakby na chwilę zapomniał o okropnych wiadomościach.

– Chyba że nasza noc poślubna zaowocowała stworzeniem życia.

Tiffany zawahała się przez chwilę, po czym odparła:

– Na szczęście nie jestem w ciąży. – Słowa same popłynęły z jej ust. Czy tylko się jej wydawało, że przez ułamek sekundy ujrzała rozczarowanie w jego oczach? Mniejsza o to. Najbardziej bolesny cios zadała samej sobie. Jednak musiała odgrodzić się od wszystkiego, co do niego czuła. Nie było innego wyjścia, chociaż obraz nocy, kiedy Jafar pokazał jej swoją prawdziwą twarz, był nadal żywy w jej pamięci.

Przymknęła oczy. Robiło jej się słabo. Sytuacja była rozpaczliwa. Nagle przed oczyma zaczęły jej wirować płatki kolorowe niczym tancerze występujący na ceremonii wręczania prezentów.

– Tiffany? – Wymówił jej imię z troską. Spojrzała w jego stronę, ale postać Jafara szybko zmieniła się w niewyraźną

plamę. Później zrobiło jej się całkowicie ciemno przed oczyma.

Kiedy tylko osunęła się na ziemię, Jafar zawołał Aaleyah, jej służącą. Tiffany była przeraźliwie blada. Wziął ją w ramiona i ostrożnie skierował się w stronę łoża małżeńskiego, które mimowolnie wywoływało w nim wspomnienia upojnej nocy poślubnej. Tak jak wtedy, bliskość jej ciała momentalnie rozpaliła jego zmysły. Co gorsza, przez cienki jedwabny materiał przeświturywały jej krągłe piersi.

Kiedy ułożył Tiffany, Leah zaskomliła i pobiegła do łoża, trącając nosem dłoń swojej pani. Czynił źle, nie interesując się nią zbytnio od prawie dwóch tygodni, ale nie chciał wystawiać samego siebie na pokusę. Dlaczego tak nagle zemdlała? Czyżby tak tęskniła za domem, że nic nie jadła? Zagroziłeś jej, że zostanie twoją zakładniczką, dopóki twoja siostra nie urodzi następcy tronu – sumienie podsunęło mu odpowiedź.

– Tiffany, przepraszam, nie chciałem cię zranić.

Usiadł na brzegu łóżka i zaczął głaskać ją po głowie. Pragnął zrobić wszystko, by jak najlepiej się o nią zatroszczyć. Gdyby mógł wieść normalne życie, wtedy nie pozwoliłby jej odejść, a może nawet potrafiłby któregoś dnia jej zaufać i obdarzyć ją miłością.

Skończ z tymi mrzonkami, skup się na obowiązkach władcy – powiedział sobie.

W tej chwili przy łożu pojawiła się również Aaleyah. Spojrzał na nią z udręczeniem. Miał wrażenie, że dusi się

z poczucia bezsilności. W tej chwili Tiffany potrzebowała go równie bardzo, jak jego ukochana siostra.

– Co jej może być?

Aaleyah się uśmiechnęła.

– Domyślałam się tego od kilku dni, zapewne nawet wcześniej niż Jej Wysokość.

– Czego, do cholery jasnej? – Miał dość niedopowiedzeń. Pragnął jedynie, by Tiffany znów była radosna i uśmiechnięta, tak jak podczas tygodnia, który spędzili sam na sam. Czy tego chciał, czy nie, zależało mu na niej.

– Jaśnie Pan zostanie ojcem.

Jafar zamarł. Czy to możliwe, że jego piękna żona, dzięki której poznał smak szczęścia, wyda na świat potomka? Jego serce wypełniała radość, ale nagle przypomniał sobie słowa Tiffany zaprzeczające ciąży.

– Na pewno?

– Obserwuję Jaśnie Panią uważnie od kilku dni. Wszystko na to wskazuje.

Jafar z jednej strony bał się o Tiffany, z drugiej oburzyło go, jak mogła go okłamać.

– Zostaw nas samych – rozkazał służącej.

Obserwował niewinnie wyglądającą twarz Tiffany, nie rozumiejąc, dlaczego ukryła przed nim prawdę. Nie potrafił sobie z tym poradzić ani zaakceptować uczuć, które się w nim budziły. Był wstrząśnięty. Zaledwie godzinę temu dowiedział się o wypadku, który mógł zagrozić zdrowiu siostry i życiu jej dziecka. Teraz odkrył, że najbardziej

upojna noc, jakiej kiedykolwiek doświadczył, stała się zaczątkiem życia.

– Okłamałaś mnie.

Tiffany patrzyła na niego z przekorą, wytrzymując jego piorunujące spojrzenie. Doprawdy, nigdy nie spotkał bardziej nieustępliwej kobiety.

– Okłamałaś mnie – powtórzył lodowatym tonem.

Tiffany zaczęła się trząść. Wiedziała, o czym mówi. Jak przez mgłę docierał do niej głos Aaleyah, która oznajmiła Jafarowi, że będzie ojcem. Jakim cudem jej służąca domyślała się tego wcześniej niż ona sama?

Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Była tak niedoświadczona i naiwna, że nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu się przed ciążą. Dała się porwać magii chwili, magii pokoju w świetle świec, wypełnionego ciepłym pustynnym powietrzem i orientalną muzyką. Śniła na jawie o miłości i szczęściu.

– Tiffany, dlaczego? – Jego oczy błyszczały od gniewu niczym bezcenne diamenty.

– Nie okłamałam cię – broniła się bezsilnie.

– Powiedziałaś mi, że na szczęście nie jesteś w ciąży. Aaleyah twierdzi inaczej. Od kiedy mnie okłamujesz? – zapytał ją oskarżycielsko.

– Dopiero dziś rano zdałam sobie sprawę z tego, że mogę być w ciąży.

– Tiffany, to było możliwe od naszej nocy poślubnej.

Czy usiłował zakpić z jej naiwności?

– Skąd mam cokolwiek wiedzieć, skoro nie mam dostępu do testu ciążowego?

Zerwała się z łóżka, chcąc się znaleźć jak najdalej od mężczyzny, którego myśl o ojcostwie najwyraźniej napawała odrazą. Kiedy tylko ruszyła do przodu, znów zakręciło jej się w głowie. Położyła dłoń na czole. Czuła się podle, będąc zdana na łaskę Jafara. Słyszała, jak podnosi się z łóżka i idzie w jej stronę. Wbrew sobie tak bardzo pragnęła, by ją przytulił.

– Nie musisz już iść? Siostra cię potrzebuje.

– Ty też, jak również moje dziecko.

Odwróciła się w jego stronę.

– To wcale nie jest pewne.

– Zaufałbym intuicji Aaleyah o każdej porze dnia i nocy – oznajmił łagodnym głosem, patrząc na nią z dziwnym rozczuleniem.

Nie potrafiła znieść tego wzroku. Przypominał jej o tym, dlaczego tak rozpaczliwie się w nim zakochała. Wyciągnął dłoń, by pogłaskać jej policzek. Jego dotyk działał na nią kojąco.

– Umówię na jutro lekarza, by potwierdzić, czy jesteś w ciąży.

– A co, jeśli jestem? – wyszeptała drżącym głosem.

Lęk zmiótł iluzoryczne nadzieje, które żywiła wobec Jafara. Dziecko zmieniłoby wszystko. Żadne z nich nie zakładało takiej komplikacji.

Przeciągnął opuszkami palców w dół jej twarzy, wzdłuż szyi, między piersiami, a później położył dłoń na jej

brzuchu. Zamarła. Jej oddech stał się płytki i urywany. Jafar przeszywał ją wzrokiem tak, że zdawało jej się, że potrafi czytać w jej myślach.

– Wtedy zrobię wszystko, co w mojej mocy, by namówić cię do pozostania w Shamsumarze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jafar przemierzał długimi krokami komnatę, czekając na opinię lekarza, który badał Tiffany. W końcu ten wyłonił się z sypialni. Szejk wbił w niego wyczekujące spojrzenie, z przerażeniem uświadamiając sobie, że pragnął potwierdzenia podejrzeń Aaleyah. Chciał, by jego żona oczekiwała dziecka. Jak jego światopogląd mógł ulec tak nagłej zmianie?

– Jaśnie Pani jest w ciąży. Gratulacje! – Słowa lekarza wydały mu się odrealnione, jakby przyniósł je wiatr.

Pożegnał się ze starszym mężczyzną i udał się do sypialni. Tiffany miała na sobie granatową jedwabną suknię. Wyglądała wspaniale. Czuł ucisk w klatce piersiowej ze wzruszenia. Obróciła się w jego stronę, nerwowo przełykając ślinę. Zbliżył się do niej, próbując odgadnąć jej myśli.

– Nosisz dziecko, które stanie się następcą tronu Shamsumary – powiedział twardo. Inaczej nie potrafił. Był nauczony ukrywać swoje uczucia.

– Co dalej? – Surowość pytania nie przystawała do niewinności jej wyglądu. Rozpuszczone włosy okalały jej szczupłą piegowatą twarz. Usiłował zapomnieć o tym, jaką ma do niej słabość.

– W świetle prawa nadal jesteś i będziesz przez najbliższe dwa lata moją żoną.

– Nie jestem twoją żoną, zostałam przekupiona. Założę się, że to wbrew prawu panującemu w Shamsumarze. Na pewno da się jakoś zerwać tę umowę.

– Już naruszyłem jedno z najświętszych praw, odbierając ci dziewictwo, mimo że nie poślubiłem cię w dobrej wierze.

– I tak założę się, że sprzeniewierzyliśmy się tradycji z chwilą, kiedy podpisaliśmy umowę.

– To prawda, ale pozbawiłem cię czegoś, do czego nie miałem prawa.

Zbliżył się do niej, ale się odsunęła. Wykonała kilka nerwowych chwiejnych kroków. Nie wiedział, co zrobić, by ją ukoić. Sprawiało mu ból patrzeć, jak się zadręcza.

W końcu opadła na łoże, zakrywając twarz rękoma w geście rozpaczy.

– Jestem całkowicie odpowiedzialny za to, co się stało. Powinienem był pomyśleć o zabezpieczeniu, tym bardziej że nie ukrywałaś przede mną, że jesteś dziewicą.

Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech.

– Jestem tak samo winna. Chciałam, by ta noc skończyła się właśnie tak, właśnie z tobą.

– Nie jesteś. – Nie mógł pozwolić na to, by się obwiniała. W przeciwieństwie do niego, brakowało jej w tej dziedzinie doświadczenia.

– Dlaczego nie otworzyłam prezentu od Lilly? – Żal w jej głosie rozdzierał mu serce.

– Nie mogłaś tego przewidzieć. Kto by pomyślał, że los urządzi nam taką niespodziankę, obdarzając nas dzieckiem poczętym w tak niepohamowanej namiętności?

Oblała się rumieńcem. Pożądał jej nawet w tej chwili. Czy kiedykolwiek będzie w stanie zapanować nad sobą w jej obecności?

– To nie wina losu, ale mojej głupoty.

Ujął jej twarz w dłonie, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy.

– Jestem zaszczycony, że chciałaś przeżyć swój pierwszy raz ze mną.

Wyrwała mu się z rąk.

– Nie powinnam była. Uwierzyłam w iluzję ślubu jak z bajki.

– Co naprawdę sądzisz o idei małżeństwa? – Musiał zapytać. Nie znalazł w sobie na razie tyle odwagi, by jej wyznać, że wiadomość o ciąży rozniesie się szybko, a wtedy rozwód stanie się niemalże niemożliwy.

– Moja mama zaszła w ciążę z Bethany przez przypadek. Pięć lat później przyszłam na świat ja. Moi rodzice usiłowali desperacko uratować małżeństwo. W domu nie było miłości. Dobrze, że się rozwiedli.

– To tylko dowodzi, że prawdziwa miłość na całe życie nie istnieje. Kobietę i mężczyznę zawsze przyciąga coś o wiele bardziej prymitywnego.

Spojrzała na niego ze smutkiem, który był niemal nie do zniesienia.

– Seks. No tak. Całe życie goniłam za niemożliwym. Ubzdurałam sobie pewne rzeczy, a tak naprawdę zwyczajnie się ze mną przespałeś.

Czyżby też ukrywała przed nim swoje uczucia?

– To było coś więcej niż zwyczajny seks. Nie panowaliśmy nad sobą. Całkowicie zawładnęło nami pożądanie.

– Mniejsza o to. Nigdy nie powinno było do tego dojść. Mam nadzieję, że twoja siostra i jej dziecko są cali i zdrowi. Wtedy będę mogła opuścić Shamsumarę.

– Opuścić?

– Tak, opuścić. Wrócić do normalności. Zapomnieć.

– Co z moim dzieckiem?

– Nie chcesz go. Dałeś mi to jasno to zrozumienia. Nie mam zamiaru niczego od ciebie żądać, chcę po prostu odejść.

– Traktuję bardzo poważnie swoje obowiązki wobec dziecka.

– Wolę, żeby moje dziecko nie dorastało w rodzinie pozbawionej miłości. – Spojrzała na niego błagająco. Rozumiał ją bardziej, niż mogła się tego spodziewać.

– Na to nie pozwolę. – Nie spodziewał się po sobie tak ostrej reakcji. Obudziła się w nim jakaś pierwotna potrzeba, by chronić własne dziecko. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. – Muszę się zobaczyć z siostrą. Upewnić się, że wszystko w porządku. Porozmawiamy o przyszłości po moim powrocie.

Jafar wezwał Aaleyah i przykazał jej, by czuwała nad Tiffany dniem i nocą.

Przez następne dni służąca nie odstępowała jej na krok. Na szczęście wkrótce dotarła do nich wieść, że Jafar niebawem wróci do pałacu. Aaleayh poszła do łaźni, by przygotować kąpiel dla swojej pani. Za każdym razem

Tiffany zadawała sobie pytanie, czy nie dbano o nią tak bardzo tylko po to, by zadowolić gusta władcy.

Tiffany zmieniła jedwabną złotą suknię na wygodny bawełniany szlafrok. Z niecierpliwością oczekiwała na zanurzenie się w ciepłej wodzie, która ukoi jej zmęczone ciało i zszargane nerwy. Spojrzała w lustro, masując brzuch dłonią. Było jej trudno uwierzyć, że nosi dziecko Jafara.

Usłyszała szmer dochodzący z małego ogródka, który był na jej wyłączny użytek.

– Jafarze? – Mimowolnie wymówiła jego imię, mimo że wiedziała, że nigdy nie wchodził do komnat od tej strony. Nikt nie odpowiedział. Przestraszyła się, ale uspokoiła samą siebie, że pewnie Aaleyah szła po coś do drugiej części pałacu.

Rozpuściła włosy i znów spojrzała w lustro. Jak mogła uwierzyć, że Jafar zakochałby się kiedykolwiek w niezdrowo bladej Angielce, kiedy otaczały go kobiety tak piękne jak Niesha?

Znów usłyszała podejrzany szelest od strony ogrodu.

– Kto to?

Podeszła w stronę wyjścia na patio. Przekroczyła próg, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność. Nagle ktoś podszedł ją od tyłu i zakrył jej usta ręką. Próbowała krzyczeć, ale dłoń tłumiła dźwięk.

– To na nic się nie zda, Jaśnie Panie. – Od razu rozpoznała pełen jadu głos Simdana.

Przestała się szamotać. Wiedziała, że jeśli obnaży swój strach, zostanie to wykorzystane przeciwko niej. Popchnął

ją do przodu, kierując jej kroki przez ciemny tunel. Nie miała pojęcia, gdzie ją zabiera. Dopiero kiedy ujrzała gwiazdy nad pustynią, zdała sobie sprawę z tego, że wyprowadza ją z pałacu. Czy zamierzał ją porwać?

– Chciałbym zawrzeć z tobą pewną umowę. Oboje wiemy, jak lubujesz się w umowach.

– Radzę ci, żebyś puścił mnie wolno – powiedziała stanowczo, chociaż była przerażona.

– Doprawdy?

– Tak, Jafar wróci lada moment.

– Blefujesz. Pojechał złożyć wizytę swojemu następcy tronu. – Simdan roześmiał się tak przeraźliwie, że Tiffany zrobiło się słabo z nerwów.

– Czego chcesz?

– Przekupić cię tak samo łatwo, jak zrobił to mój kuzyn. – Tiffany miała wrażenie, że ze strachu serce wyskoczy jej z klatki piersiowej. – Musisz opuścić Shamsumarę jak najszybciej. Zapłacę trzy razy więcej niż Jafar.

– Jeśli stąd odjadę, to wyłącznie z własnej woli – wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła się zastanowić, czy to mądre posunięcie.

– W takim wypadku pozwolę sobie wyjawić tajemnicę mieszkańcom Shmasumary. Ciekawe, jak będą się wtedy zapatrywali na swoją nową królową. Przekupną oszustkę.

Tiffany wiedziała, że gdyby do tego doszło, Jafar straciłby zaufanie w oczach ludu i doradców. To pozwoliłoby Simdanowi łatwo przejąć władzę. Nie mogła pozwolić, by

mężczyzna, którego kochała, został tak publicznie upokorzony.

Jafar pragnął wyznać Tiffany, że wszystko przemyślał, że chciałby budować z nią wspólne życie, że raduje go myśl o przyjściu na świat ich dziecka. Za bardzo się do niej przywiązał, by pozwolić jej tak po prostu odejść. Uświadomił to sobie w czasie wizyty u siostry, której na szczęście nic poważnego się nie stało. Kiedy wrócił do pałacu, zastał komnaty królewskie puste. Czuł, że musiało się wydarzyć coś złego. Podpowiadała mu to intuicja.

Do komnaty weszła Aaleyah.

– Gdzie Jaśnie Pani? Przed chwilą tu była – powiedziała z niepokojem.

W ułamku sekundy w jego głowie pojawił się domysł, że jej zniknięcie musiało być sprawką Simdana. Jak to możliwe? Zostawił straże przy wszystkich drzwiach. Pozostawała jedyna droga wyjścia, która nie była strzeżona – sekretne przejście podziemne. Bez chwili zastanowienia rzucił się w tamtą stronę.

Zatrzymał się w połowie tunelu. Wyczuwał w powietrzu znany mu tak dobrze zapach Tiffany. Jak mógł wystawić na takie ryzyko kobietę, którą kochał? Jedyną, która potrafiła sprawić, że jego twarde serce zmiękło?

W pewnym momencie dało się słyszeć niski odpychający głos Simdana.

– Za to też ci zapłacił? – Sugestywny wydźwięk pytania zmroził Jafarowi krew w żyłach.

Nie czekając dłużej, wyłonił się z ciemności niczym pantera czyhająca na swoją ofiarę.

– Puść ją w tej chwili. – Ostry donośny głos Jafara wypełnił ciszę nocy.

Simdan odskoczył od Tiffany, posyłając jej nienawistne spojrzenie:

– Sam prosiłeś się o zemstę. Nie mogłeś znieść, że Niesha wybrała mnie, a nie ciebie. Próbowałeś ją uwieść i doprowadzić do rozpadu naszego małżeństwa. Myślisz, że nic nie wiem o tym, że ją całowałeś?

– A ona mnie z nie mniejszym zaangażowaniem – wyparował Jafar.

To wyznanie złamało serce Tiffany. Jej mąż nadal kochał kobietę, która została mu przyrzeczona na żonę jeszcze w dzieciństwie.

Oczy Simdana pałały nienawiścią.

– Koniec tych gierek. Trzymaj się z daleka od mojej małżonki i mojego królestwa. Wracaj do siebie – warknął Jafar.

Chwilę później z przejścia podziemnego wyskoczyły straże i pojmały Simdana. Jafar wydał polecenia w swoim języku. Twarde słowa brzmiące jak wyrok i krzyki kuzyna zakłóciły ciszę nocy. Oparta o ścianę pałacu i skulona ze strachu Tiffany wpatrywała się, jak zabierano Simdana.

Była tak oszołomiona, że ledwo rozumiała, co się dzieje, kiedy Jafar przytulił ją do siebie. Mimo że ciepło jego ciała działało na nią kojąco, w jej sercu tkwiła zadra. Nigdy jej nie pokocha. Tęskni za Nieshą.

– Czy wszystko dobrze z siostrą?

– Ona i dziecko są cali i zdrowi. – Słyszała, jak odetchnął z ulgą.

– Naprawdę całowałeś się z Nieshą?

– Jest mi wstyd, ale tak.

Tiffany spojrzała w gwieździste niebo. Wiedziała, że nie może zostać u boku Jafara. Nie potrafiłaby znieść świadomości, że jej nie kocha. Mniejsza o nią samą, ale przekonała się na własnej skórze, jak czuje się dziecko wychowywane przez nienawidzących siebie nawzajem rodziców. Tym bardziej że mężczyzna pokroju Jafara na pewno prędzej czy później ją zdradzi.

– Odchodzę. – Uniosła wysoko głowę i skierowała kroki w stronę tajnego przejścia.

– Jak to odchodzisz? – Jafar złapał ją za ramię i obrócił tak, że musiała mu spojrzeć w twarz.

– Opuszczam Shamsumarę w tej chwili.

– Jest środek nocy, a twój stan nie pozwala ci na odbycie tak długiej podróży. Jesteś cała w nerwach.

Nawet nie próbował jej powtrzymać. To tylko upewniło ją w słuszności decyzji.

– Czuję się na siłach.

– Tiffany, jesteś w ciąży.

– Oboje wiemy, że umowa tego nie przewidywała i że to ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyłeś. – Jej spojrzenie rzucało mu wyzwanie. Czy zdobędzie się na odwagę, by w końcu zapomnieć o idiotycznym kontrakcie?

– To prawda.

– Będzie lepiej, jeśli wrócę do Anglii.

Patrzył na nią, nic nie mówiąc. W ciemności nie była w stanie wyczytać emocji z jego twarzy. Jednak jego milczenie potwierdzało, jak bardzo ona i dziecko byli dla niego wyłącznie ciężarem.

– Poczekaj chociaż do rana. Zajmę się wszystkim tak, by mój prywatny samolot był do twojej dyspozycji, jeśli nadal będziesz chciała wrócić do domu. Teraz jesteś roztrzęsiona.

Jej serce wypełnił rozdzierający ból. Nie potrafił zawalczyć o nią ani o dziecko, nawet w takiej chwili.

– Nie zmienię zdania. Odchodzę, to pewne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tiffany obudziła się rano pełna czarnych myśli po prawie nieprzespanej nocy. Aaleyah spała w sąsiednim pokoju. Ciekawe, czy miała ją chronić przed niebezpieczeństwem, czy pilnować, żeby nie uciekła? W każdym razie Jafar nie martwił się o nią na tyle, żeby samemu stać na jej straży. Zresztą, czego mogła się spodziewać po mężczyźnie, któremu ani trochę na niej nie zależało?

Musi odejść z godnością. Z tą myślą wzięła szybki prysznic, rozczesała włosy i celowo założyła jedną ze swoich letnich sukienek, które przywiozła z Anglii. Nie chciała, by żadna z jedwabnych szat od Jafara przypominała jej o przeszłości.

Do sypialni weszła Aaleyah:

– Na Jaśnie Panią czeka szofer.

– Dziękuję ci. Chciałam cię prosić jeszcze o jedną rzecz. Czy zaopiekujesz się Leah? Nie mogę jej zabrać ze sobą.

– Jak Jaśnie Pani sobie życzy – odparła beznamiętnie Aaleayh.

Na dźwięk swojego imienia, pies poszedł posłusznie w stronę służącej. Tiffany wydało się, że nikogo nie przejmuje jej odejście.

Chciała zapytać o Jafara, ale duma jej na to nie pozwoliła. Widocznie nawet nie zamierzał się z nią pożegnać.

Chwyciła za małą walizkę i opuściła królewskie komnaty, zostawiając za sobą tyle czarownych i gorzkich wspomnień. Zbierało jej się na płacz, ale robiła wszystko, by powtrzymać napływające łzy. Nie mogła pokazać po sobie słabości.

W cieniu przed pałacem czekał na nią czarny samochód terenowy. Dookoła nie było śladu po Jafarze. Czy naprawdę oczekiwała, że będzie na nią czekał, że wyzna jej miłość i będzie ją błagał, żeby została? Przecież wiedziała, że to się nie wydarzy. Powinna raczej zacząć się zastanawiać nad tym, jak dalej ułożyć sobie życie.

Jej długa suknia trzepotała na wietrze. Czekała, aż otworzą się drzwi samochodu. Z ciężkim sercem i poczuciem całkowitego osamotnienia zajęła swoje miejsce. Szofer w białych szatach i turbanie nie wypowiedział ani słowa. Rozległ się warkot silnika i ruszyli. Nie znalazła w sobie na tyle odwagi, by po raz ostatni spojrzeć na pałac. Przymknęła oczy i cierpliwie czekała, aż uśnie ze zmęczenia.

Obudziła się, kiedy samochód gwałtownie przystanął. Dookoła widziała tylko pustynię, ale szofer otworzył jej drzwi. Inaczej pamiętała lotnisko, na które przybyli kilka tygodni temu, ale być może Jafar ukrywał jej wylot przed poddanymi. Wysiadła i z przerażeniem objęła wzrokiem niekończący się rozżarzony piasek.

– Gdzie jesteśmy?

W zasięgu wzroku nie było żadnego pasa startowego, jedynie kilka namiotów. Szofer odwrócił się i odszedł kilka

kroków, zanim zdążyła dokończyć pytanie. Najwyraźniej nie mówił po angielsku.

Czy powinna pójść za nim? Co, jeśli to kolejny podstęp Simdana? Rzuciła niespokojnie spojrzenie na samochód, chociaż nie mogło jej to pomóc. Nawet gdyby kierowca zostawił nieopatrznie kluczyki, nie wiedziałaby, dokąd jechać.

Szofer stanął obok wejścia do największego z namiotów, nawet na nią nie patrząc, tylko gestykulując rękoma, żeby podeszła bliżej. Niepewnie udała się w jego stronę. Jej sandały grzęzły w piasku, który gorący z wierzchu, był chłodny pod spodem. Czuła ucisk w żołądku wywołany strachem. Nie miała wyboru. Zrównała się z szoferem. Chciała chociaż spojrzeć na jego twarz, w której rozpoznałaby być może jednego ze służących Jafara. Spuścił wzrok, tak że turban i chusta zasłaniały jego oblicze. Całkowicie sparaliżowana, przestąpiła niepewnie próg namiotu. Jej nozdrza wypełnił zapach kadzidełek, a do jej uszu dotarła subtelna muzyka. Wnętrze wyglądało jak z baśni tysiąca i jednej nocy. Nagle zaalarmował ją dziwny dźwięk. Odwróciła się. Zwrócony do niej tyłem kierowca zamykał wejście do namiotu.

– Muszę jechać na lotnisko – powiedziała, ale on nie zareagował.

Przejmował ją lęk.

– Muszę jechać! – spróbowała jeszcze raz. Tym razem jej głos zabrzmiał jak zduszony krzyk.

Odwrócił się w jej stronę i spojrzał jej prosto w oczy. Wszędzie by je rozpoznała:

– Jafar.

– Chyba nie myślałaś, że tak łatwo pozwolę ci odejść?

Dlaczego za każdym razem, kiedy potrzebował się skupić, żeby nie zrobić żadnego fałszywego kroku, Tiffany wyglądała tak niewinnie i pociągająco? Kiedy tylko wykonał krok naprzód, wydało mu się, że jej oczy zrobiły się jeszcze większe z lęku. Miała na sobie długą czarną suknię w kwiatowe wzory, która przypominała mu, jak wyglądała tego niedzielnego poranka po weselu Damiana. Czy podpisałby z nią umowę ślubną, gdyby wiedział, że będzie mu tak trudno się jej oprzeć?

– Myślałam – odparła pewnie i przekornie.

– Myliłaś się – powiedział stanowczo.

W powietrzu wisiała burza.

– Po co przywiozłeś mnie aż tutaj? – Rozłożyła ręce w geście niezrozumienia.

Zawsze, kiedy potrzebował coś przemyśleć, odcinał się od reszty świata. Namioty nadawały się świetnie do tego celu, gdyż można je było rozstawić w dowolnym miejscu. Dziś wybrał punkt na środku pustyni, z dala od stolicy Shamsumary, w której był pałac, i z dala od lotniska. Samolot czekał na jego instrukcje. Miał nadzieję, że uda mu się odwieść Tiffany od ucieczki, chociaż jej zacięta mina nie wróżyła nic dobrego.

– Tu możemy być sami.

Uśmiechnął się, widząc jej opanowanie i dumę. Dawała mu kolejny dowód na to, że miała w sobie wszystko, czego wymagano od królowej. Pragnął, by została u jego boku i wydała na świat ich potomka, następcę tronu Shamsumary. Mógł mieć tylko nadzieję, że po wszystkim, czego doświadczyła, nie zdążyła go znienawidzić. Jak mógł dopuścić do tego, żeby Simdan groził jej i rzucał jej obelgi w twarz? Jak mógł wykazać się takim brakiem odpowiedzialności w ich noc poślubną?

To prawda, ale gdyby nie ta noc, nic by cię z nią nie łączyło. Odeszłaby i dopiero wtedy zrozumiałbyś, że ją kochasz.

– Nie chcę być z tobą sam na sam. Chcę jak najszybciej wrócić do domu, do Anglii.

– Tak się stanie, jeśli tego chcesz. Proszę cię tylko o jedną, ostatnią noc razem. – Wiedział, jak bardzo bezczelna jest ta prośba, ale musiał postawić wszystko na jedną kartę, by nie stracić Tiffany.

Wykonała kilka kroków do tyłu.

– Jafarze, nie.

– Do niczego nie dojdzie. Będę szanował twoją wolę.

– Oboje wiemy, do czego doszło ostatnim razem, kiedy tak mówiłeś. – Nie mógł nie zrozumieć przytyku, ale miał też coś na swoją obronę.

– Powtarzałaś, że pragniesz ze mną przeżyć swój pierwszy raz. – Jego umysł wypełniła słodycz wspomnień tamtej nocy. Jednocześnie dręczyły go wyrzuty sumienia.

Spuściła wzrok. Długie rzęsy przysłoniły bladą skórę pod oczyma. Od słońca na jej cerze pojawiło się jeszcze więcej piegów, które tak u niej uwielbiał.

– Co z tego? To nie ma znaczenia. Teraz liczy się wyłącznie dobro dziecka.

– Jestem tego świadom. – Wyciągnął w jej stronę szal. – Załóż to. Muszę ci coś pokazać.

Skrzywiła się, ale zakryła włosy.

Wyszedł na zewnątrz. Ogarnęło go upalne powietrze poranka. Czuł, że Tiffany podąża za nim. Skierował kroki w stronę drugiego, mniejszego namiotu, w którym skrywała się niespodzianka.

– O rany – wydusiła Tiffany, kiedy nałożył na dłoń rękawicę, uwolnił przywiązaną do żerdzi sokolicę i położył ją na swoim ramieniu. Ptak rozprostował dumnie skrzydła.

– Nazywa się Shae. – Pogłaskał ją po grzbiecie, żeby się uspokoiła. – Nie może się doczekać, aż ją wypuszczę. Zazwyczaj trenuję z nią o wiele wcześniej, ale tym razem zależało mi na twojej obecności.

– To nie ma nic wspólnego z nami. Nie rozumiem, co próbujesz osiągnąć – ucięła, ale jednocześnie przyglądała się sokolicy z ciekawością.

– Chodź za mną. – Opuścił namiot i udał się na otwartą przestrzeń. Kiedy odwrócił się w stronę Tiffany, ujrzał, jak na próżno walczy z wiatrem, który co chwila podrywa do góry jej sukienkę. Widok jej szczupłego, bladego uda na nowo rozpalał w nim pożądanie. – Teraz patrz.

Sokolica przez chwilę stała nieruchomo. Rozpostarła szeroko skrzydła, by następnie w okamgnieniu poderwać się do lotu. Kołowała nad nimi. Jafar nie spuszczał z niej wzroku. Wiedział, że nie wolno mu patrzeć w stronę Tiffany, żeby nie stracić nad sobą panowania. Pragnął jej pokazać, że jest wolna niczym ptak i pozwoli jej odejść, choćby miało mu to złamać serce.

– Wspaniały widok – westchnęła Tiffany.

Uśmiechnął się. Właśnie na taką reakcję liczył. Odczekał jeszcze trochę, po czym wyciągnął ramię, na którym niebawem wylądowała sokolica. – A teraz wraca do mnie z własnej woli. – Spojrzał na Tiffany. – Puszczę cię jutro wolno, ale mam nadzieję, że po dzisiejszym dniu zechcesz ze mną zostać. Mam ci wiele do zaoferowania.

Nie był jeszcze gotowy na to, by powiedzieć jej, że chce jej ofiarować swoją miłość. Właściwie powinien był jej dawno wyznać, że zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia na ślubie Damiana. Bał się odtrącenia, tym bardziej że to ona postanowiła od niego odejść.

Tiffany nie wiedziała, jak zareagować na te słowa. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów ulec pokusie spędzenia nocy w jego ramionach. Jak mogłaby od niego odejść, jeśli znów uwierzyłaby w iluzję bliskości?

– Nie zmienię zdania – odparła z poirytowaniem. Znowu próbował ją omamić czarowną atmosferą, by ją wykorzystać i porzucić, kiedy mu się znudzi.

– Postaram się zrobić wszystko, żeby stało się inaczej.

Zawrócił do namiotu z sokolicą na ramieniu. Z rezygnacją Tiffany poszła za nim, by uciec od upału pustyni. Odłożył ptaka na żerdź, głaszcząc go i przemawiając do niego łagodnie w swoim języku. Cierpiała, patrząc na te oznaki czułości. Myślała z bólem o ich wspólnym tygodniu po ślubie. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, że go kocha, chociaż dla niego to był zwyczajny przelotny romans.

– Muszę sprawić, żeby stało się inaczej. – Podszedł do niej i spojrzał jej prosto w oczy z determinacją, po czym, jak gdyby nic, zawrócił do największego z namiotów. Dogoniła go.

– Cokolwiek byś nie zrobił albo nie powiedział, wracam do Anglii.

Stała bezsilnie na środku namiotu, oszołomiona nadmiarem wrażeń. Skądś nadal dobiegała delikatna muzyka, zapach kadzidełek wdzierał się do jej nozdrzy, a przed oczyma rozpościerały się połacie nasyconych kolorów wnętrza – złota, purpury, fioletu i pomarańczu. Naprzeciwko niej znajdował się pustynny władca pozbawiony jakichkolwiek uczuć.

– Nie upłynęły trzy miesiące.

– Wszystko się zmieniło. Muszę przede wszystkim zadbać o dziecko.

– Dlatego chcę, żebyś została. Nie na trzy miesiące. Pragnę, żebyś była moją żoną i matką mojego dziecka. – Przybliżył się do niej z zawziętą miną.

Marzyła o tym, by usłyszeć te słowa. Jednocześnie wiedziała, że wypowiada je tylko dlatego, że jest mu

potrzebny następca tronu.

– Nie mogę. Bethany i Kelly mnie potrzebują – broniła się. Przecież nie powie mu, że nie potrafi zostać u boku mężczyzny, które nie odwzajemnia jej uczuć.

– Zapewnię im wszystko, czego im trzeba – odrzekł spokojnie.

– Znów chcesz mnie przekupić? Trzymasz mnie jak zakładnika na środku pustyni i jesteś na tyle bezczelny, żeby mnie szantażować i oferować mi pieniądze, bylebym została i urodziła ci dziecko?

– Tiffany, nie jest tak, jak myślisz.

– No tak. Mniejsza o mnie, ważny jest następca tronu.

W jego oczach krył się narastający gniew.

– Mylisz się.

– Sam mi powiedziałeś, że nie masz zamiaru nigdy zostać ojcem. Dlatego podpisałeś ze mną tę idiotyczną umowę. Byłam zwykłą marionetką. – Prawda była tak bolesna, że niemal się zakrztusiła.

– Sprzeniewierzyłbym się wszystkim wartościom, jakie wyznaję, gdybym pozwolił ci odejść teraz, kiedy nosisz moje dziecko, następcę tronu.

– Przecież wszystko w porządku z dzieckiem twojej siostry. – Rozpaczliwie próbowała mu uświadomić, że byłoby barbarzyństwem zmusić ją do pozostania w Shamsumarze.

– To prawda, ale na świat przyjdzie mój własny potomek.

– I co? Zamierzasz uwięzić mnie w pałacu? Podpisać ze mną kolejną umowę, tym razem dotyczącą dziecka?

– Nie, tym razem nie będzie cię obowiązywała żadna umowa.

Jafar stał niebezpiecznie blisko niej. Jej serce waliło jak szalone. Spojrzała w jego oczy i nie miała wątpliwości, że zaraz ją pocałuje. Co gorsza, właśnie tego pragnęła.

Jafar wpatrywał się w rozszerzone źrenice Tiffany. Być może potrafiła zaprzeczyć swoim uczuciom, ale jej oczy zdradzały prawdę. Usiłował zachować rezerwę, ale było zbyt późno. Musiał się znów przekonać, jak smakuje miękkość jej ust. Kiedy tylko ich wargi się zetknęły, namiętność przejęła nad nim kontrolę. Odwzajemniła pocałunek, po czym westchnęła, jakby przyniósł jej ulgę. Napływ pożądania pokrzyżował jego plany. Nie potrafił dłużej skrywać się za maską obojętności. Pragnął jej. Potrzebował jej. Kochał ją.

– Tak mi tego brakowało – wyszeptał, obejmując ją ramieniem.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przyciągnął ją mocno do siebie, całując z coraz większym zapamiętaniem. Ich języki splotły się w pieszczocie. Jej ciało ściśle do niego przywarło. Moment zbliżenia był ożywczy niczym źródło wody na pustyni. Jednak czarowna bańka prysła, a pustynia znów stała się tak samo nieprzyjazna i jałowa.

– Nie! – Odepchnęła go od siebie. – To nie zmieni mojego zdania. Nie wolno nam – dodała zdyszanym głosem.

Szal zsunął jej się z głowy, eksponując miękkie włosy. Przypomniało mu się, jak wyglądały rozsypane na

bladozłotej poduszce tej nocy, której uczynił ją prawdziwie swoją ukochaną.

– Tiffany, czy jest coś złego w tym, że mąż całuje żonę?

– Nie jestem twoją żoną. – Posłała mu piorunujące spojrzenie. – Podpisałeś ze mną umowę, która ci się opłacała. Nic więcej.

Nie chciał, żeby rozmowa znów zeszła na ten tor.

– Nie pamiętasz naszej nocy poślubnej? Czy nie udowodniła ci, że łączy nas coś więcej niż tylko umowa?

– Jafarze, nie tego szukam. – Wypowiedziała te słowa z rezygnacją i smutkiem. Pragnął ją jakoś pocieszyć, ale nie wiedział, jak zacząć. – Nie chcę związku, który opiera się na seksie.

Pogłaskał ją po policzku. Mimowolnie westchnęła z rozkoszy i przymknęła oczy. Potrzebowała go tak samo, jak on jej.

– Tiffany, czego szukasz? – zapytał cicho i łagodnie.

– Związku z mężczyzną, który będzie mnie kochał za to, jaka jestem.

Miał wrażenie, że serce wyskoczy mu z piersi. Wpatrywał się w kobietę, która nosiła jego dziecko, którą chciał zatrzymać przy sobie na zawsze. Jednak w głębi duszy odzywał się w nim bojaźliwy głosik małego chłopca, który dobrze wiedział, jak to jest być zaledwie pionkiem w wielkiej grze, nieważnym i niekochanym. Obiecał sobie dawno temu, że nigdy nie zostanie ojcem dziecka, które będzie musiało od najmłodszych lat dźwigać na barkach ciężar tytułu królewskiego.

– Nie możesz mi tego dać, czyż nie? – zapytała łamiącym się głosem, w którym dało się wyczuć udręczenie.

– Zapłaciłem ci za odgrywanie mojej małżonki.

– Nie musisz mi przypominać – przerwała mu, nie chcąc przeciągać tej bolesnej rozmowy w nieskończoność.

– Ale wszystko się zmieniło. – Spojrzał nią z czułością, która rozpaliła jej nadzieję. – Nie chciałem do tego doprowadzić. – Cienki płomyczek nadziei zgasł w jednej chwili. Resztką sił usiłowała obronić się przed ostatecznym ciosem.

– Ja też tego nie chciałam. – Pogłaskał ją po głowie, po czym szybko odsunął rękę, jakby zdał sobie sprawę z tego, że posuwa się za daleko. – Co teraz? – Pytanie zabrzmiało histerycznie.

– Stworzyliśmy nowe życie. Przez przypadek, ale stało się. Myślę, że dla dobra dziecka powinniśmy zostać razem.

Ich potrzeby zupełnie się rozmijały. Ona pragnęła miłości, on potrzebował jedynie następcy tronu. To mogło doprowadzić w przyszłości jedynie do nieszczęść.

– To niemożliwe. Nie zdobędę się na to – wyszeptała zbolałym głosem.

Przez ułamek sekundy wydało jej się, że jego oczy zamgliły się od smutku.

– Co z moim synem albo moją córką? Pewnego dnia tron Shamsumary przypadnie w udziale mojemu dziecku.

Podeszła do niego, jakby kierowała nią niewidzialna siła.

– Moi rodzice byli nieszczęśliwi. Pobrali się z przymusu, kiedy mama zaszła w ciążę z Bethany.

– To nie oznacza, że nasze małżeństwo będzie nieszczęśliwe. Pierwszy tydzień po ślubie był najpiękniejszym, jaki mi się kiedykolwiek przytrafił.

– Nigdy nie zapomnę, jak bardzo się bałam, kiedy rodzice zażarcie się kłócili. To wszystko dlatego, że nie było między nimi miłości.

Patrzył na nią uważnie, kiedy rozprawiała się ze wspomnieniami z dzieciństwa. Przez chwilę wydawało jej się, że znów chce ją pogłaskać po policzku.

– To nie przesądza nic o naszym małżeństwie – zapewnił łagodnym tonem.

– Wydawało im się, że wydanie na świat kolejnego dziecka zbliży ich do siebie, lecz to tylko pogorszyło sprawy.

– Namiętność, która nas połączyła, nie była udawana. Nie uważasz, że się do siebie zbliżyliśmy?

– Nie tego szukam, Jafarze. – W jej głosie krył się jakiś niewypowiedziany smutek. – To był niesamowity tydzień. – Oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, zdając sobie sprawę z tego, z jakim rozmarzeniem wypowiedziała te słowa. – Ale podstawy takiego małżeństwa byłyby zbyt nietrwałe. Szczególnie, kiedy w grę wchodzi wychowanie dziecka.

Ujął ją za podbródek i podniósł jej głowę, patrząc prosto w oczy.

– Tak, ten tydzień był niesamowity, ale upojne noce to nie wszystko, czego chcę.

– Czego jeszcze? – Cichy, drżący głos zdradzał jej całkowitą bezbronność wobec Jafara.

– Chcę być kochanym przez kobietę, która zdobyła moje serce i przez którą błądzę, jakby wydarto mi je z piersi i skazano je na wieczną tułaczkę przez pustynię na skrzydłach sokoła. – Uśmiechnęła się na nawiązanie do lotu ptaka. W końcu Jafar ponownie pokazał swoją prawdziwą twarz i był tym, za którym tak tęskniła. – Pragnę, by ta kobieta kochała mnie tak bardzo, jak ja kocham ją. Jeśli to niemożliwe, jutro pozwolę jej odejść. Jest wolna niczym sokolica.

– Ty ... – Wzruszenie zdławiło jej głos.

– Zgadza się, ukochana. Kocham cię do szaleństwa i jeśli odejdziesz, moje serce postanie niepocieszone na zawsze. Jednak jeśli wybierzesz wolność, z miłości do ciebie uszanuję twoją wolę i odwiozę cię na samolot.

Na twarzy Tiffany odmalowały się różne sprzeczne uczucia. Czyżby czekał zbyt długo i zaprzepaścił szansę na to, by uwierzyła w jego uczucia?

– Jafarze – wyszeptała. Wsłuchiwał się w brzmienie swojego imienia w jej ustach z wyczekiwaniem, bojąc się coraz bardziej odtrącenia. Przymknął oczy, jakby czekał na wyrok.

– Tak? – W tym jednym słowie kryło się tyle niepewności i nadziei zarazem, że sam nie poznawał swojego głosu.

Nigdy w życiu nie czuł tak rozdzierającej rozpaczy. Jej milczenie sprawiało mu tak okropny ból. Zbyt się przedłużało. Spodziewał się najgorszego. Zacisnął mocniej powieki, drżąc na całym ciele.

Jednak słowa odtrącenia nie padały z jej ust. Zamiast tego go pocałowała. Tak delikatnie, że wydało mu się, że tylko to sobie wyobraził. Otworzył oczy i całkowicie zdezorientowany szukał odpowiedzi w głębi błękitnych oczu Tiffany.

– Niczego nie pragnę bardziej niż twojej miłości – wyszeptała, nie odsuwając ust od jego warg. – Kocham cię z całego serca.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją czule. Czuł się, jakby w jednej chwili zrzucił więzy przeszłości. Nie mógł się tym nacieszyć.

– Tiffany, tak bardzo cię kocham – powtarzał najpierw po angielsku, później w swoim języku, jakby upewniając się, że to się dzieje naprawdę.

– Ja ciebie też, Jafarze.

Uśmiechnął się do niej.

– A więc jednak moje romantyczne sztuczki się sprawdziły – zażartował, uspokojony co do tego, że Tiffany odwzajemnia jego uczucia.

– Niewątpliwie stanąłeś na wysokości zadania i sprostałeś moim fantazjom. Wspaniały namiot na środku pustyni, a w nim zabójczo przystojny szejk – odpowiedziała równie figlarnym tonem. – Ale chyba jednak przeważyło to, że przyznałeś, że mnie kochasz.

– Nie odejdziesz, prawda? Naprawdę chcesz być moją żoną i matką mojego dziecka?

– Dopóki ktoś nie złoży mi lepszej oferty – zażartowała.

– W takim razie – podniósł ją i zaniósł na niskie i szerokie łoże pokryte kolorowymi poduszkami do tego stopnia, że ledwo je było widać – muszę się upewnić, że nikt nie jest w stanie zaoferować ci więcej.

– Na pewno? – Zaśmiała się lekko, kiedy ułożył ją na materacu.

– Nikt. – Pokręcił głową, kładąc się obok niej. Rozpiął suwak z przodu jej sukienki, wpatrując się zachłannie w jej bladą skórę. – Rozpoczynam oficjalnie starania w tej chwili.

– Nikt nigdy nie będzie w stanie zaoferować mi więcej – zniżyła głos. Przyłożyła dłoń do jego twarzy i dodała miękko z całkowitą powagą: – Za bardzo cię kocham, Jafarze.

Pocałował ją delikatnie. Odgarnął włosy z jej czoła i spojrzał jej prosto w oczy:

– Ja ciebie też, najdroższa.

EPILOG

Dwa lata później

Jafar przyglądał się, jak jego syn i jego starsza siostra cioteczna bawią się w małej ogrodowej fontannie. Rozbryzgiwali wodę na wszystkie strony. Ich wesołe pokrzykiwania były tak zaraźliwe, że nawet rozleniwiona zazwyczaj Leah dała się wciągnąć w igraszki. Z radością biegała dookoła brzdąców, które ochlapywały ją wodą.

– Zdaje się, że nasz syn lubi się rządzić niczym tatuś – zażartowała Tiffany, zajmując miejsce obok Jafara. Położyła dłoń na brzuchu, wyczuwając ruchy ich drugiego dziecka, które miało niebawem przyjść na świat. – Patrz, jak rozkazuje Zainie. Biedulka.

– Na pewno nie odziedziczył tego po mamie? – droczył się z nią czule.

– W takim razie mam nadzieję, że nie przekazałam tej cechy naszej córeczce. – Przeniosła wzrok w dół, na pokaźnych już rozmiarów brzuch.

– Oby była chociaż w połowie tak charakterna, jak jej mama. Nie mogę się doczekać jej narodzin. Czuję, że będzie z niej cudowna osóbka.

Tiffany wspięła się na palcach i pocałowała Jafara w policzek.

– Kocham cię, najdroższy. Tak się cieszę, że jesteśmy razem.

– Nie wróciłabyś do dawnego życia? Do pracy? Na pewno jesteś szczęśliwa?

Tiffany uśmiechnęła się nieśmiało. Jak mógł myśleć, że tęskni za przeszłością, kiedy jej codzienność u boku męża przypominała czarowny sen na jawie? Nadal była w nim zakochana na zabój.

– Dobrze zrobiłam, przekazując firmę w ręce Bethany. Świetnie sobie radzi. A ja w końcu zadebiutuję w roli całkiem zwyczajnej druhny na ślubie Lilly! – Uśmiechnęła się do niego. – Dobrze, że będę miała trochę czasu po porodzie, by dojść do formy i zmieścić się w sukienkę.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie, uważając na jej brzuch, i pocałował ją z rozczuleniem. Dobiegł ich entuzjastyczny pisk dzieci i obejrzeli się w stronę fontanny. Aaleyah uległa wesołej atmosferze, wskakując do fontanny i przyłączając się ochoczo do chlapania się wodą. Wybuchli śmiechem. Jafar nachylił się tak, że jego czoło stykało się z czołem Tiffany.

– Zdaje się, że nasz synek był równie nieplanowany, jak jest nieobliczalny. Zresztą świadome planowanie rodziny nie jest naszą najmocniejszą stroną. – Jego rozbawiony, zmysłowy głos był przesiąknięty wspomnieniami wszystkich porywów namiętności, których doświadczyli od tej pamiętnej nocy w namiocie na środku pustyni.

Tiffany oblała się rumieńcem, który zawsze dodawał jej tyle uroku. Jafar złożył na jej ustach delikatny, uwodzicielski

pocałunek. Był niczym obietnica wielu upojnych nocy, które były jeszcze przed nimi. Z radości jej serce wzbiło się wysoko, unoszone przez gorące, pustynne powietrze. Wiedziała, że jest wolna niczym ptak, że Jafar nie trzyma jej przy sobie na siłę. Jednak pragnęła pozostać właśnie tu, u boku mężczyzny, którego pokochała ponad życie.

Tytuł oryginału: Hired to Wear the Sheikh’s Ring
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Rachael Thomas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644985